KWARTALNIK LITERACKO-KULTURALNY

LiryDram

NR 16

lipiec–wrzesień 2017

Wojciech Fułek
MICHAŁ ZABŁOCKI
WCIĄŻ JESZCZE NIE ROZUMIEM

Jan Burnatowski
POEZJA MICHAŁA ZABŁOCKIEGO

Beata Żółkiewicz-Siakantaris
POLSKA W POLSCE
PANAJOTISA JOANNIDISA

Joanna Wypych
BALOS I GRAMVOUSA

Gabriela Bidzińska-Dajbor
WARSZAWA GOŁDY

Marlena Zynger
YAAKOV LEMMER
WIELKA DĄWKA DUCHOWOŚCI

Monika Leszczyńska
TANIEC ZMIAN

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta
JOLANTA STELMASIAK
HAIKU JAKO EFEKTOWNA INSPIRACJA

GALERIA FIGUR STALOWYCH

Robert Manowski
GABINET DOKTORA WOLFRAMA

Kamila Bartkowiak
FRIDA KAHLO I DIEGO RIVERA

MARTA FREJ

DOLINKA SZWAJCARSKA

WIERSZE

poezja rysunek malarstwo grafika fotografia teatr muzyka styl proza

Liry Dram

lipiec–wrzesień 2017

KWARTALNIK
LITERACKO-KULTURALNY

LiryDram

NR 16
www.lirydram.pl

Redaktor naczelna
Marlena Zynger

Zespół redakcyjny
Dariusz Bereski
Malwina de Bradé
Ares Chadzinikolau
Adam Dobrzyński
Adam Karol Drozdowski
Ewelina Gawłowska
Stanisław Hodorowicz
Mateusz Koprowski
Zbigniew Milewski
Alicja Patey-Grabowska
Marek Raczkowski
Magdalena Węgrzynowicz-Plichta
Magdalena Woźniak
Hanka Wójciak

Projekt okładki
Robert Manowski

Projekt graficzny i skład
Anna Skowrońska
Ideapress

Wydawca

VERIDIAN
Rewitalizacja przestrzeni zabytkowych. Ochrona dziedzictwa. Ewa Bartkowiak

ISSN 2543-8654

Nakład 500 egzemplarzy
Druk bez gratyfikacji

Warszawa 2017

Drodzy Czytelnicy!

Śiga, siga… powoli, powoli… to nie tylko ulubione powiedzenie Greków. Ten styl był bliski również cesarzowi rzymskiemu Oktawianowi Augustowi dwadzieścia lat przed naszą erą. Zwykł mawiać: *festina lente* - śpiesz się powoli, wychodząc z założenia, że wodzowi nie przystoi podejmowanie pochopnych i nieprzemyślanych decyzji. Powszechnie wiadomo, że niszczenie odbywa się szybko, tworzenie zaś wymaga cierpliwości, zaangażowania, skupienia. Wiedzą o tym wszelkiej maści literaci, malarze i kompozytorzy. Choćby Michał Zabłocki, poetycka twarz bieżącego numeru naszego pisma, Marek Hołda, „koński malarz", którego twórczość przywołuje Malwina de Bradé, czy kontemplujący każdy dźwięk duszy kantor nowojorskiej synagogi Yaakov „Yanky" Lemmer.
Filozofia zatrzymania w czasie bliska jest również artystom nadającym nowe życie starym przedmiotom. Liczy się nie tylko wizja, ale też wykonanie. Możemy to łatwo dostrzec w wędrującej po całym świecie Galerii Figur Stalowych, czy też w kameralnej białostockiej pracowni Mateusza Wolframa.
O krok dalej idą konserwatorzy zabytków i pasjonaci historii. Paradoksalnie idą do przodu, cofając się w czasie.
I w przeciwieństwie do Marty Frej – *są zdolni kredytowo*.

Marlena Zynger

DO BOJU!
M. RACZKOWSKI

15. Salon LiryDramu

29 czerwca 2017

fotoreportaż: Antoni Bradé

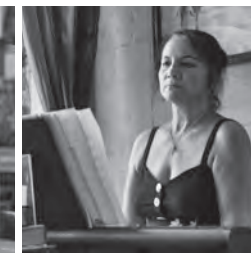

Czerwcowy kwartalnikowy wieczór w Antrakcie tradycyjnie minął w atmosferze twórczego dialogu czytelników z redakcją oraz gośćmi pisma. Liczną grupę literatów reprezentowali członkowie Związku Literatów Polskich i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Rozmowom o sztuce, prezentacjom poetyckim i prozatorskim oraz opowieściom o świeżo zrealizowanych projektach artystycznych w prze-

rwach towarzyszyła muzyka. Utwory klasyczne i autorskie na fortepian wykonała znana pianistka i kompozytorka Bożena Sitek. Gościliśmy też wileńską wokalistkę i studentkę Akademii Muzycznej w Kownie Elenę Galin, która zaśpiewała kilka piosenek polskich i litewskich. O swoich pasjach malarskich opowiedziała bohaterka artykułu Malwiny de Bradé Laura La Wasilewska. [red.]

Genius loci Antraktu

Z Ewą Samoraj i Kacprem Krajewskim rozmawia Marlena Zynger

Kiedy powstał Antrakt i skąd pomysł na stworzenie miejsca łączącego klimat kawiarni z miejscem spotkań ludzi kultury i sztuki? Kto zadbał o wystrój wnętrza? Kto wymyślił umeblowanie, dekoracje nawiązujące do lat 20. i 30. ubiegłego stulecia?

Antrakt powstał 14 lat temu, czyli w roku 2003, i był w dużym stopniu kontynuacją naszej poprzedniej kawiarni połączonej z antykwariatem książkowym – Antykwariat Cafe przy ul. Żurawiej 45. Ze względu na odmienny układ wnętrza (jedna sala) i inną specyfikę miejsca zmieściło się tu znacznie mniej półek z książkami, ale za to ta właśnie specyfika lokalizacji w budynku Teatru Wielkiego samoistnie narzuciła kulturalny klimat kawiarni. A ludzie kultury i sztuki sami wybrali nas na miejsce swoich spotkań – takich rzeczy nie da się zaplanować i nikogo do tego zmusić. Myślę, że charakter wystroju wnętrza, bezpośrednio nawiązujący do mieszczańskiego salonu okresu międzywojennego, pełnego osobistych pamiątek z tamtych lat, sprzyjał intelektualnej i twórczej atmosferze kawiarni. Każdy mógł poczuć się w niej jak w domu – domu z własnych wspomnień lub domu, do którego gdzieś w głębi duszy można aspirować. Nie bez znaczenia było również to, że każdy element wystroju – od mebli począwszy, do obrazów, porcelany, książek, drobiazgów – miał swoją osobistą historię. Były to rzeczy z naszych domów, odziedziczone po dziadkach lub kupowane i gromadzone latami przez nas na pchlich targach całej Europy. Umeblowania nie trzeba było wymyślać, dekoracje do niczego nie nawiązywały – one po prostu były autentyczne, bo były częścią nas. Goście chętnie o nie pytali, a my chętnie opowiadaliśmy ich historie. Nie znaczy to jednak, że wnętrze było muzealne – wręcz przeciwnie, dość wysłużony stan mebli nie krępował bywalców, nie ograniczał ich ochoty do zabawy, goście mogli czuć się u nas i zachowywać swobodnie i naturalnie. Przeżył Antrakt niezliczone biesiady do późnej nocy lub białego rana, szczególnie po premierach w Operze lub Teatrze Narodowym, kiedy cały zespół teatralny, z orkiestrą, baletem i obsługą techniczną włącznie, świętował i oblewał udane przedstawienia (w tym gronie diwy i najwybitniejsi dyrygenci świata). Od lat u nas organizowano np. wkupne do baletu.

Jakie wydarzenia kulturalne mające miejsce w Antrakcie jednorazowo lub cykliczne warto wspomnieć w podsumowaniu wielu lat działalności tej kawiarni?

Antrakt to nie tylko kawiarnia, ale również galeria fotografii. Jej działalność zainaugurowaliśmy w 2003 roku monumentalną

wystawą Grzegorza Podgórskiego, polskiego fotografa mieszkającego od 30 lat we Francji – projekt „La Pieta" powstał z okazji 500-lecia stworzenia słynnej rzeźby przez Michała Anioła. Jest to ogromny fresk socjologiczny, 500 zdjęć ludzi, par z całego świata zaaranżowanych na kształt Piety. Znakomita fotografia, kontrowersyjna, niekiedy bulwersująca, prowokująca do dyskusji. W latach następnych pokazywali u nas swoje prace nie tylko znani fotografowie, jak Taida Tarabuła, Przemysław Wierzchowski, Kacper Krajewski, ale również młodzi, początkujący i obiecujący adepci tej dziedziny sztuki. Przez jakiś czas funkcjonował kabaret literacki Scena w Oknie Antoniego Murackiego, po śmierci Jacka Kaczmarskiego organizowaliśmy koncerty wspomnieniowe w kolejne rocznice jego odejścia, w których występowali jego przyjaciele, tak wybitni artyści, jak Elżbieta Wojnowska, Stanisław Klawe, Stanisław Zygmunt. Ważnym literackim przedsięwzięciem były tematyczne Salony Poezji amerykańskiej w przekładach Janusza Zalewskiego, które po kilku latach przeniosły się na dużą scenę Teatru Polskiego. Znamienitym kontynuatorem poetyckiej tradycji stał się kwartalnik „Liry Dram"! U nas zaczynała, po powrocie z Francji, Gosia Banka swoje recitale – monodramy poezji Haliny Poświatowskiej. Regularnie organizował swoje wieczory autorskie poeta Jerzy Górnicki. Nie sposób wymienić wszystkich, nie starczyłoby miejsca w tej rozmowie.

Jacy twórcy gościli w kawiarni w ostatnich latach? I w jakim kontekście?

Kontekst zawsze taki sam – sztuka. Począwszy od gorących dyskusji do białego rana zespołu Teatru Laboratorium Tadeusza Słobodzianka, przez 64 dni nieustającej pracy Andrzeja Seweryna i Michała Żebrowskiego nad przedstawieniem *Ryszard II* Wiliama Szekspira w Teatrze Narodowym, aż po popremierowe analizy oper reżyserowanych w Teatrze Wielkim przez Mariusza Trelińskiego. Codziennym gościem Antraktu bywał francuski reżyser Jacques Lassalle w czasie realizowania *Świętoszka* i *Lorenzaccia* na scenie Narodowego. Stałymi bywalcami byli: Janusz Głowacki, Stanisław Brejdygant, Piotr Cieplak, Zbigniew Zamachowski, Michał Zadara, Maja Kleczewska, Beata Fudalej, Danuta Szaflarska, Anna Seniuk, Janusz Gajos, Ignacy Gogolewski, Jerzy Radziwiłowicz, Janek Ordyński, Włodzimierz Press, Andrzej Seweryn, Piotr Adamczyk, ksiądz Andrzej Luter

Częstym gościem Antraktu był premier Tadeusz Mazowiecki, 2013

Z prawej: Janusz Głowacki i Grzegorz Miecugow podczas nagrywania programu *Inny punkt widzenia*, 2005

fot. Kacper Krajewski

14. Salon LiryDramu w Antrakcie, od lewej: Kacper Krajewski, Marlena Zynger, Ewa Samoraj

– nie ma sensu wymieniać więcej, żeby kogoś ważnego nie pominąć. Zresztą – dla nas wszyscy artyści byli równie ważni, i ci zasłużeni, i ci dopiero u progu kariery, studenci szkoły teatralnej. Przecież byliśmy świadkami narodzin takich talentów, jak Karolina Gruszka, Magdalena Boczarska, Grzegorz Małecki, Tomasz Karolak i wielu innych.

A jakie znane książki i płyty zostały wypromowane na przestrzeni lat działalności kawiarni?

Niezliczona ilość, wszystkich na pewno nie pamiętam. Powiem raczej, jacy autorzy organizowali u nas swoje spotkania autorskie z okazji wydania nowych książek: Teresa Torańska, Kaya Mirecka-Ploss, Elżbieta Isakiewicz, Joanna Szczepkowska, Jacek Bocheński, Piotr Cieplak, Michał Komar, Marek Nowakowski, Andrzej Mularczyk, Eustachy Rylski, Piotr Wierzbicki, Stanisław Zawiśliński i wielu innych. Danuta Stenka i Łukasz Maciejewski na naszych fotelach napisali wspomnienia pani Danuty *Flirtując z życiem*. Przy naszej whisky powstała książka *Dwoje* Anny Góreckiej i Andrzeja Kopackiego. W Antrakcie narodził się pomysł nagrania cudnej płyty Grzesia Małeckiego

fot. Malwina de Bradé

z piosenkami Grzegorza Wasowskiego i muzyką Macieja Małeckiego *Marmolada na księżycu*. Konrad Niewolski spotykał się z aktorami i ekipą podczas kręcenia *Asymetrii*. U nas nakręcono wiele scen do filmów i seriali, nie wspomnę o niezliczonych sesjach fotograficznych i wywiadach z artystami, którzy to miejsce sobie upodobali. Zresztą i sam Antrakt nie raz był inspiracją dla twórców oraz bohaterem filmowym, literackim i teatralnym. Pięknie pokazał go Kuba Łubniewski w teledysku zespołu Sistars, opisał w swojej książce Bronisław Wildstein, ale największym uhonorowaniem Antraktu było przeniesienie jego wnętrza (ze stuprocentową dokładnością) do scenografii sztuki Kamila Norwida *Aktor* – jednym z trzech miejsc akcji tej sztuki jest właśnie XIX-wieczna kawiarnia teatralna. Sztukę reżyserował Michał Zadara na scenie Teatru Narodowego. Twórcy scenografii zrobili dokładne kopie naszych mebli, obrazów i lamp – mało tego – aktorzy grający personel kawiarni wzorowali się na Ani i Dawidzie, naszych pracownikach, tak dalece (łącznie z charakteryzacją), że niektórzy widzowie byli przekonani, że widzą na scenie pierwowzór.

W kawiarni Antrakt zrodził się pomysł na „Inny punkt widzenia" zmarłego niedawno Grzegorza Miecugowa. Tu też przez kilka lat był odbywały się nagrania tego programu dla stacji TVN. Czy macie jakieś wyjątkowe wspomnienia z tych dni, którymi chcielibyście się podzielić z czytelnikami naszego pisma?

Cały ten czas współpracy z Grzegorzem Miecugowem był wyjątkowy! Wyjątkowi byli goście Grzegorza i on sam był wyjątkowym człowiekiem. Poznaliśmy go jeszcze w Antykwariacie na Żurawiej i zaprzyjaźniliśmy się. Niezwykłej klasy profesjonalista, znakomity dziennikarz, zapraszał bardzo ciekawych ludzi i prowadził bardzo ciekawe rozmowy. Ostatnio z ogromnym żalem wspominaliśmy jego spotkanie z gigantem polskiej literatury Januszem Głowackim – również przyjacielem Antraktu. Obydwaj odeszli tego samego tygodnia! Właściwie nie było przez te lata nikogo ważnego dla polskiej kultury i nauki, kto nie byłby gościem „Innego punktu widzenia" – ten program istniał prawie tyle czasu co Antrakt. Szkoda, że w ostatnich latach nagrywany był już tylko w studiu TVN (z powodu oszczędności).

Jak doszło do powstania wieloletniej tradycji cotygodniowych wieczorów z milongą? Czy brali w nich udział mistrzowie tańca?

Milonga zaczęła się przypadkowo – kiedyś nasza przyjaciółka, która miała znajomych pasjonatów tanga, spytała, czy mogliby u nas zatańczyć – i tak już poszło. Jasne, tańczyli u nas mistrzowie i nauczyciele tańca, np. stałym gościem bywał właściciel szkoły tanga z Buenos Aires.

Milonga, czyli cotygodniowe wieczory tanga

Jak długo funkcjonowała kawiarnia i jak doszło do jej zamknięcia?

Antrakt istniał równo 14 lat. Mieliśmy duże i nieocenione grono stałych bywalców i przyjaciół, ale w pewnym sensie byliśmy jednak lokalem niszowym, odbiegającym od modnych trendów. Nie byliśmy nastawieni na szybki „przerób" i łatwy zysk, goście przesiadywali u nas godzinami, często do późnej nocy, przy piwku czy winku – bo dobrze się tu czuli, bo pracowali nad nowym scenariuszem, rolą, książką, wierszem… Cóż – państwowe stawki czynszu w naszej okolicy nie przewidują takich fanaberii.

Czy istnieje jeszcze szansa na reaktywację?

Zawsze trzeba mieć nadzieję :)

fot. Kacper Krajewski

Muza sarmacka

Elżbieta Drużbacka (1698–1760)

Alicja Patey-Grabowska

Elżbieta – z domu Kowalska – jest pierwszą znaną osobą noszącą tak popularne dzisiaj w Polsce nazwisko. Urodziła się w 1698 roku w Wielkopolsce. Jej dzieciństwo i wczesna młodość osnute są mgłą tajemnicy. Kim byli jej rodzice? Czy już w dzieciństwie wykazywała uzdolnienia poetyckie? Z anonimowości wydobyło ją dopiero małżeństwo.

W 1720 roku poślubia Kazimierza Drużbackiego, skarbnika żydaczowskiego. Rodzi dwie córki. Dwadzieścia lat później mąż umiera – Drużbacka musi radzić sobie sama. Jest żywotna, ruchliwa, energiczna. Aby poprawić swoją sytuację materialną, trudni się między innymi sprzedażą wina. A więc jest pierwszą bizneswoman?

Jej wiersze – jeszcze jako mężatki – krążyły wśród arystokracji, była więc chętnie zapraszana na towarzyskie spotkania w salonach magnackich – Branickich, Czartoryskich, Radziwiłłów, Sanguszków. Te znajomości przydały się po śmierci męża, gdy jej sytuacja materialna bardzo się pogorszyła. Za świadczoną pomoc potrafiła się odwdzięczyć w listach i utworach poetyckich.

Sława Elżbiety Drużbackiej wzrosła w 1752 roku, gdy staraniem Józefa Andrzeja Załuskiego ukazała się jej pierwsza książka – *Zbiór rytmów duchowych, panegirycznych, moralnych i światowych*.

Nazwano ją „pierwszą Safo słowiańską", „muzą sarmacką", a wybitni poeci i myśliciele epoki, jak Ignacy Krasicki, Franciszek Ksawery Dmochowski czy Hugo Kołłątaj, wypowiadali się o jej twórczości niezwykle przychylnie, podkreślając szczególnie czystość języka, brak makaronizmów i zapożyczeń tak powszechnych w literaturze sarmackiej. *Wszystkich poetów owego czasu przewyższyła* (…) *utrzymywała honor poezji polskiej i dzieła jej w różne wieki będą do dobrej literatury w mowie naszej* – pisał Hugo Kołłątaj.

Tematyka utworów poetyckich Elżbiety Drużbackiej jest różnorodna. Pisze wiersze patriotyczne, opiewające piękno krajobrazu polskiego i przyrody, szczególnie w utworze *Opisanie czterech części roku*, wiersze religijne, ale i satyryczne, w których krytykuje życie dworskie, lekkomyślne szastanie pieniędzmi, prymityw, brak obycia szerokiej rzeszy braci szlacheckiej.

Jest również pierwszą rzeczniczką równouprawnienia kobiet, pierwszą kobietą, która zdobyła się na samodzielność myśli, dokonując wyłomu w uprzedzeniach i ograniczeniach krepujących ówczesne kobiety. W jednym z wierszy pisze:

W Polszczem zrodzona
w Polszcze wychowana

W wolnem narodzie mnie też
Wolność dana

Aleć głos, że i ja na to nie pozwalam
Co mi się nie zda.

Na uwagę zasługują jej wiersze miłosne, szczególnie utwór *Na pysznego Narcyssa, uciekającego od miłości nimfy, Echo nazwanej*. Poetka uważa miłość za uczucie najbardziej ważkie w życiu, groźne, łamiące wszelkie przeszkody, wszechobecne i nie dające się ujarzmić.

Sławę poetycką niestety poeci bardzo często opłacają osobistymi dramatami. Po śmierci męża poetka zamieszkała z córką

(pierwsza zmarła w dzieciństwie), zięciem i sześciorgiem wnucząt. Całą miłość przelała na nich. I oto ukochana córka umiera. Traci również wnuczęta. Jej rozpacz nie ma granic. Rocznicę śmierci córki uczciła wzruszającym wierszem, nawiązującym do *Trenów* Jana Kochanowskiego.

Córko jedyna,
czyliż duch twój czuje

Jak matka twoja,
mąż twój lamentuje?

Nad dniem fatalnym rocznicy
gdy w groby

Śmierć cię wpędziła
masz serc naszych próby

Temat miłości, jej groźnej mocy przewija się również w jej poematach epickich, opartych ma dziejach świętych, Biblii czy mitologii. Do najbardziej popularnych w XVIII wieku należy *Życie Króla Dawida*, *Pokuta Marii Magdaleny, Marii Egipcjanki*, *Historia chrześcijańskiej księżniczki Elefantyny* (wydana oddzielnie w Poznaniu w 1769 roku), *Fabuła o Adolfie – księciu Roxolanii*.

Rozgoryczona osobistymi dramatami, zmęczona życiem dworskim, dzięki wstawiennictwu przyjaciółki, księżnej Sanguszkowej, fundatorki klasztoru w Tarnowie, zamieszkuje (bez ślubów zakonnych) u sióstr benedyktynek i tam w 1760 roku umiera. Po latach w rocznicę 200. urodzin doczekała się w Tarnowie ulicy swego imienia i tablicy na murach klasztoru.

Do późnych lat życia zachowała kobiecą kokieterię. Kiedy Józef Załuski zwrócił się do poetki o portret z okazji planowanego wydania zbioru, Drużbacka dysponowała tylko podobizną z okresu młodości. Odpowiedziała więc: ,,Z teraźniejszym wiekiem można wcale się nie zgadzać, a w tym czasie wstyd by mi było twarz starą na publiczny widok wystawiać". A więc jedyny portret poetki, jaki znamy (dzięki Józefowi Załuskiemu), przedstawia twarz młodej, wrażliwej dziewczyny o subtelnych, delikatnych rysach. Tak utrwaloną urodę i młodość przekazała poetka potomnym.

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

Antologia MOSTY
Warszawa-Londyn-USA-Wilno,
Wydawnictwo Książkowe IBIS,
Warszawa 2017

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

Elżbieta Drużbacka

Na obraz płaczącego Kupidyna i smutnej Wenery

Cóż się to z tobą Kupidynie dzieje,
Gdy płaczesz na to, że cię ogień grzeje?
Wszak miłość której synem cię nazwali,
Nie wodą chłodzi, ale ogniem pali.

Nie ma co chwalić tej w tobie odmiany
Krytycznej za nią, godzieneś nagany.
Chcąc łzami zalać takowe płomienie
Co im przeciwne zimnych wód chłodzenie.

Nie wiem kogo was winić w tej intrydze
Gdy twarz Wenery w smutnej minie widzę.
Kupido płacze, ta oczy odwraca,
Próżna z amorów waszych taka praca.

Wciąż jeszcze nie rozumiem

Z Michałem Zabłockim rozmawia Wojciech Fułek

Twój ostatni tomik *Janowska* to hołd złożony matce. Piszesz, że długo dojrzewałeś do tego, żeby napisać te teksty, ale może też wszystko, co wcześniej pisałeś, było tylko drogą do tej właśnie książki. Czy fakt, że adresatka sama już tych wierszy nigdy nie przeczyta, był pewnym balastem czy też raczej pozwolił ci na taki właśnie „akt strzelisty" bez niepotrzebnych wyjaśnień?

– Alina Janowska nie jest adresatką tych wierszy. Raczej bohaterką. A pojedyncze zwroty ad personam są tam tylko i wyłącznie chwytem stylistycznym. No, może co najwyżej przeczuciem przyszłego spotkania w jakimś rodzinnym czyśćcu.

Kto był/jest twoim mistrzem słowa? Czy masz ukochanego poetę, do którego wracasz najczęściej?

– Jest ich wielu. Z polskich dziesiątki. Z zagranicznych setki. Wracam do nich wszystkich tym częściej i chętniej, im mniej z nich rozumiem, im większą głębię w nich wyczuwam. Zwykle taki powrót polega na tym, że czytam kilka wersów, póki nie upewnię

fot. Urszula Zabłocka

się że wciąż jeszcze nie rozumiem. W takim przypadku odkładam lekturę na kolejnych kilka lat.

Czy pamiętasz swój pierwszy wiersz?

– *Mama daleko jest, samotnym jest jak pies*. To było coś w rodzaju przyśpiewki do użytku domowego. Wychodzę chyba na maminsynka. Ciągle mama i mama. Jestem już jednak w tym wieku, że mogę mieć to w nosie. Szczególnie jeśli wracam do epoki mojej szkoły podstawowej – numer 176 im. 6. Pułku Piechoty. Pułk ten stał się obiektem mego uwielbienia z racji szkolnego hymnu, którego tekst napisałem. Bardzo żałuję reformy oświaty z roku 1999. Po co nam były te przeklęte gimnazja? Zlikwidowali mi moją podstawówkę i hymn poszedł w zapomnienie. A teraz na pewno odrodzona podstawówka zakwitnie pod innym imieniem. Koszmar.

Debiutowałeś jako poeta drukiem trzech wierszy w nieistniejącym już miesięczniku „Radar" w roku 1982. Dla tych, którzy nie pamiętają tego periodyku, przypomnę, że w ramach poetyckiej rubryki „Kawalkada" drukowano tam wiersze z adresem ich autora. Czy otrzymywałeś wtedy – jako młody, obiecujący poeta – listy od swoich czytelników?

– Raczej czytelniczek. To była epoka kartek pocztowych. Dostawałem głównie kartki-płyty krótkogrające, nazywane pocztówkami dźwiękowymi. Jedną z nich odnalazłem nawet dwa dni temu w domu moich rodziców, więc to świeże wspomnienie. To *Żółte kalendarze* Piotra Szczepanika. Zupełnie nie pamiętałem zapisanych tam banalnych zdań mojej ówczesnej czytelniczki: „Lubię twoje wiersze. Też mieszkam na Żoliborzu. Chodząc na spacery, patrzę w twoje okna". Dzisiaj taka niefrasobliwość w szafowaniu danymi osobistymi by nie przeszła. Chociaż z drugiej strony – przecież każdy może mnie superdokładnie namierzyć przez fejsbuka. To trochę frustrujące.

Wydałeś 14 książek poetyckich. Czy nie ciąży ci jednak wciąż opinia autora tekstów piosenek? I jak się od niej uwolnić, skoro twoje teksty funkcjonują w przestrzeni publicznej już zupełnie niezależnie? Czy warto zresztą z tym walczyć, skoro w twojej twórczości różne formy przenikają się wzajemnie?

– Nie śpiewam, nie nagrywam i nie występuję. Jestem w tej materii totalnie uzależniony od kompozytorów, wykonawców, wydawców, sprzedaży. Nie umiem niczego w tej działce zaplanować. Albo coś się dzieje, albo nie. A ja tylko się dopisuję. To mnie doprowadza do szaleństwa. Dlatego wolę wiersze. Tu sam jestem dla siebie sterem i okrętem. Ale ty, zdaje się, pijesz do tego, że nie za bardzo chciałem z tobą rozmawiać o piosenkach. No cóż, to pismo literackie. Więc po co brnąć w piosenki, skoro wreszcie ktoś zwrócił na mnie uwagę jako na poetę, a nie tylko tekściarza? Daj mi te moje pięć minut. I pozwól dzięki temu choć przez chwilę poczuć się ważnym.

No dobrze, łaskawie pozwalam zatem poecie na naiwną wiarę w potęgę jego słów. A czy nigdy nie pociągały cię dłuższe formy literackie: dramat, powieść?

– Pewnie. Jako powieściopisarz byłbym jeszcze ważniejszy i poważniejszy niż poeta. To by mi nawet pasowało. Ale niestety

fot. Urszula Zabłocka

krucho z tym. Co się wezmę za prozę, kończy się w najlepszym razie na wierszu sylabicznym. *Janowska* też początkowo miała być prozą. I znowu nie wyszło. Teraz mam na tapecie kolejny pomysł. I znowu przymierzam się do prozy. Niestety już wiem, jak to się skończy.

W ramach Studium Literacko-Artystycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim prowadzisz warsztaty poetyckie. Czego mogą się na nich od ciebie nauczyć studenci? Czy wpajasz im podstawy zapisywania swoich emocji, czy raczej uczysz wrażliwości na słowa?

– Ani to, ani to. Zaskoczę cię, tak jak i ich zaskakuję. W zasadzie mówię im, że wszystko mi jedno, jak będą pisać, ale muszą pisać. Codziennie. Potem im narzucam bardzo prostą formę. I egzekwuję bezwzględnie jej systematyczne wykonywanie. Nie wspominają mnie dobrze. Jestem męcząco konsekwentny.

Jesteś też pomysłodawcą i realizatorem serii kompleksowych poetyckich działań

MICHAŁ ZABŁOCKI – poeta, autor tekstów piosenek, szablista, animator nowatorskich akcji poetyckich, wykładowca uniwersytecki, prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich w Krakowie. Autor tomików wierszy, kalendarzy i blogów poetyckich oraz tekstów piosenek w repertuarach wielu artystów. Autor przebojów Grzegorza Turnaua i Czesława Mozila: *Cichosza*, *Naprawdę nie dzieje się nic*, *Bracka*, *Między ciszą a ciszą*, *To tu to tam*, *Tutaj jestem*, *Maszynka do świerkania*, *Ucieczka z wesołego miasteczka* i wielu innych. Laureat nagrody Muzycznej Jedynki za najlepszy tekst roku 1997 (*Cichosza*). Stypendysta Ministra Kultury za 2006 rok. Pomysłodawca i twórca wielu projektów literackich pod nazwą „Multipoezja" – Wierszy na murach, Wierszy chodnikowych, Wierszy pisanych online – oraz Dyskusyjnych Klubów Czytelniczych w Krakowie. Twórca wielojęzycznego międzynarodowego

medialnych znanych pod nazwą „Multipoezja". To mnogość form multimedialnych. Wiersze na murach, wiersze pisane na czatach i wiele innych. Czy jesteś zatem wyznawcą słowa drukowanego, książki, zapachu farby drukarskiej? Czy też może słowo, także i to poetyckie, dziś ciąży już bardziej w stronę świata wirtualnego? Czy na półkach księgarskich i w bibliotekach wciąż jeszcze jest wystarczająco miejsca na tomiki poetyckie drukowane w mikroskopijnych nakładach?

– Kocham książkę. Ale ona dzisiaj już na pewno nie wystarcza. Jest w centrum, ale trzeba ją obudować. Radiem, telewizją, internetem, przestrzenią miejską. Książka dobrze się czuje w centrum uwagi, ale nie może być jedyna, bo przepadnie. Zresztą książki zawsze były częściami większych całości. Przede wszystkim życiorysów. Bez życiorysu, bez kontekstu, bez epoki nie ma wiersza. To samo z innymi mediami. Musimy poznać książkę poprzez internet. Na nowo. Musimy pamiętać, że dla wielu młodych ludzi najpierw był internet, a dopiero potem książka. Szok.

portalu poetyckiego eMultipoetry.eu według własnego pomysłu, zrealizowanego z funduszy europejskich w programie Grundtvig.
Od 2002 roku prezes Fundacji Poemat, od 2014 prezes Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oddział w Krakowie, od 2014 przewodniczący Komisji Dialogu Obywatelskiego ds. Kultury w Krakowie. Wykładowca Studium Literacko-Artystycznego przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie – najstarszej w Polsce szkoły kreatywnego pisania.

Pełnisz również społeczną funkcję prezesa krakowskiego oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Czy tego typu stowarzyszenia zawodowe są w ogóle w dzisiejszym czasach potrzebne, kiedy każdy artysta sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem, a książka musi się sama obronić w skomercjalizowanym świecie?

– To cholernie ważne i dobre stowarzyszenie. Naprawdę dobre. Chce się być z tymi ludźmi. Nie wiem, czy umiem zrobić dla nich wystarczająco dużo. Ale próbuję. Za to oni dają mi nieskończenie więcej. No, dobrze. Zdradzę ci. Kolejna książka ma być właśnie o nich. To znaczy o nas. O SPP. Czuję, że to może być cholernie dobra książka. Byle bym jej tylko nie spieprzył.

Czego można zatem życzyć poecie, który tęskni do większych form?

– Żeby pamiętał, że kto się uważa za zbyt wielkiego do rzeczy małych, ten z pewnością będzie za mały do rzeczy wielkich.

fot. Tomasz Stokowski

Michał Zabłocki

wiersze paryskie (wybór)

Pont des Arts

Ja Micik Pierwszy
Król Polski Grecji i Francji
Przeprowadziłem moje wojsko
W triumfalnej paradzie
Po Pont des Arts w Paryżu
Z tej okazji na moście ustawiono
Naturalnej wielkości rzeźby afrykańskie
Jako hołd uwielbienia tego dziwnego kontynentu
Dla narodów Polski Grecji i Francji
Ja sam mój dwór oraz wojsko
Wyrażamy swą wdzięczność kontynentowi afrykańskiemu
Za uświetnienie naszego triumfu
Dziełami sztuki które mijaliśmy w zdumieniu i pomieszaniu
Niech ten szczególny gest
Stanowi zrąb podwaliny
Która żelaznym uściskiem
Oplecie pień naszych narodów

Bez względu na treść i formę

Picasso

Nie ma na świecie geniuszy
Są tylko ludzie pracowici
I patentowane lenie
Jeżeli codziennie próbujesz na nowo
Od czasu do czasu
Trafi Ci się Mona Lisa
Nie zawsze portret musi być koślawy
Nie każda Guernika aż tak nieudana

Maison Lafitte

Pojechałem z walizką pieniędzy
Kupić dom w Maison Lafitte

Chociaż długo nie mogłem się zdecydować
Zapłaciłem od razu gotówką

Niestety nie będę w nim mieszkał
Mam za mało czasu by siedzieć w Paryżu

Ale sama świadomość bardzo mi pomoże
W odzyskiwaniu psychicznej równowagi

Pojedynek w lasku bulońskim

Jestem delikatny
Ale nie bezbronny

To ja wybieram broń w pojedynku
Na który zostałem wyzwany

Szablą można rozpłatać czoło
Rany po szpadzie długo się nie goją

Ścięcie głowy jest kwestią techniczną
Jeśli posiadło się sztukę szermierki

Oświadczenie z Lascaux

Ja Micik Pierwszy
Król Polski Grecji i Francji
Zaminowałem jedyne wejście
Do mojej prywatnej groty w Lascaux
Francja

Uprzedzając kłopotliwe pytania oświadczam
Że uczyniłem to jako zabezpieczenie
Przed naporem przedstawicieli narodów świata
Upraszających mnie o przyjęcie tytułu króla
Także w ich
Bardzo czasem odległych
Krajach

Oświadczam także
Iż pozostanę w grocie Lascaux
Aż do czasu
Gdy wyważona i mądra decyzja
Zostanie podjęta
W moim Wielce Poważnym Umyśle

Załączam uściski
Wasz Micik Pierwszy

Kraków
1-6.08.2017
III TYDZIEŃ PIOSENKI
w Krakowie
www.fb.com/tydzienpiosenki
Krakowski Teatr VARIETE
ul. Grzegórzecka 71
www.teatrvariete.pl
CZESŁAW MOZIL
Spowiedź Emigranta
wtorek | 1.08.2017 | 19:00
ASTOR PIAZZOLLA PO POLSKU
CZYLI TANGO W DOMU WARIATÓW
Patryk Sztabiński i Paulina Grochowska
środa | 2.08.2017 | 19:00
JACEK WÓJCICKI
Zaklinam czas
czwartek | 3.08.2017 | 19:00
GRZEGORZ TURNAU
Turnau/Zabłocki spółka z o.o.
piątek | 4.08.2017 | 19:00
PIWNICA POD BARANAMI
Ta nasza młodość
sobota | 5.08.2017 | 19:00
LOCH CAMELOT
Och, Camelot!
niedziela | 6.08.2017 | 19:00
CODZIENNIE WIECZOREM KONCERT NIESPODZIANKA W LOCHU CAMELOT!
Szczegóły na stronie www.lochcamelot.art.pl
PROJEKT JEST WSPÓŁFINANSOWANY ZE ŚRODKÓW MIASTA KRAKOWA
organizatorzy:
partnerzy:
patroni medialni:

7 uwag na marginesie poezji Michała Zabłockiego

Jan Burnatowski

I. W ankiecie sporządzonej przez Krzysztofa C. Matuszka na łamach „Horyzontów Wychowania" Michał Zabłocki, pytany o istotę procesu twórczego, mówił w 2011 roku:

> *Proces twórczy to całe życie. Dlatego dobrze, jeśli twórca uświadamia sobie, że jest twórcą. I że w związku z tym tworzyć dzieło może wyłącznie modelując swoje życie. Im bardziej staram się pracować nad sobą, tym mniej namęczę się nad swoim dziełem. Dzieło musi powstawać w wolności, więc moment tworzenia powinien być momentem wolności. Twórca nie powinien się zakłamywać.*

Co jest zatem najważniejsze, co stanowi clou działalności artystycznej w rozumieniu Zabłockiego? Nierozsupływalny splot pojedynczego życia i literatury (*proces twórczy to całe życie*), życia, które w procesie twórczym wycisza swoje indywidualne cechy, by wznieść się poziom wyżej i tam uchwycić coś uniwersalnego. Tak myślana poezja (literatura *sensu largo*), Zabłocki wyraźnie to akcentuje, nie powinna być działalnością autoterapeutyczną, nie powinna porządkować życia, rozpraszać egzystencjalnych zamętków, bo warunkiem sine qua non twórczości jest jakiś rodzaj wewnętrznego uporządkowania siebie. A więc nie to powinno być istotą dzieła, co należy do naszego najbliższego doświadczenia, z czym mocujemy się albo co lubimy, albo czego się wstydzimy, ale to wszystko, co pokazuje się jako sprawy fundamentalne. Krótko mówiąc, literatura nie jest tu narzędziem do załatwiania doraź-

nych spraw piszącego, nie może być uwikłana w moment i miejsce, musi dążyć wyżej i głębiej, na terytoria obiektywne.

Choć paliwem tak rozumianej literatury jest konkretne życie, wydaje się klarować Zabłocki, to dzieło musi przypominać kamerton, znajdować się blisko wzorca. Autentyczność i szczerość dzieła (*Twórca nie powinien się zakłamywać*) rozumiana jako układ warunkujących się zmiennych: im więcej wewnętrznego uporządkowania w sobie samym, tym dzieło zorganizowane lepiej. Aby taki poetycki zamiar miał szansę spełnienia, duch twórcy musi otworzyć się na przepływ, na coś, co przychodzi do niego z zewnątrz, co z braku lepszego określenia można nazwać z dawna niesłyszanym, dziś już niemodnym określeniem: natchnienie (kawałek dalej powie poeta: *Twórca w trakcie procesu absolutnie musi zrzucić z siebie wszystkie więzy, żeby otworzyć się na ducha. To jest natchnienie, którego nie wolno krępować*).

Ale w tej odpowiedzi na ankietę Zabłocki nieco dalej lokuje jeszcze jedną ważną myśl: *Im bardziej się otworzę, tym bardziej zaskakujące owoce. Im więcej wiem z góry, im bardziej się kontroluję, tym gorzej dla dzieła*. Otóż jeśli życie jest dynamiczne i poddaje się modyfikacjom (a poddaje się) i jeśli twórczość literacka z życiem zrośnięta jest w stopniu bodaj najmocniejszym (a jest), to sama twórczość jest dynamiczna, podlega wahaniom oraz przemianom (nieuzgadniających się przeciwieństw) i w tym sensie osiąga jakieś swoje *constans*. Wynika z tego, co zresztą nie przeczy poprzednim myślom, że twórczość spełnia dla piszącego wyraźny cel poznawczy, skoro wydawać może *zaskakujące owoce*.

2. Jest w wierszach Michała Zabłockiego zawarty jakiś rodzaj pochwały życia doczesnego w jego wszystkich przejawach, ze wszystkimi jego odcieniami. Pochwała jest to jednak szczególna, bo zawoalowana, ujawniająca się tylko gdzieniegdzie, najczęściej w jakimś prześwicie zdania, w pasażu wersu, nieraz w wygłosie wiersza. W tonie dalekim od prostej afirmacji. Widzenie spraw, tych międzyludzkich, tych własnych, tych ostatecznych, tego, mówiąc krótko: wewnętrznego bulgotania (*Coraz więcej rzeczy dzieje się w środku/ Nawet tam nie zaglądam/ Nie chcę się denerwować*), które rodzi się w człowieku, kiedy styka się ze światem i z czymś od świata większym, z zewnętrznością, ma raczej ciemne, tragiczne zabarwienie (*Im bardziej uśmiechniętą twarz pokazują na wierzchu/ Tym wyraźniej widzę pod spodem swoją trupią czaszkę*). Wbrew pozorom, tej tragicznej tonacji nie osłabiają charakterystyczne dla Zabłockiego częste tony ludyczne. Kluczowa dla światopoglądu poety wykładnia zasadniczo pozostaje niezmienna w kolejnych dziewięciu książkach poetyckich, gdy w biografii twórczej poety debiutującego już w 1982 roku na łamach czasopisma „Radar" uwzględnić wydaną ostatnio *Janowską*.

Odnoszę wrażenie, że na zakreślonym przez poetę mocną kreską terytorium tematycznym rządzi kilka powtarzających się tematów, wynikających z siebie, ściśle ze sobą powiązanych, nie tylko poprzez – powiedzmy niedokładnie rzecz oczywistą – przygody bohatera tych wierszy, ale również poprzez ich łączliwość, przepływ, wynikanie.

3. W wierszu bez tytułu, który wszedł do ogłoszonego w 1997 roku tomu *Pustka w środku. Wiersze z roku 1986*, poeta zapisał:

Cokolwiek się by nie stało,
dobrze się stało, że się stało.
Cokolwiek się nie było działo,
dobrze się działo, że się działo.
To, co się stanie, niech się stanie.
To niech się dzieje, co się dzieje.
Niech nie podlega żadnej zmianie.
Niech się nie plączą dróg koleje.

W tym dawnym wierszu, przyjmującym kształt nieledwie bezwarunkowej zgody na wydarzanie się świata, zgody, w której wyraźnie słychać echa lekcji stoików oraz dumania mędrców Wschodu, poeta określił najbardziej mu chyba właściwy stosunek do egzystencji. W kolejnych książkach Zabłockiego pogłosy owego światopoglądu powracają, splatają się ze sobą, wzajem się oświetlają. Najważniejsze, wydaje się mówić poeta, jest już samo przydarzenie się bytu, sama możliwość zaistnienia na tym najlepszym ze światów. Ów egzystencjalny entuzjazm zostaje jednak nieco dalej, jeszcze w tej samej książce opatrzony przez poetę koniecznym przypisem, dopowiedzeniem, skontrapunktowany świadomością efemeryczności bytu:

Ty się do mnie, mój świecie,
nie przywiązuj wcale,
bo się prędzej czy później od ciebie
oddalę.
Choćbyś błagał i płakał, w końcu cię
zostawię
i kres przyjdzie uciechom, i koniec –
zabawie.

Dopóki trwa ruch, dopóki więc dzieje się, dopóty żyjemy i opieramy się nieuniknionej martwocie, ostatecznemu spoczynkowi, *oddaleniu*. Ale w kodzie tego wiersza (*Pustka w środku*), tytułującego cały tom, poeta kładzie dwa kłopotliwe słowa, uciecha i zabawa, mogące konotować znaczenia, które albo w światopoglądzie artystycznym Zabłockiego pełnią rolę marginalną, albo – do czego skłaniałbym się mocniej – które są tam obecne źle, są nieproszone, które mogą zmylić. Jak zatem rozumieć uciechę i zabawę? Intuicja podpowiada mi, że nie bez wyraźnej motywacji Zabłocki przed zabawą zapisuje uciechę, a ta, jak poucza nieoceniony w tych sprawach słownik Doroszewskiego, jest na poziomie najdosłowniejszym uczuciem radości, weseleniem się, które wzbudzane jest przez pomyślne okoliczności. Co zatem wywołuje u bohatera tych wierszy entuzjazm? Jakie są tego okoliczności? Ujawnia się tu radość z samej już możliwości bycia, przeciwstawionej rzecz jasna innej, rewersalnej możliwości: niebycia przecież.

Drugi wymiar, ukazujący się regularnie jako podszewka świata i życia, jako bolesna świadomość nicości i niebycia, powraca w wierszach Zabłockiego często, z pewną regularnością, czasami w przeszywającym grozą obrazie, jak w wierszu *Prześwity drugiej strony* z tomu *Koleżanki mojej żony czyli Blogostan 02*:

Zbłądziłem

(pamięci Marka Bychawskiego)

Marku!
Co ty tu robisz?
Przecież już nie żyjesz!
Michale!

To ja się pytam, co tu robisz!
Przecież ty jeszcze żyjesz

Te roztrząsania przybliżają poetę w rejony myślenia metafizycznego (w rejony mgły transcendencji, jak napisze Gabriela Matuszek w posłowiu do *Blogostanu 01*). Próby namysłu nad rzeczami, które nie są doraźne, nie są chwilowe, wiodą go do refleksji nad relacją człowiek-Bóg. Formułowana w wierszach odpowiedź, jak sądzę, nie jest ostateczna, może nie jest nawet konkluzywna, bliżej jej do dialogowania, więcej w niej dynamiki. A nawet sprzeciwu i buntu, w którym dochodzi do głosu coś na kształt lęku związanego z charakterem uwikłania człowieka w relację z transcendencją. Mówiąc inaczej, centralnym wątkiem metafizycznych roztrząsań Zabłockiego jest apofatyczny, milczący Bóg, którego obecność jest przeczuwana, ale nie potwierdzona w bezpośrednim kontakcie, rozmowie. Ten domysł potwierdzają kolejne wiersze poety, zwłaszcza, najbardziej wyraziście, *Relacje z hakiem*, pochodzące z *Koleżanek mojej żony…* Wykorzystana inferalna metaforyka, ożywiająca typ wyobraźni właściwy poezji ks. Józefa Baki, właściwie nie wymaga dopowiedzenia:

Każdy przedmiot dynda osobno
Podwieszony do jedynego haka
U sklepienia niebieskiego sufitu
Przedmioty widzą się nawzajem
A w przypływie fantazji wymieniają
uściski
Jednak ich relacje z hakiem
Wydają się bardziej konkretne
Niestety hak tkwi wysoko
I nikt go nigdy nie widział
Jedynym znakiem jego obecności
Są spływające po sznurach
Niesłychanej słodyczy
Życiodajne
Zakazy

Zresztą na ton zbliżony, miejscami nawet podkręcony mocniej, natrafiamy wcześniej, np. na stronach *Blogostanu 01*, przygotowanego przez Gabrielę Matuszek tomu, do którego wybrano wiersze ogłaszane przez poetę pierwotnie w internecie (na blogu *Przerzutka na wiersz*). W wierszu-zapisie z 18.08.2009 czytamy:

Który przychodzisz w trąbie powietrznej
Zaskakujesz mnie trzęsieniem ziemi
Katastrofalną ulewą
Awarią samochodu
Który podcinasz mi nogi gdziekolwiek
się udam
Który rozwijasz przede mną trudne
scenariusze
Który buntujesz przeciw mnie
najbliższych i najdalszych
(…) *Który mnie kompromitujesz*
Który powodujesz (…)
Że mną pogardzają (…)
Wiem że czegoś ode mnie chcesz
Ale czy nie mógłbyś wyrażać się jaśniej?

Można w tych pobrzmiewających Hiobową skargą inkantacjach dostrzec ślady głębokiej wiary w Boga, ale można też dostrzec coś innego, coś, co wydaje mi się dużo ciekawsze. Otóż bardziej interesuje mnie intuicja poety związana z poszukiwaniem sensu nadrzędnego uspójniającego egzystencję, wyrażona w syntagmie najbardziej kolokwialnej, właściwej temperamentom niespokojnym,

którzy wytężając słuch, wciąż nie potrafią usłyszeć i zrozumieć wypowiadanych przez interlokutora fraz, zdań, napomnień: *Czy nie mógłbyś wyrażać się jaśniej?*

On jest (by przywołać jedną z tablic Stanisława Barańczaka), mówi jednak głosem ściszonym, mamrocze coś, na tyle cicho i niewyraźnie (ale jednak mamrocze), co sprawia, że sens staje się nieuchwytny, nieodczytywalny. W efekcie bohater tych wierszy egzystencjalnych (i metafizycznych) sensów i drogowskazów będzie poszukiwał w sobie, z różnym skutkiem, ale zawsze w wielkim napięciu ducha i uwagi.

Ale bywa także różniej. W innym miejscu, w wierszu-zapisie z 4.06.2008 z książki *Blogostan 01*, poeta uruchamia komponent metafizyczny w odmiennej dykcji. Spersonifikowany los odsyła nas w stronę przeczucia związanego z istnieniem instancji nadrzędnej, jakiejś celowości egzystencji, czymkolwiek by ona była. W odróżnieniu od licznych poetów metafizycznych, np. Czesława Miłosza, by przypomnieć znakomity wiersz *Oset, pokrzywa, łopuch, belladonna*, uwaga Zabłockiego nie oświetla rejonów ostatecznych, następujących po (jednostkowym) życiu biologicznym. Poeta, wysławiając owe drażniące go pytanie, zatrzymuje się na przedprożu. Być może dzieje się tak z powodu przekonania o bezcelowości snucia hipotez, które wobec nieprzeniknionych mroków tajemnicy i skończoności biologicznego życia muszą upaść. Zarazem jednak: trudno uwierzyć w czysty przypadek, a zatem bezsensowność, bezzasadność ludzkiego życia.

(…) *trudno powiedzieć aby ten los był ślepy*
Ponieważ myśli to jego działania nie są
bezcelowe (…)
A ponieważ zajmuje się myśleniem
zawodowo
I posiada praktykę w tej mierze
od stworzenia świata
Trudno byłoby utrzymywać że się nie zna
I że popełnia błąd za błędem
W pewnym sensie wygląda na to
że prowadzi z nami dialog
Że układa pewien rodzaj ścieżki zdrowia
Na której ustawia problemy choroby
i śmierć
Jak niezbędne ćwiczenia gimnastyczne

Dlatego, jak sądzę, w wielu wierszach literalnie pojawia się przeczucie niedosięgalnego scenariusza (ukryty wątek tej poezji), zapisanego przez kogoś, gdzieś dalej, gdzieś indziej, poza ludzką kompetencją.

Ale niektórym wydaje się że mogło być
inaczej
Że można było nie popełnić bardzo
wielu błędów (…)
Uprościć nieco początek skomplikować
koniec
W przeciwieństwie do tego co jest
zapisane
Innym znowu się zdaje że w połowie
wstępu
Ktoś myślący logicznie mógł znać
zakończenie
(10.12.2008, *Blogostan 01*)

4. I jeszcze: szkicowana tu niepewną kreską gramatyka metafizycznych przybliżeń i oddaleń łączy kolejne poetyckie książki Zabłockiego. Jednym z wyznaczników owej gramatyki jest zwrot w stronę wiary religijnej. W wierszu-zapisie z 13.03.2009, pochodzącym z przywo-

ływanego tu wielokrotnie tomu *Blogostan 01*, dobrze widać wskazywane dążenie do uniwersalizacji poetyckich sensów. Pomimo że rzeczywistość obserwuje się tu przez osobiste filtry (*Stykam się z ogromną liczbą przypadków*), osadzone w indywidualnej kondycji mówiącego bohatera (*Jaki typ duchowości szanowny pan zwykł uprawiać?*), to wiersz zmierza gdzieś dalej, wykracza poza jednostkową perspektywę wyznania. Bliżej mu do rozważań nad *niewiarygodną potrzebą wiary* (Julia Kristeva *dixit*), nad miejscem religii w życiu społeczeństw późnej nowoczesności, bo przecież wiemy już z lekcji postsekularystów, że wielki projekt Oświecenia się nie powiódł, że *ludzie już dawno nie wierzą w brak wiary*. Dzisiaj, klaruje poeta, *Już wszyscy wiedzą że tak się nie da/ Jeszcze tylko Europa i Chiny naiwnie się łudzą/ Ale w końcu wszystko zmienią i zaczną na nowo*. I tu można by skończyć. Ale: zapisaną w kodzie wiersza myśl o człowieku pionowym (*Człowiek bardziej wisi w powietrzu niż chodzi po ziemi*) zderza poeta z przeczuciem kresu, rozstrajającym się i zamazującym znów spokój ducha, by przyjść do przekonania, podobnie jak w tamtym pochwalnym wierszu bez tytułu z tomu *Pustka w środku*, że (…) *chociaż nad ziemią świat staje się łatwiejszy/ To niekoniecznie od razu lepszy*.

Jeśli zastanowić się głębiej nad konsekwencjami stawianych przez Zabłockiego pytań, to jednym z możliwych do wyprowadzenia wniosków jest mówiący o niezaspokojonej relacji z transcendencją, opartej na nasłuchiwaniu poszeptów, otwartej na tropienie boskiego śladu (jak przekonująco pisała Matuszek w posłowiu do *Blogostanu 01*). Poeta przenosi ten dylemat, zaczyna go rozgrywać w przestrzeni stosunków międzyludzkich. Można się zastanowić, co z takiego przeniesienia wynika. Jaki horyzont tematyczny funkcjonuje jako zamiennik, pośród jakich wartości poeta poszukuje oparcia? O ile tropienie boskości nieuniknienie kończy się wyborem jednego z dwóch wariantów więzi, które roboczo można określić jako wybór między członami opozycji: przyjmij-odrzuć, o tyle zażyłości międzyludzkie przynoszą inne, ciekawe możliwości.

W wierszu bez tytułu, który włączył poeta do wydanego w 2000 roku zbioru *Wszystko o miłości: wiersze z lat 1997–2000*, czytamy:

> *Odpokutować za niecne postępki*
> *można wyłącznie wdając się w kolejne*
> *niecne postępki oraz sprawy chwiejne*
> *których zazwyczaj trudno nie potępić*
> *Zwykła ostrożność często zalecana*
> *nic nie pomoże i nie wydobędzie*
> *z ciągu opresji czyhających wszędzie*
> *w których się zwykle siedzi po kolana*
> *Jedynie miłość i tęsknota mogą*
> *przerwać ten łańcuch jeśli się potrafi*
> *kochać i tęsknić a iść własną drogą*
> *i nie być zawsze tam gdzie jest*
> *najłatwiej (czyli razem?)*

Beznadziejne uwikłania (*nic nie pomoże i nie wydobędzie*) w świństewka i sprawy chwiejne, bliskie niemal każdemu człowiekowi, często układające się w nieprzerwane ciągi nikczemności i opresji *czyhających wszędzie/ w których się zwykle siedzi po kolana,* tworzą coś na kształt matni, z której nie sposób się wyrwać. Jedynym odkupieniem wydaje się tu przebicie nikczemności poprzedniej, a zatem okaleczenie wymierzeniem kary sobie (i sumieniu), ruch ciągle głębszy, sprawdzający

postępy ciemności przez wdanie się w kolejne szemrane działalności. Nie wystarczy zwykła ostrożność. Co może zatem przynieść wybawienie? Z tego potrzasku, wyznaje bohater owego wiersza, ratunek może przynieść tylko siła z innego porządku, wszelako do świata ludzkiego należąca:

Jedynie miłość i tęsknota mogą
przerwać ten łańcuch jeśli się potrafi
kochać i tęsknić a iść własną drogą
i nie być zawsze tam gdzie jest najłatwiej

A zatem miłość. Dałoby się tu wyodrębnić dwa wyraźne i dominujące, ściśle ze sobą splecione wątki, najpełniejszą artykulację otrzymujące w tomie zatytułowanym nomen omen *Wszystko o miłości*, który jest świadomą próbą medytacji nad tematem. Wątek pierwszy: miłość do widzialnego świata, umocowana w wertykalno-horyzontalnym układzie. W wierszu *Zjawisko nieba niebieskiego* poeta łączy otwarcie na nieboskłon, będący tu metonimicznym przywoływaniem transcendencji, ze stanem erotyczno-miłosnego uniesienia:

Zjawisko nieba niebieskiego
Zjawisko słońca świecącego
Zjawisko drzewa zielonego
Zjawisko ptaka lecącego
Zjawisko mnie zakochanego
W zjawisku kogoś leżącego
W zjawisku łóżka wygrzanego
Ciepłem zjawiska miłosnego

Jasny, czysty, pochwalny nastrój wiersza koreluje z uniesieniami serca i ciała, uspokajającymi, czyszczącymi duszę ze znanych przecież z innych wierszy zamętków i niepokojów.

Wątek drugi: mocniej rozbudowany, rozpisany na kilka wierszy, powracający cyklicznie jest spojrzeniem na temat miłości przez pryzmat emocjonalnej intensywności zmiennych relacji kobiety i mężczyzny. W wierszu *Być, albo…* poeta stawia to wielkie pytanie, przesterowawszy kontekst; zmienia optykę z egzystencjalistycznej na miłosną, jakby mówił, że *Boleści serca i owe tysięczne/ Właściwe naszej naturze wstrząśnienia są najpożądańsze* (*Hamlet*, tł. J. Paszkowski)

Być, albo…
Być, albo nie być?
To nie jest pytanie.
Prawdziwe pytanie brzmi:
Nie być już,
czy też nie być
odrobinę później?

Odzywają się nuty żałoby i zwątpienia, rezygnacji i rozczarowania już przeczuwanym końcem, chociaż jeszcze nic się nie zaczęło, nic nie zdążyło się zawiązać, to na horyzoncie tej potencjalnej zażyłości już majaczy czerń. Powolna atrofia od momentu inicjacji. Jak w tym wierszu bez tytułu:

Nie chcę już więcej, by we mnie wierzono
Nie chcę już więcej rozniecać nadziei
dzieci, rodziców, wszystkich po kolei –
nie chcę być więcej mężem, ani żoną
Ani już nie chcę wchodzić w inne związki
i szukać szczęścia tam, gdzie jest cierpienie
Przeklnie mnie później przyszłe pokolenie,
że zaniedbałem swoje obowiązki
Żyć należało tylko na odległość
cicho, pokornie, milcząc na wygnaniu
W miejscu, gdzie lustro drogę mi zabiegło

Mogło być nawet piękno w takim staniu,
gdyby odbicie w porę mnie ostrzegło:
nie ma już więcej mowy o kochaniu!

Piękne chwile tylko niekiedy zmieniają się tu w długie okresy szczęścia, a jeśli już, to nie sposób mówić o nich z wnętrza, z miejsca wydarzania się. Skądinąd podoba mi się intuicja poety związana z rozpoznaniem jakiejś fundamentalnej trudności w mówieniu z wnętrza dziejącego się szczęścia (tu: miłości), tego, że zwykle mówimy post factum. (Przy zasadniczej różnicy między oboma poetami, w tym względzie przypominają mi się frazy z ostatniej książki poetyckiej Jacka Podsiadły *Włos Bregueta*). W wierszu bez tytułu pisze Zabłocki:

Za mało być może byłem poetyczny
Za mało mi czas przeciekał przez palce
Żebym zrozumiał na czas co oznacza
Mój kubek na Twej umywalce
Za mało mądrości zjadłem tego świata
I pojąć tego nigdy już nie zdążę
Co znaczył stojący na rozchwianej półce
Mój Musil wśród Twoich książek
Skąd mogłem wiedzieć kim jest ta kobieta
(…)

Co wynika ze wskazanych właściwości tego wątku? Mam przekonanie, że stwarzanie niejasnego, uzupełnionego niuansami, odcieniami szarości klimatu narzucającego się wyobraźni czytelnika. Klimatu, który otwiera bliski świat: strefę emocjonalnego istnienia dobrze znaną z codzienności.

Nie ma pokoju pod oliwkami
Nie ma pokoju pod oliwkami.
Ani pod kasztanami nie ma pokoju.
Ani pod orzechami,
ani pod palmami.
A grusze nie przynoszą ukojenia.
Ani nie pomagają zapomnieć.
I tylko wierzby są tak naprawdę
uczciwymi drzewami:
oprócz łez nic nie obiecują.
A tu akurat tak łatwo dotrzymać słowa.

Ale konsekwencje owej dynamiki miłości mogą być jeszcze inne. Jeśli miłość jest *długą i fascynującą chorobą, lekką mgiełką* znikającą powoli, to oznacza to mniej więcej tyle, że przechodzi później w jakąś formę *neutrum* albo, o ile dopisuje fortuna, w strefę neutralnej przyjaźni:

Nie mogło nam się doprawdy lepiej już
to udać
Miłość się zamieniła w przyjaźń
z biegiem czasu
I stała się podstawą niesłychanie trwałą
Umocnioną cementem obopólnych zasług
Uzbroiliśmy wszystko w solidne dochody
Nie dopuszczając zbytniej pogoni za
zyskiem (…)
Żadne z nas się nie skarży, że cierpi
nadmiernie
Z powodu egoizmu drugiego
z partnerów (…)
Wszystko więc ku dobremu zmierza
nieuchronnie
Choć dobro w pewnym sensie jest już
osiągnięte
Dobre może trwać wiecznie, choćby było
skromne
Nie można już od dobrego nic wymagać
więcej
(*Wszystko o miłości*)

I na to poeta się nie zgadza. Stąd elegijny klimat, stąd wyczuwalne w tych wierszach cierpienie.

5. Co przynosi ta dynamika, na co rzutuje? Mam wrażenie, że określa przynajmniej dwie istotne sprawy. Po pierwsze odsłania dialektykę pamięci i zapomnienia. Nie wiemy nic o powodach, dla których bohater jednego z wierszy bez tytułu z tomu *Pustka w środku* podejmuje *zamiar odbicia w bok po drodze* z przyjętego duktu, żeby *złożyć wizytę pięknej Mnemozynie*. Jeśli ustawić ową decyzję w sąsiedztwie innych perypetii bohatera tej poezji (bo jest on ten sam, tylko w różnych miejscach i w różnych tematach), to pomysł wizyty u tej greckiej tytanidy, będącej uosobieniem pamięci, jest niezgodny ze zdrowym rozsądkiem. Dlaczego? Jak napisze Zabłocki w tonie postulatywnym w innym wierszu, pochodzącym z innej książki (*Maszyna do*, z tomu *Koleżanki mojej żony…*), jedynym remedium na widma, złogi przeszłości, która boli, która zjawia się w *słowach dźwięczących w uszach i nie dających spokoju, w obrazach przewalających się przed oczami i nie pozwalających zasnąć, w dźwiękach odkładających się gdzieś w mózgu i drążących go bez wytchnienia,* jedynym remedium jest zapomnienie. W zamykającej wiersz syntagmie czytamy: *Człowiek jest maszyną do zapominania/ Ale jak każde urządzenie czasami się psuje*. W wierszu-zapisie z 13.06.2008 (z *Blogostanu 01*) poeta doda:

Na stacji obsługi egzystencji kupiłem
dwa nowe życia
Jedno zawodowe i jedno prywatne
Załadowałem oba do pamięci
i rozpocząłem lekturę instrukcji (…)
Ale pod koniec nagle zrozumiałem że
w systemie wciąż tkwią stare treści
Jakieś szkodliwe wirusy jakieś strony
pornograficzne
Wciąż nie udaje mi się doczyścić dysku
i na dobre uruchomić
oprogramowania

Ten zwrot w kierunku Mnemozyny frapuje mnie tym bardziej, kiedy czytam w *Z poezji starożytnej* (z tomu *Pustka w środku*) ogryzki, strzępy bezpowrotnie utraconej, sfingowanej mądrości antycznych: *Poradź, [poratuj], odpowiedz na……/ bo sens jest w zapomnieniu/ …… i tylko czas uleczy [uleci?]*.

W rezultacie, powie poeta, sens jest gdzie indziej, nie w pamięci, lecz w zapomnieniu, tylko ono ocala przed raniącą przeszłością, którego formuły nie ogranicza do przebrzmiałych już (niemniej ciągle jakoś żywych) zażyłości międzyludzkich, ale także, a może przede wszystkim, do egzystencjalnych nikczemności, spraw chybotliwych.

Ale z drugiej strony jednocześnie nie można być pewnym czegokolwiek, kiedy pamięta się (z kolei przecież pamięta się niedokładnie, jak przekonuje Julian Barnes), ponieważ pamięć rozbija i rozbraja, bo niuansuje zagadnienia, natomiast zapomnienie sprawy upraszcza, powodując, że pewność, *jeszcze wczoraj słaba/ ledwo stojąca na wątłej nodze wiary/ słaniająca się od «dlaczego» do «po co»* zyskuje na mocy. W rezultacie poeta zakończy: *Tragedia pewności to dziury w pamięci* (bez tytułu,

Koleżanki mojej żony…). Warto zatem zapytać o to, jak ma funkcjonować ktoś obdarzony głęboką wrażliwością, odbierający siebie jako poturbowanego marginesowca. Odpowiedź Zabłockiego wydaje się niejednoznaczna, ale wszelako bliższa zapominaniu. To po pierwsze.

Po drugie, z tego poturbowania, metafizyczno-miłosnego cierpienia bierze się rzecz w tym miejscu najbardziej bodaj interesująca: poezja. Po kolei. Ciemne emocjonalne wzmożenie, często krążące po bezdrożach smutku i rozgoryczenia, poczucia przegranej sprawy, wynikające z miłosnych napięć i uwikłań inicjuje wiersz:

(…) *Czując, że już chętnie byśmy*
odpoczęli,
oglądamy nawzajem swe zacięte twarze.
Ja cię częściej rozzłoszczę, rzadziej
rozweselę,
czasem płaczesz po nocach z mojego
powodu.
(…) *Tak naprawdę ocenić nikt już nie*
jest w stanie,
czy jesteśmy razem, czy jesteśmy sami.
Ty za moje wizyty płacisz
wyczerpaniem,
ja za utrzymanie płacę ci wierszami.
(*wiersz bez tytułu, Wszystko o miłości*)

Ale da się też odnaleźć przeciwne znaki kierunkowe, które wiodą w inne rejony. Jak w wierszu *Wolą moją było pisać* (z tomu *Koleżanki mojej żony…*), gdzie w dyskursywno-filozoficznym tonie poeta rozważał:

A niewolą było wszystko inne
Myśląc o dalszych perspektywach widzę
ciemność
A jednak z tej ciemności za każdym
razem wynika jakaś jasność
I dokładnie tak samo jest z życiem
Naszą wolą jest żyć
A niewolą jest wszystko inne
Myśląc o dalszych perspektywach
widzimy ciemność
A jednak z tej ciemności za każdym
razem wynika jakaś jasność
Warto uwierzyć w mądrość z której coś
wynika
Zrealizowanych zostało zbyt wiele
głupich scenariuszy

Twórczość przybiera tu inny wymiar, jest jak płomień wysoki, jak wzlot pod słońce, jak wydobywanie się na powierzchnię. Stawką jest nadzieja, może nawet ocalenie. Wszelako jest i drugie oblicze owego tematu. W utworze bez tytułu otwierającym tom *Wszystko o miłości* Zabłocki, trawestując linijkę z wiersza *Obraz* Konstandinosa Kawafisa, napisał:

I nie pracuję nad nim pilnie,
i dzieła mojego nie kocham.
Przy okazji ono powstaje,
cicho, pokątnie, wstydliwie.
Ani ja go do życia nie zmuszam,
ani ono się nie chce narodzić.
Ale w końcu przychodzi czas.
I jest.

Te zdania mówią coś ważnego o wewnętrznym porządku tej twórczości. Mianowicie tyle, że wiersz to sprawa wstydliwa (przypominają się tu zdania Ryszarda Krynickiego z tomu rozmów z poetą pt. *Gdybym wiedział*), to rzecz najbardziej intymna, powstająca w jakimś oddzieleniu, separacji, która często zjawia się – przypominam

słowa poety z odpowiedzi udzielonej w ankiecie dla „Horyzontów Wychowania" – po długim okresie milczenia, ciszy. Ale znów: może być także inaczej, równolegle, niekolizyjnie. W wierszu *Nuda* (z tomu *Pustka w środku*) poeta wbija ostrze ironii w romantyczne wyobrażenie procesu twórczego i działalności poetyckiej. Pojawiają się ślady odsyłające do banalnej codzienności, do picia piwa, podlewania kwiatów, kąpania się, które znaczą przestrzeń oczekiwania, poszukiwania tematu, wymacywanie wiersza. Nie ma tu nic z nagłego olśnienia, artystycznego uniesienia:

Pisać, o pisać, to jest sprawa łatwa.
Tych kilka wzruszeń, kilka obserwacji.
Przeżyć dwanaście, nawet niezbyt wielkich.
Tycich, malutkich. Byle co doprawdy.

Potem posiedzieć z okiem wbitym w sufit
I już się słowa same napatoczą:
o końcu świata, o apokalipsie,
albo po prostu i tylko o śmierci.

A potem znowu wypić trochę piwa,
sprzątnąć mieszkanie, podlać zeschłe
kwiatki,
przejść się, wykąpać i skończyć dzień cały
Czymś tam. Nieważne. Jutro znowu nuda
– niesamowita przygoda z sobą samym.

I wciąż: kawałek dalej, w tej samej książce poetyckiej, w wierszu pod wymownym tytułem *Nie lubię poezji*, Zabłocki raz jeszcze ujdzie pułapce kategoryzacji. Bezpośrednio wyznaje:

W zasadzie nie lubię poezji, bo ją zbyt
dobrze znam
Stwarza sugestię głębi, ale pozostaje
na wierzchu
Piszą ja dyletanci zakochani w sobie
Zręczni żonglerzy słów pozbawionych
znaczeń

Właściwie trudno powiedzieć, jak rozumieć podobne zdania. Z pomocą nie przychodzą inne wiersze poety. Jak czytać jego zdania, kiedy wprost mówi: *nie lubię poezji*? Jaką wykładnię może przybliżyć przyjrzenie się leksyce, skojarzeniom i temu, co pozostaje agrafo, co niewypowiedziane osiadło w szarej strefie niezapisania. Intuicja podpowiada mi, że Zabłocki określa swój światopogląd artystyczny poprzez mówienie zaprzeczone. Innymi słowy: jeśli należy odrzucić poezję koturnową (może wysoko intelektualną?) lub nazbyt zręczną w ustawianiu wyrazów, ergo stwarzającą w obu przypadkach iluzję głębi sensu, bo jest tylko wdzięczącym się wabikiem, to co pozostaje? Może być zatem tak, że potrzebna jest trzecia droga, rejestr pośredni między banalnością a wzniosłością, bo przecież nigdy nie jesteśmy wyłącznie uwznioślenі albo banalni, bo przecież *Wiersz jest błyskiem flesza do autoportretu*.
I dalej: można by na tym zakończyć, lecz jest coś jeszcze, jakaś resztka, na którą natrafiam w wierszu-zapisie z 27.12.2008 z *Blogostanu 01*, która to wszystko wywraca, kontrapunktuje:

Wszyscy dziwią się że piszę na baczność
Że nie mogę wydusić słowa dopóki nie
stanę w pozycji zasadniczej
Że nie tworzę na spocznij albo na
wyluzuj
Że biję się po twarzy zamiast wygładzać
zmarszczki

Ale ja się dziwię tym którzy się dziwią
Bo jak można wyzwać się na pojedynek
wcześniej się nie policzkując
I jak można być zwycięzcą w zwarciu
mnożąc przyjemności
Jak można się najeść czym innym niż
głodem

Co z tego wynika? Otóż, jeśli dobrze czytam zdania poety, chodzić może o wydobyte tu poprzednio życiodajne rozchwianie, a zatem dynamikę opierającą się spoczynkowi, martwocie:

Już więcej nie potrzebuję pisania
Tylko patrzeć jak będzie po wszystkim
(…)
Pisanie (…)
Kiedyś mnie uspokajało teraz mnie
po prostu drażni
Kiedyś przynosiło ukojenia teraz wytrąca
mnie z równowagi
Natychmiast zaczynam spodziewać się
czegoś nierealnego
Popularności sławy pieniędzy
I szlag mnie trafia
Robię się nerwowy
Wstaję roztrzęsiony zamiast uśmiechać
się z satysfakcją
(19.03.2009, *Blogostan 01*)

6. Nic nie piszę tutaj o *Janowskiej*, ostatniej książce poetyckiej Michała Zabłockiego wydanej w 2017 roku. I z tego powinienem się wytłumaczyć. Dzieje się tak z kliku powodów. Tytuł odsyła do postaci legendarnej aktorki Aliny Janowskiej, prywatnie matki poety, która zapadła na chorobę Alzheimera.

Jest to książka w najgłębszym znaczeniu osobista, bo umocowana w prywatnych stosunkach syna z matką, często, wcale nie marginalnie, pokazująca Janowską z różnych perspektyw, zarówno publicznych, jak i prywatnych, rodzinnych. Z tego względu ten tom zasadniczo różni się od wierszy poprzednich, bo choć i one oparte są na pomyśle spojrzenia na świat od strony własnej w nim obecności, to jednak zwykle nie meandrowały tak głęboko życia rodzinnego, nie siłowały się z najważniejszym egzystencjalnym wyposażeniem (jakim jest tzw. wychowanie). Oczywiście nie jest to tylko książka o sławnej aktorce i matce. Jest to może najbardziej opowieść, już to zmyślona, już to prawdziwa (czy to ma znaczenie?), o wnętrzu tego, który mówi, który pisze. Krótko: jest to książka bardzo osobna.

7. Czy tak można czytać i rozmieć poezję Michała Zabłockiego? Ufam, że tak, choć na pewno można ją czytać dalece, zupełnie inaczej. I odcyfrowywać w niej odmienne porządki i sensy.

Alicja Tanew

Kochać, żeby żyć

Michałowi

Owijasz matkę
białymi całunami wiary
żeby została
na zawsze

nie wiem
czy komuś udało się
zabalsamować miłość

wyrzeźbić dla niej
wieczność

Tobie to się udaje
wierszem

tylko musisz się spieszyć
czas się kurczy
pochyla

w postać malejącą

Kochać, żeby żyć

Relacja z promocji książki poetyckiej Michała Zabłockiego *Janowska*

Alicja Tanew

O przewlekłej i okrutnej chorobie Aliny Janowskiej wiedziałam od dawna przez te ciągłe wyjazdy Michała z Krakowa do Warszawy i wyrywkowe wiadomości – mama przestała chodzić – powoli traci świadomość – noszę ją na rękach, to ostatnie szczególnie we mnie zapadło, noszę ją na rękach – jakby powoli stawała się wiatrem.

Alinę Janowską znałam, tak jak wszyscy, z filmów, z telewizji, z kabaretu, i zawsze podziwiałam, ale bezpośrednio poznałyśmy się dopiero na ślubie i przyjęciu weselnym Michała. Siedziałyśmy wtedy przy stole razem z jej mężem Wojciechem Zabłockim, była bardzo przejęta szczęściem syna, dużo rozmawiałyśmy i snułyśmy plany kolejnych spotkań. To działo się tak niedawno, a teraz już wiem, że wszystko w życiu jest niedawno.

Zaproszenie na promocję książki poetyckiej *Janowska* Michał przysłał mi miesiąc wcześniej, mówiąc: – powtarzaj datę, żebyś nie zapomniała.

Piękna Sala Fontany w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką" na placu Szczepańskim w Krakowie 22 czerwca 2017 była wypełniona po brzegi na długo przed godziną 19. Spotkanie, w ramach cyklu Spotkań Literackich, zainaugurował uroczyście i serdecznie dyrektor nowo powstałej w Krakowie „Biblioteki Kraków" dr Stanisław Dziedzic. Na scenie pojawili się trzej panowie – prof. Wojciech Ligęza, autor tomu wierszy *Janowska* Michał Zabłocki i recytujący wiersze aktor Teatru Starego Radosław Krzyżowski.

Profesor Ligęza z wielkim wzruszeniem i właściwą sobie finezją słowa rozpoczął spotkanie, a po krótkiej rozmowie z autorem – bo po co wiele słów, kiedy mówi miłość – rozpoczęło się swoiste poetyckie misterium wyznań syna do matki, tak zwyczajne i tak nadzwyczajne, że anioły fruwające pod sklepieniem sali i te w niebie przestały oddychać.

Książka w całości poświęcona jest matce Michała Zabłockiego Alinie Janowskiej, to pozycja zarówno biograficzna, jak i poetyka. Opowiada o życiu znanej aktorki filmowej, teatralnej, telewizyjnej, łączniczki w powstaniu warszawskim, legendy, gwiazdy, kobiety, która w tym roku obchodzi swoje 94 urodziny i od czterech lat cierpi na chorobę Alzheimera.

Michał Zabłocki – poeta, autor tekstów piosenek, znany z wielu multimedialnych inicjatyw poetyckich, wystąpił w podwójnej roli syna i poety. Ascetyczna okładka książki przedstawia w komputerowej grafice elementy kobiecej twarzy na białym tle – oczy, nos, czerwone usta. Oszczędność w wyrazie, przekaz prosty, ludzki, Ten rysunek powtarza się między kolejnymi wierszami, żeby nie zapomnieć, że ona jest tu obecna, że to wszystko jest dla niej i o niej, tej, która na imię ma Alina, co właśnie idzie leśną ścieżką w letniej sukience, wpatrując się w małego synka rozbawionego spacerem.

Michał w wierszach opowiada, że mama ponad wszystko kochała swego ojca, a miłość do najbliższych podawała swoim dzieciom jakby w pierwszych, niezbędnych szczepionkach, które chronią przed groźną chorobą i nieznaną przyszłością. Stąd też miłość Michała do matki, którą ona kształtowała i rzeźbiła w nim całym swoim życiem, a którą teraz przekazuje jej w hołdzie tak godnie, pochylając się nad jej istnieniem najczulej i najdelikatniej, tym wszystkim, co potrafi najdoskonalej, i tak oto zatrzymuje ją w przelocie słowami wierszy.

Z dnia na dzień
z wiersza na wiersz
zbliżam się do ciebie matko
chorobo moja ukochana
genetycznie zakodowana

Może to i perfidne
ale jestem pewien
że tego byś chciała
że byłabyś dumna
Że czytałabyś te moje wiersze o sobie
przypadkowo spotkanym ludziom
w pociągach
w drodze na koncerty
albo na wakacje
Mówiłabyś: popatrzcie jakiego mam syna
pisze moją legendę
odmraża mnie w dłoniach

Recytacja Radosława Krzyżanowskiego, profesjonalna i bez patosu, sprawiła, że wiersze zapadały słuchającym prosto w serce, choćby i takimi słowami autora:

Szanowni Państwo
miło mi was powitać
na kartach tej skromnej książki

pisz synu pisz
bo ja już niewiele pamiętam

Poczułem się dotknięty
zraniony do żywego
przecież się nie nadaję
znajdź kogoś innego

Aż w końcu kiedy wszystko
naprawdę zapomniała
jezioro Kalwa
niebo
i ciężar swego ciała
zebrałem się i piszę
A sens już się wyłania
że w tym wyłącznie celu
uczyłem się pisania

Tak też myślę, że w tym celu Michał uczył się pisania, żeby przywołać obrazy, na których matka jest najpiękniejsza i zawsze tak blisko.

Idzie Ala polem
idzie Ala lasem
zostawiła w polu
całą naszą klasę

I zostawiła w tyle, i wciąż biegła przed siebie, aż dobiegła do zakazanych piosenek, a potem dalej i dalej…

Kto ci napisał
te twoje zakazane piosenki
które do tej pory chodzą nam po głowie
gdy tak stoimy tuż pod wielką sceną
my, twoje dzieci, a za nimi tłumy
tysiąc, czy milion, kto by je policzył?

Kto nam napisał i wcisnął do ręki
te zakazane
hasła i piosenki?

W spotkaniu wzięli udział także dwaj śpiewający panowie – Grzegorz Turnau i Czesław Mozil, którzy wykonali piosenki do wierszy poety. Obaj w czarnych uniformach, jak na ten wyjątkowy wieczór artystom przystało. Grzegorz Turnau w Krakowie jest nasz, wpisany w muzyczny pejzaż miasta, a mimo to zawsze czekam na jego nową inspirację twórczą i wykonawczą. Jako pierwszy brawurowo i po swojemu wykonał własną kompozycję z wielką klasą do słów poety *Tata Aliny*.

Tata Aliny tak był dla niej wielki
tak wrył się w pamięć przez te wszystkie lata
że być nie chciała nigdy sama sobą
ale wyłącznie i zawsze jak tata

Aktor czytający wiersze przeniósł mnie w świat Aliny, w jej codzienność, zabrał mnie do jej domu, na scenę, nawet słyszałam, jak radośnie śpiewa.
Wiersze są jak kwiaty albo jak kamienie, jedno i drugie w życiu nam jest dane i tak ułożone, jak co komu w losie przypadnie. Alinie nieprzebrane połacie kwiatów padały do stóp, ale też kamieni nie brakowało.

Strach pomyśleć
więc może lepiej nie myśleć
może lepiej zapomnieć
zanim się samo zapomni
O tym jak było na Pawiaku
w tamtą pamiętną noc

Kolejnym wykonawcą, który zasiadł przy czarnym fortepianie, był Czesław Mozil i tutaj, przyznaję, trochę się zaniepokoiłam, bo chociaż poznałam go jako szalenie sym-

22 czerwca Sala Fontany w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką" na pl. Szczepańskim w Krakowie była wypełniona po brzegi. W wieczorze poświęconym promocji książki Janowska Michała Zabłockiego wzięli czynny udział dwaj śpiewający panowie – Grzegorz Turnau i Czesław Mozil, którzy wykonali piosenki do wierszy poety, a także pisząca te słowa Alicja Tanew

patycznego człowieka, nieustająco chłopięcego, to jednak bałam się jego maniery wykonawczej w kontekście tematu i nastroju, jaki płynął z wierszy, bowiem zaczynał swoje śpiewne występy w Polsce wielce buzerancko, co na początku trochę było nieprzyswajalne, ale potem wszyscy przyzwyczaili się, że właśnie taki jest i taki ma być Mozil.

Wyciszony, skupiony, natychmiast przebił moje obawy pierwszym akordem, nie znałam takiego Mozila. Skomponował niezwykle piękną muzykę w na poły modernistycznym przekazie dźwięków, poukładał słowa tak składnie i modlitewnie, jakby chciał powiedzieć – mnie tu wcale nie ma, jest tylko poezja, która sama śpiewa.

Hej Alinko
hej dziecinko
szatek nie rozdzieraj
będzie radość
i zabawa
z tego Alzheimera
Nie ma mowy
o rozpaczy
płaczu, przygnębieniu
Połóżże no
siwą głowę
na moim ramieniu
Obśmiejemy
to choróbsko
na dziesiątą stronę
Aby było
imię twoje
godnie pochwalone

Wiersze zaczęły wszystkich przenikać, ustawiały się jedne za drugimi, w każdym kącie sali, dyskretnie podpatrując, jakie robią wrażenie na słuchających, a że robiły wrażenie, to pewne, bo cisza była niezwyczajna, urok wieczoru uskrzydlał zarówno twórców, jak i słuchających. Potem już tylko nieustające brawa grały teatralną rolę, ich echo przypominać będzie nam wszystkim, że tylko to jedno ma sens – kochać, żeby żyć.

Po spotkaniu, kiedy Michał zapytał mnie o wrażenia, podpisując mi książkę „Z wielką miłością Alicji Tanew w imieniu Aliny Janowskiej – Michał Z.", wyszeptałam – mogę ci tylko odpowiedzieć milczeniem.

Marta Frej

Urodzona 26.03.1973 r. w Częstochowie.
Studia: ASP w Łodzi (dyplom 2004).
Asystentka w pracowni rysunku i malarstwa prof. Marka Czajkowskiego na ASP w Łodzi (2005-2009).
Malarka, ilustratorka , animatorka kulturalna, prezeska Fundacji Kulturoholizm, mama Maćka, współzałożycielka Klubu Krytyki Politycznej w Częstochowie.
Laureatka nagrody Okulary Równości 2015 przyznawanej przez Fundację im. Izabeli Jarugi-Nowackiej. Współautorka książki *Memy i Graffy* z Agnieszką Graff.
Obecnie pracuje w Centrum Promocji Młodych w Częstochowie.

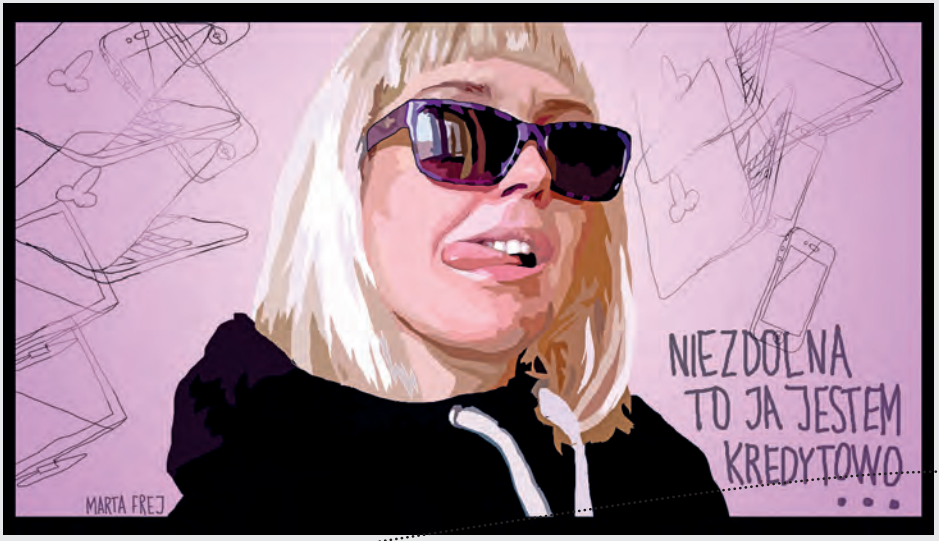

WYSTAWA MEMÓW
MARTY FREJ
OBECNOŚĆ OBOWIĄZKOWA
WERNISAŻ WYSTAWY
8 LIPCA/SOBOTA/ GODZ. 18
CENTRUM KULTURY „SYNAGOGA"
W KORONOWIE
WYSTAWA CZYNNA DO 28 LIPCA
CENTRUM KULTURY
SYNAGOGA
KORONOWO

ŁATWIEJ
SKORYGOWAĆ
TWARZ NIŻ
SPOSÓB MYŚLENIA?
MARTA FREJ

Ważniejsze wystawy:

- 6. Krajowa Wystawa Malarstwa Młodych we Wrocławiu 2005
- M-Łódź identyfikacja Miejska Galeria Sztuki w Łodzi 2005
- Galeria „Arsenał w Poznaniu 2005
- Galeria „Wozownia w Toruniu 2006
- Austriackie Forum Kultury „Nowy podział pracy – niematerialna versus niewolnicza Warszawa 2007
- Bielska Jesień 2007 BWA w Bielsku-Białej
- 22. Festiwal Polskiego Malarstwa Współczesnego Szczecin 2008
- Sweet in Art Galeria Sztuki w Legnicy 2009
- 10. Międzynarodowy Jesienny Salon Sztuki „Homo Quadratus Ostroviensis 2010
- II Międzynarodowy Konkurs Malarski Przestrzeń Publiczna – Konteksty Poznań 2010
- Animalis 2011 Drugie Triennale Malarstwa, Galeria MM Chorzów
- aTrakcja 2011 projekt autorski Tomasza Kosińskiego i Marty Frej, zrealizowany w trakcie 8. Nocy Kulturalnej Częstochowa
- ART.eria – PIERWSZY STRZAŁ, Częstochowa 2011
- Bielska Jesień 2011 BWA w Bielsku-Białej.
- ART.eria – DRUGI STRZAŁ, Częstochowa 2012
- ...wir fahr´n nach Lodz!, Norymberga, Stuttgart, Lipsk, Kolonia, Hamburg 2012–2013
- Osiem kobiet, Konduktorownia Częstochowa 2013
- II Biennale Sztuki „Koniec człowieka, Piotrków Trybunalski
- Kondycja współczesnego człowieka, Aspekty 2013, Ośrodek Promocji Młodych Łódź
- Workers Of The Artworld Unite, Kronika, Bytom 2013
- Galeria Szara, Cieszyn 2014
- Czego nie widać, Wystawa sztuki społecznie zaangażowanej, Opole 2014
- Macierzyństwo, Visual Culture Research Center, Kijów 2015
- Złe Kobiety, Centrum Kultury Zamek w Poznaniu 2017

Wystawy indywidualne:

- Gaude Mater, Częstochowa 2012
- Centrum Promocji Młodych, Częstochowa 2012
- Memy, ODA Piotrków Trybunalski 2014
- Memy, Galeria im. Jana Tarasina w Kaliszu 2015
- Memy, Teatr Druga Strefa, Warszawa 2015
- Memy, Pasaż Kraków 2015
- Memy, Koniński Kongres Kobiet 2015
- Memy, Tomaszów Mazowiecki, Kongres Kobiet 2015
- Memy, Centrum Kultury Mościce, Tarnów 2015
- Memy, City Box, Koszalin 2015
- Memy, Baszta Czarownic, Słupsk 2015
- Memy, Fabryka Trzciny, Warszawa 2015
- Memy, Kongres Kobiet, Warszawa 2015
- Memy, Teatr Jaracza, Olsztyn 2015
- Memy, Dni Świeckości, Kraków 2015
- Memy, Fabryka Trzciny, Warszawa 2015
- Memy, Klub Jedynka ,Gorzów Wlkp. 2016
- Memy, 9. Katowicki Karnawał Komedii 2016
- Memy, Muzeum Porcelany, Wałbrzych 2016
- Memy, Ul Kultury, Cieszyn 2016
- Memy, Galeria komiksu CK „Zamek, Wrocław 2016
- Memy, MOK w Głogowie 2016
- Memy, MOKSIR Chrzanów 2016
- Memy, Miejska Biblioteka Publiczna w Lęborku 2016
- Memy, Centrum Amarant, Poznań 2016
- Memy, Chorzowskie Centrum Kultury 2016
- Memy, Centrum Kultury Dworek Białoprądnicki 2016
- Memy, Młodzieżowy Dom Kultury w Koninie 2016
- Memy, Muzeum w Grudziądzu 2016

„Wisła – literackie dorzecza"
46. Warszawska Jesień Poezji
Program:
9 - 12 października 2017 r.
Lekcje poetyckie "To lubię" w szkołach warszawskich
pod honorowym patronatem Mazowieckiego Kuratora Oświaty
12 Października 2017 r.
46.Warszawska Jesień Poezji w Żyrardowie.
1-31 października 2017 r.
Imprezy poetyckie towarzyszące 46. WJP w Grójcu.
13 października (piątek) 2017 r.
godz. 13:30 -14:30 Dom Literatury
Impulsjoniści - „Nad Oceanem Spokoju"
Poezja i fotografia prof. Waldemara Hładkiego
Prowadzenie Ewa Zelenay
godz. 15:00 Dom Literatury
- Inauguracja 46.Warszawskiej Jesieni Poezji
- wręczenie nagród im. J.Słowackiego i J.Iwaszkiewicza
- „Ballady i romanse" - recital Joanny Rawik
z udziałem Marii Holki (akompaniament i śpiew)
godz. 18:00 Dom Literatury
Wieczór laureatów nagród im. J. Słowackiego i J.Iwaszkiewicza
godz. 20:00 Dom Literatury
Noc poetów połączona z promocją antologii 46.WJP
14 października (sobota) 2017 r.
godz. 11:00 Dom Literatury
Wręczenie nagród i wystąpienie laureatów VIII Ogólnopolskiego Konkursu
Poetycko-Prozatorskiego „Puls Słowa".
Nagrodzone prace czyta Iwona Rulewicz.Opracowanie muzyczne: Romuald Vorbrodt.
godz. 12:00 Dom Literatury
„Bardziej pisarze niż lekarze" - wykład prof. Andrzeja Tyszki.
W sesji krytyczno- literackiej udział biorą: Alona Borowicz, Marek Wawrzkiewicz,
prof. Waldemar Hładki, Andrzej Tchórzewski i inni.
godz. 15:00 Dom Literatury
Otwarty konkurs jednego wiersza im. Jarosława Zielińskiego
godz 17:00 Szuflada. Pracownia i Galeria. Kawęczyńska 4, Warszawa
Wiersze z „Szuflady" czytają poeci – uczestnicy Warszawskiej Jesieni Poezji.
godz. 18:00 Dom Literatury
Koncert poetycko – muzyczny „Poezja i jazz"
ZLP
Związek Literatów Polskich
Spotem
UNIA POLSKICH PISARZY LEKARZY

IV FESTIWAL KULTURY GREKÓW POLSKICH

14-16.10.2017

SOBOTA (14.10.17)

16⁰⁰ Warsztaty tańców greckich
17⁰⁰ Koncert KK Pearl
18³⁰ Koncert Jorgos Skolias – Kolos
20⁰⁰ Koncert Ensemble Elektra
21⁰⁰ Grecka muzyka ludowa do tańców tradycyjnych

NIEDZIELA (15.10.17)

16⁰⁰ Warsztaty tańców greckich
17⁰⁰ Koncert Treles Penies
18⁰⁰ Koncert Milo Ensemble
20⁰⁰ Grecka muzyka ludowa do tańców tradycyjnych

PONIEDZIAŁEK (16.10.17)

17⁰⁰ Warsztaty tańców greckich
18⁰⁰ Koncert Chóru Katedry p.w. Św. Marii Magdaleny
19⁰⁰ Koncert Olympos
20⁰⁰ Koncert SBB
21⁰⁰ Grecka muzyka ludowa do tańców tradycyjnych

ORGANIZATORZY: IMIT, TRZECIA FALA, PROM KULTURY
ADRES: PROM KULTURY SASKA KĘPA, UL. BRUKSELSKA 23, 03-973 WARSZAWA
WSTĘP: BILETY 10 PLN

instytut muzyki i tańca · TRZECIA FALA · TAVERNA PARIS · Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego · PROM KULTURY SASKA KĘPA

Polska w *Polsce* Panajotisa Joannidisa

Beata Żółkiewicz-Siakantaris

Grecki poeta wydaje tomik wierszy, którego tytuł – *Polska* – nie może nas nie intrygować. Bo dlaczego *Polska* właśnie? Czy chodzi jedynie o fascynację konkretnym krajem i konkretną kulturą? Naszym krajem i naszą kulturą właśnie? Czy może jednak chodzi o coś więcej? Książka poetycka ma przecież szczególne prawo do wielowarstwowych treści, głęboko ukrytych – zarówno w meandrach poetyckiej wyobraźni, jak i w metaforach sięgających różnych warstw kulturowych.

Tak, autor *Polski* jest Polską zafascynowany i nie kryje tego. Panajotis Joannidis, współczesny mieszkaniec helleńskiej ziemi – ojczyzny poezji – odkrywa szczególne piękno i szczególną siłę poezji polskiej, a jego fascynacja poetycka rodzi w następstwie fascynację kulturową. I tak oto tom wierszy *Polska* staje się kolejnym dowodem twierdzenia, że poezja nie zna granic. Ujmując to też inaczej – dzięki właściwemu jej językowi metafory rządzi się poezja własnymi prawami, ogniskując myśl i uwagę odbiorcy w sposób wolny od jakichkolwiek ograniczeń.

W *Polsce* Panajotisa Joannidisa myśl i uwaga – zarówno poety, jak i odbiorcy – zogniskowana jest oczywiście na Polsce, jednakże osobista fascynacja poety nie zamyka się tutaj w konkretnych granicach konkretnej kultury i konkretnej historii, a staje się czymś na podobieństwo kulturowej bazy wypadowej, skąd poeta wskazuje swoje kolejne poetyckie fascynacje i doświadczenia. I skąd bliżej do podobnego obcowania z innymi kulturami…

W oczach i sercu Panajotisa Joannidisa Polska stanowi niezwykle ważny ośrodek europejskiej kultury – zarówno ta historyczna, jak i ta współczesna, gdyż obie z na-

Tom poetycki Panajotisa Joannidisa *Polonía* (Polska) znalazł się na tegorocznej liście finałowej pozycji wydawniczych nominowanych w kategorii Poezja do literackiej nagrody pisma „O Anagnostis" (prestiżowa w greckim środowisku literackim nagroda, przyznawana dzisiaj przez poświęcone literaturze i sztuce pismo elektroniczne „O Anagnostis" – Czytelnik, jest kontynuacją najlepszych tradycji popularnego historycznego pisma literackiego „Diawazo" – Czytam).

miętnością dla siebie i dla swojego odbiorcy odkrywa. I niezależnie od realnych geograficznych czy geopolitycznych granic tomik poetycki Joannidisa wyprowadza Polskę poza wszelkie granice – na podobieństwo poezji właśnie, która nie ma granic.

Jest więc Polska w tym zbiorze ogniwem wiążącym wrażenia, uczucia, przeżycia i doświadczenia zdobywane w podróży poety europejskimi kulturowymi szlakami. A taka podróż może być udziałem każdego z nas, bo przecież życie jest podróżą, drogą do Itaki – automatycznie chciałoby się dodać, gdy o poznawczej podróży greckiego właśnie poety mowa. Podróż zaś jest odkrywaniem. Poprzez Polskę autentyczną i metaforyczną Panajotis Joannidis zbliża się zatem do innych kultur i na nowo na swój poetycki sposób ich tajemnice odkrywa, sięgając czasem do bardzo odległych epok (np. w wierszu *Łabędź*, opatrzonym podtytułowym opisem: „Gotlandia 4000 p.n.e. / Sztokholm 2014 n.e.").

Tom *Polska* zawiera trzydzieści dwa wiersze, z czego tylko dziewięć jest wprost poświęconych Polsce. Ale to one właśnie wydają się głównym obszarem dalszego poznania, badania, poszukiwania. Zgłębiając polską kulturę, odkrywa też Joannidis zarówno jej specyfikę, jak i styczność z kulturą europejską – wskazuje więc również wartości uniwersalne.

W polskich wierszach Joannidisa pojawiają się zarówno postacie historyczne – królowa Bona, Jan III Sobieski, Stanisław Poniatowski, Fryderyk Chopin, Cyprian Kamil Norwid czy Jarosław Iwaszkiewicz, jak i postacie anonimowe – starsza pani z wiersza *Żal* czy przyjaciel poety z wiersza *Druga wizyta przyjaciela*. Postać przyjaciela nie powinna jednak pozostać anonimowa… i w podziękowaniu zamykającym książkę autor podkreśla, że to właśnie jego polski przyjaciel,

Marek Gniadkowski, był mu nieocenionym przewodnikiem po polskiej historii i kulturze.

Polskie ślady poetyckie Panajotisa Joannidisa prowadzą czytelnika najpierw przez Warszawę – w otwierającym zbiór wierszu *Warszawa w promieniach słońca*, potem przez podwarszawskie Stawisko, gdzie ma miejsce poetyckie spotkanie z Jarosławem Iwaszkiewiczem, dalej przez Gniezno – symboliczny wymiar początku. Ale polskie ślady wybiegają w tym zbiorze także poza granice współczesnej Polski, na Litwę, do Wilna, gdzie poeta podąża śladem królowej Bony – *Dei gratia regina Poloniae, magna dux Lithuaniae*. A za Chopinem i Norwidem trafiamy jeszcze dalej, aż do Paryża.

W poetyckiej metaforze Joannidisa odbiorca jego polskich wierszy dostrzeże i przeżyje nie tylko osobiste impresje będące wynikiem spotkania poety z Polską, którą pokochał – tą poetycką i tą rzeczywistą. Przeżyje także impresje historyczne, w których kryją się zarówno nasze wielkie narodowe dramaty (powstania: listopadowe, styczniowe, warszawskie), jak też celnie ujęte w krótkiej poetyckiej frazie charakterystyki ważnych postaci naszej historii i kultury, nad którymi poeta pochyla się z uwagą i szacunkiem, ale też i ze zwykłym ludzkim zaciekawieniem: *Niepojęte uwielbienie/ Jana Sobieskiego/ dla piękna wroga* […] – pisze w wierszu *Jan III*.

Tomem poetyckim *Polska* Panajotis Joannidis potwierdza, że bliskie spotkanie z konkretną kulturą oraz autentyczny wysiłek jej zrozumienia poszerza horyzonty kulturo-

PANAJOTIS JOANNIDIS urodził się w 1967 roku w Atenach, i tam mieszka. Jest autorem trzech tomów poetyckich: *To sosivio* (Koło ratunkowe, 2008, wyd. II 2009), *Akáliptos* (Bez osłony, 2013), *Polonía* (Polska, 2016) – wszystkie wydane przez wyd. Kastaniotis.
Publikuje od 1995 roku w różnych czasopismach wiersze, eseje, krytyki literackie oraz przekłady poezji (m.in. Seamusa Heaneya, Thoma Gunna, Roberta Creeleya). Jego wiersze można znaleźć także w angielskojęzycznych antologiach:

we, otwierając nie tylko oczy, ale również, i przede wszystkim, umysł i duszę, co może jedynie ubogacać. Potwierdza jednakże i to, że w procesie takim znaczenie mają nie tylko fascynacje i emocje, ale również, i to wcale nie na poślednim miejscu, wiedza – konkretna kulturowa, a więc i historyczna. I autor *Polski* takiej wiedzy poszukiwał. A potem uważnie i odpowiedzialnie swoje poetyckie słowo ważył, wzbogacając je czasem historycznymi wzmiankami, zawsze jednak służącymi zamierzonej poetyckiej frazie i metaforze, która z obrazów i zdarzeń generuje myśli i uczucia – i odwrotnie…

Szczególnie pod tym względem ciekawym przykładem pośród polskich wierszy Joannidisa jest wiersz *Warszawa 1863/1944, Paryż 1883*. W znakomity sposób łączą się tu epoki i zdarzenia. Z impresyjnego obrazu powstańczej Warszawy (1944), gdzie króluje już tylko swąd spalenizny i chłód, przenosimy się sześćdziesiąt lat wstecz, do Paryża 1883 roku, gdzie ujrzymy obraz, jaki zawróci nas znów do Warszawy, tym razem kolejne dwadzieścia lat wstecz, do 1863 roku… Ileż ważnych historycznych wydarzeń zawartych jest w wersach tego wiersza! I jakie kryją się w nich emocje! A nad wszystkim unosi się tylko popiół… pyliste drobinki Historii.

Z polskich wierszy Panajotisa Joannidisa wybrałam do prezentacji na łamach „Liry-Dramu" właśnie te historyczne (wspomniany już *Warszawa 1863/1944, Paryż 1883* i *Jan III* oraz *Łazienki*). Być może także z podświadomą myślą, że bez historycznego poznania dużo trudniej zrozumieć Innego – Obcego. A przecież dzisiaj właśnie takiemu kulturowemu wyzwaniu sprostać w sposób szczególny musimy. Więc również i w tym kontekście tak bardzo by się chciało, by Polska z poetyckiego przesłania Panajotisa Joannidisa odpowiadała Polsce rzeczywistej, by nie pozostawała li tylko poetycką metaforą…

T. Chiotis (ed.), Futures – Poetry of the Greek crisis (Penned in the Margins, UK, 2015), K. Van Dyck (ed.), Austerity Measures (Penguin, UK, 2016 oraz NYRB Books, USA, 2017), jak też na łamach czasopism zagranicznych, w tłumaczeniu na angielski, szwedzki i turecki.
Kieruje działem poezji greckiego miesięcznika literacko-krytycznego „The Books' Journal".
Jest członkiem zespołu redakcyjnego „FRMK" – czasopisma poświęconego poezji, teorii poezji oraz sztukom plastycznym. Prowadzi comiesięczne wieczory poetyckie „Słowami (się dzieje)".
Pasjonuje się również fotografią (publikuje fotografie w różnych pismach i w mediach elektronicznych, bierze udział w zbiorowych wystawach fotografii) oraz synergią poezji i sztuk plastycznych.
W ramach kursów kreatywnego pisania prowadzi warsztaty poetyckie dla dzieci i dorosłych.

http://springstreefellers.blogspot.gr/]

Παναγιώτης Ιωαννίδης

Βαρσοβία 1863/1944, Παρισι 1883

1944
Μυρωδιά καμένου ξύλου στο κρύο
Σωροί μαδέρια μπρος στα ερείπια
Από τον άλλο κόσμο
ποιος θα ζεσταθεί;

1883
Στην Εστία του Αγίου Καζιμίρ – καλόγριες τώρα –
οι αρχόντισσες της Πολωνίας πηγαινοέρχονται
με αθόρυβη φροντίδα
Παγωμένος και πάμπτωχος
πεθαίνει φυματικός ο ποιητής
Κυπριανός Κάμιλλος Νόρβιντ
που είχε θρηνήσει τον Σοπέν
το 1863
όταν Ρώσοι στρατιώτες
με εντολή του Τσάρου
όρμησαν και στο σπίτι των Μπαρτσίνσκι
οδός του Νέου Κόσμου 69
Σκόρπισαν οι γυναίκες
Αυτοί άρπαξαν
ό,τι γυάλιζε
κι απ› το παράθυρο
πετάξαν στο πλακόστρωτο
το πιάνο του νεκρού αδερφού

Ποιος έβαλε φωτιά
στα ξύλινα συντρίμμια;

Η στάχτη τώρα γύρη
Κολλά – και άλλοτε
ίπταται για λίγο
πριν ξαναπέσει
στα άθικτα
κόκκαλα
των πλήκτρων

Panajotis Joannidis

Warszawa 1863/1944, Paryż 1883

1944
Swąd spalanego drewna i chłód
Zwały desek pośród zgliszczy
Z tamtego świata
kto się ogrzeje?

1883
W Domu św. Kazimierza – jako szarytki teraz –
polskie damy krzątają się
z dyskretną opieką
Wyniszczony i w nędzy
umiera na gruźlicę poeta
Cyprian Kamil Norwid
który opłakiwał Chopina
w 1863
kiedy rosyjscy żołnierze
z rozkazu cara
wdarli się do domu Barcińskich
przy Nowym Świecie 69
Rozbiegły się kobiety
a oni chwytali
co wzrok przyciągało
i z okna
na bruk zrzucili
fortepian zmarłego brata

Kto ogień podłożył
pod drewniane szczątki?

W pylistych drobinkach
łączy się teraz popiół – będzie mógł
wirować tak jeszcze przez chwilę
zanim znów opadnie
na nietknięte
kości
klawiszy

Łazienki

Ο σκίουρος έχωνε τη μουσούδα του στο βρεγμένο γρασίδι
Η φουντωτή ουρά του ερέθιζε τα παγώνια
που τριγύριζαν κρώζοντας
στα παρτέρια και στις βεράντες
Τα νύχια τους χτυπούσαν την πέτρα

Ο Πονιατόβσκι, ο τελευταίος βασιλιάς, έκανε ύπνο ανήσυχο
Στο διπλανό δωμάτιο αγρυπνούσε ο Ρυξ, ο έμπιστός του
Ένας φτωχός κουρέας απ' την Φλάνδρα
υπασπιστής, διαχειριστής, εντέλει ευγενής
με θυρεό το Δαχτυλίδι

Έστεκε το μικρό Παλάτι των Νερών
ανύποπτο σαν γέφυρα στη λίμνη
Σε λίγα χρόνια η χώρα θα σχιζότανε στα τρία
σχεδόν μισόν αιώνα αργότερα
γρήγορα κι αθόρυβα θα πέρναγαν απ' τα πλακόστρωτα
ξεσηκωμένοι απ' τον στρατώνα τους στην άλλη άκρη του Πάρκου
οι νεαροί επίλεκτοι του Ρώσου αρχιδούκα Κωνσταντίνου
Εκείνος ντύθηκε γυναίκα ξέφυγε

Ακόμη μια επανάσταση πνιγμένη
και σε τριάντα τρία χρόνια
σβήστηκε
το Βασίλειο της Πολωνίας

Μαυροντυμένες οι γυναίκες πούλησαν
κρύψαν τα κοσμήματα
Φόρεσαν
σιδερένιες αλυσίδες

Łazienki

Wiewiórka zanurzyła pyszczek w zroszonej trawie
Jej puszysty ogon prowokował pawie, które
krążyły wokół pokrzykując
na klombach i na werandach
I pazurami postukiwały w kamienie

Poniatowski, ostatni król, spał niespokojnie
W pokoju obok czuwał Ryx, zaufany powiernik
Ubogi fryzjer z Flandrii,
kamerdyner, zarządca, w końcu szlachcic
herbu Pierścień

Stał mały pałac Na Wodzie
bez przeczuć jak most na jeziorze
Za kilka lat kraj rozbiorą na trzy części
prawie pół wieku później
szybko i bezszelestnie przemkną alejkami
wezwani z koszar w drugiej części Parku
młodzi podchorąże wielkiego księcia rosyjskiego Konstantego
On sam w kobiecym przebraniu salwować się będzie ucieczką

Jeszcze jedno stłumione powstanie
po trzydziestu trzech latach
i zgaśnie
Królestwo Polskie

Odziane w czerń kobiety sprzedadzą
skryją kosztowności
Nałożą
żelazne łańcuchy

Jan III

Ακατάληπτη η αγάπη
του Γιαν Σομπιέσκι
για την ομορφιά του εχθρού του

Κάθε μέρα επί είκοσι χρόνια
έγραφε στη γυναίκα του
μισά στα γαλλικά μισά πολωνικά
Και για τα τούρκικα λάφυρα μετά την νίκη
des fort jolies choses et fort riches
mais fort riches

Από του Χουσεΐν Πασά τους θησαυρούς
λάτρεψε ένα κέντημα μεταξωτό
με δυο χιλιάδες ρουμπίνια και σμαράγδια
Τόσο το λάτρεψε
που το ’ντυσε του αλόγου του
την ημέρα της στέψης

Και υπόχρεος στον Μέγα Δούκα της Τοσκάνης
το αποχωρίστηκε
Αυτός το καταχώρησε στα κατάστιχά του
και το καταχώνιασε –
Una cosa del barbaro lusso

Jan III

Niepojęte uwielbienie
Jana Sobieskiego
dla piękna wroga

Przez lat dwadzieścia co dnia
do żony pisał
na poły po francusku na poły po polsku
I o tureckich zdobyczach zwycięskich
des fort jolies choses et fort riches
mais fort riches

Ze skarbów Husseina Paszy
upodobał złotogłów jedwabny haftowany
dwoma tysiącami rubinów i szmaragdów
Tak bardzo go sobie upodobał
że konia nim przystroił
na dzień koronacji

A potem rozstał się z nim
wobec Wielkiego Księcia Toskanii zobowiązany
Ten zaś w inwentarz skarbca dar wpisał -
i w zapomnienie posiał
Una cosa del barbaro lusso

przekład wierszy Beata Żółkiewicz-Siakantaris

Poe

Balos i Gram

Joanna Wypych

zja

vousy

Nieziemsko piękny zakątek zachodniej Krety – laguna Balos i położona nieopodal wyspa Gramvousa. Laguna Balos kusi krystalicznie czystą wodą we wszystkich odcieniach błękitu, szmaragdu i lazuru. Dla wielu to właśnie tutaj leży raj na ziemi. Wyspa Gramvousa zachwyca dzikimi krajobrazami, historiami o piratach

i dobrze zachowaną fortyfikacją wenecką z drugiej połowy XVI wieku. Jednak największą atrakcją tych miejsc jest niezmiennie kąpiel morska… prawdziwa uczta dla ciała i zmysłów. W sezonie można narzekać na tłumy turystów. Nic dziwnego, bo przecież każdy chce odwiedzić jedną z najpiękniejszych plaż Europy. Choć dzięki pracy w branży turystycznej i Balos, i Gramvousę widziałam w wielu odsłonach, wiem, że te miejsca zawsze mnie czymś nowym zaskoczą i nie pozwolą o sobie zapomnieć.

JOANNA WYPYCH – łodzianka z urodzenia, z wyboru i miłości Kretenka. Od 20 lat związana z Grecją, gdzie pracuje w branży turystycznej. Z wykształcenia biolog. Mężatka i szczęśliwa matka dwójki dzieci. Pasjonatka stylu *siga, siga* i radości życia Greka Zorby.

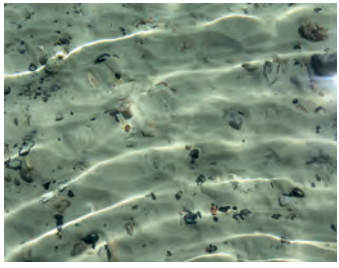

Warszawa Singera
XIV FESTIWAL KULTURY ŻYDOWSKIEJ
14TH JEWISH CULTURE FESTIVAL
26.08-03.09.2017
WARSZAWA: PLAC GRZYBOWSKI
ULICA PRÓŻNA
ULICA SENATORSKA
ORGANIZATOR:
FUNDACJA SHALOM
WSPÓŁORGANIZATOR:
TEATR ŻYDOWSKI IM. ESTERY RACHEL I IDY KAMIŃSKICH – CENTRUM KULTURY JIDYSZ
PATRONI FESTIWALU:
MINISTERSTWO KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
NARODOWE CENTRUM KULTURY
PREZYDENT MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY
AMBASADOR IZRAELA, AMBASADOR NIEMIEC
Fundacja Shalom
WWW.SHALOM.ORG.PL
WWW.FESTIWALSINGERA.PL
SPRZEDAŻ BILETÓW:
WWW.EVENTIM.PL

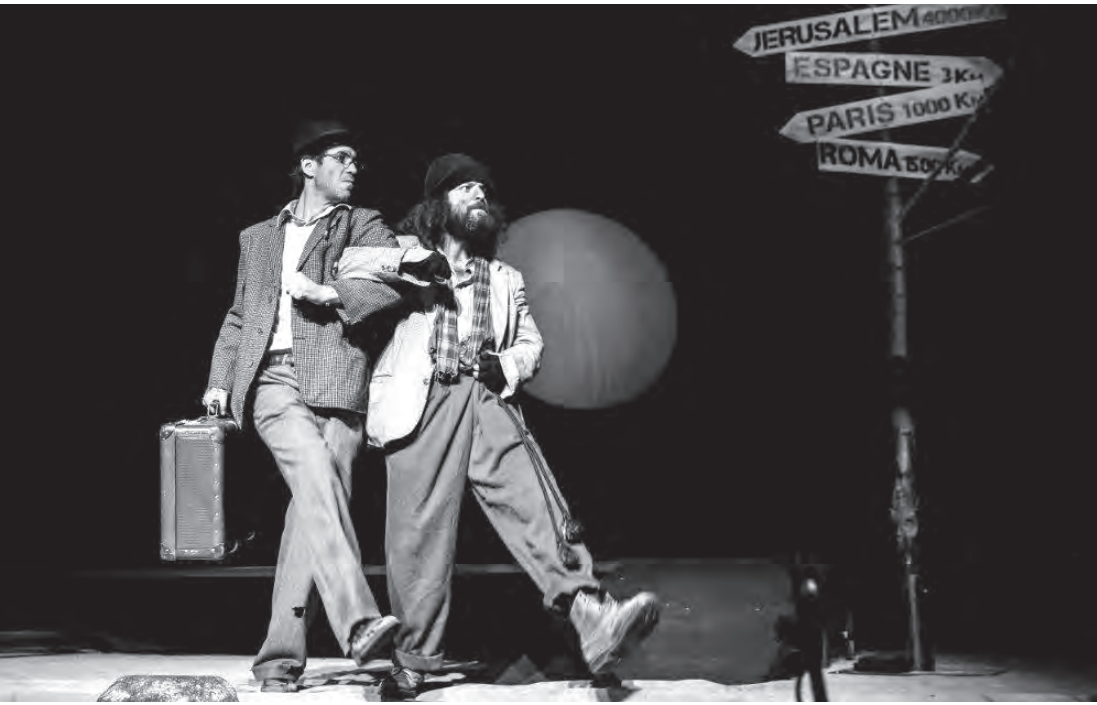

Czekając na Godota, spektakl Teatru Yiddishpiel z Izraela w Teatrze Kwadrat fot. Marta Kuśmierz

Warszawa Gołdy

Gabriela Bidzińska-Dajbor

Zakończony we wrześniu Festiwal Kultury Żydowskiej Warszawa Singera to wydarzenie, na które co roku czekają nie tylko miłośnicy kultury żydowskiej. Podczas ostatniej, czternastej edycji przez kilkanaście festiwalowych dni w Warszawie (a także m.in. w Biłgoraju, Radzyminie i Leoncinie) trwał czas otwartości i różnorodności – odbyło się blisko 200 imprez prezentujących bogactwo i wielowymiarowość kultury

Malowany ptak – spektakl Teatru Żydowskiego w Warszawie i Teatru Polskiego w Poznaniu, Nowy Teatr

polsko-żydowskiej – zarówno tej odwołującej się do tradycji, jak i współczesnej, inspirowanej klasyką lub tworzonej przez artystów młodego pokolenia.

Najliczniejszą publiczność przyciągnęły imprezy plenerowe na placu Grzybowskim i nie tylko. Wśród nich odbyły się m.in.: Szabat Szalom – wielka kolacja szabasowa, do której przy wspólnym stole zasiadły setki warszawiaków, Noc Klezmerów i koncert finałowy (podczas których wystąpili wspaniali artyści z Izraela: Miri Mesika, David D'Or i zespół Common Bond oraz berliński skład Daniel Kahn & The Painted Bird), a także koncert na placu Defilad z niesamowitą Orkiestrą Klezmerską Teatru Sejneńskiego.

Jednym z wyjątkowych wydarzeń festiwalowych była warszawska premiera płyty *Traveller* zespołu Kroke – jednego z najpopularniejszych zespołów w Polsce i Europie. Celebrując swój jubileusz, Kroke zaprosiło na gościnny występ Annę Marię Jopek. Na festiwalowych scenach można było usłyszeć także Renatę Przemyk w repertuarze Leonarda Cohena, Warszawskie Combo Taneczne Jana Emila Młynarskiego oraz światowych weteranów muzyki żydowskiej: Franka Londona, Yaakova Lemmera, Merlina Shepherda, Christiana Dawida czy

fot. Marlena Zynger

Koncert Balkan Trio (Przemysław Skałuba – klarnet, saksofon, Karol Podkul – akordeon, Mariusz Kielan – skrzypce), Scena Letnia Teatru Żydowskiego, ul. Senatorska 35

Miri Mesika i Dawid D'or, pl. Grzybowski

fot. Marta Kuśmierz

Frank London & Friends, Teatr Kwadrat fot. Marta Kuśmierz

Michaela Alperta z zespołem The Brothers Nazaroff. Po raz kolejny odbył się także Singer Jazz Festiwal, podczas którego wystąpili m.in. Rolf Kühn, Mikołaj Trzaska Ircha Clarinet Quartet, Oleś Brothers & Christopher Dell, Aseman Band.

Dobra muzyka to tylko jeden z nurtów Festiwalu Warszawa Singera. Równie ważne są gorące tytuły teatralne. W tym roku były to m.in. wystawiany przez współorganizatora Festiwalu – Teatr Żydowski w Warszawie – dyptyk *Dybuk*, *Malowany ptak* (spektakl w koprodukcji z Teatrem Polskim w Poznaniu) w reżyserii Mai Kleczewskiej, nagrodzonej w tym roku Srebrnym Lwem w Wenecji, performance Agaty Dudy-Gracz *Sanatorium pod klepsydrą* czy dwa gościnne przedstawienia teatrów zagra-

GOŁDA TENCER – aktorka, reżyserka, pieśniarka. Założycielka Fundacji Shalom, pomysłodawczyni, organizatorka i gospodyni wszystkich edycji Festiwalu Kultury Żydowskiej Warszawa Singera. Od 2009 roku wicedyrektor, a od 2015 roku dyrektor naczelny i artystyczny Teatru Żydowskiego w Warszawie, z którym związana jest przez niemal całe swoje życie artystyczne. Od początku swojej dyrekcji realizuje wizję uwspółcześnienia tej sceny – pozostawiając klasyczne sztuki jidysz, równocześnie daje głos młodym autorom i reżyserom. W ostatnim roku odważnie broniła siedziby teatru przy placu Grzybowskim – sceny, na której przez wiele lat reżyserowała i występowała. Zagrała wiele znaczących ról, m.in. Leę w *Dybuku*, Miss Forsythe w *Śmierci komiwojażera* oraz Dwojrę w *Zmierzchu*. Wystąpiła też w wielu filmach: *Davidzie* (film Nagrodzony Złotym Niedźwiedziem w Berlinie), *War and Love* (USA), *Austerii* czy *Alles auf Zucker!* (Niemcy). Jest zapraszana do udziału w prestiżowych

nicznych: *Tourist's Guide to Warsaw* Teatru Żydowskiego z Rumunii, w reż. Eugene Gyemanta, z Maią Morgenstern w jednej z głównych ról, czy wystawione przez Teatr Yiddishpiel z Izraela, po raz pierwszy w jidysz, *Czekając na Godota* w reż. Joshuy Sobola.

Wśród wydarzeń Festiwalu nie brakło także rozbudowanego programu literackiego. W tym roku nie można było przeoczyć nazwisk takich twórców, jak Mikołaj Grynberg, Remigiusz Grzela, Hanna Krall, Zofia Posmysz, Monika Sznajderman, Agata Tuszyńska, Irena Wiszniewska, a także nazwisk wybitnych aktorów, którzy wybrane utwory literackie czytali na żywo: Jadwigi Jankowskiej-Cieślak, Andrzeja Seweryna, Danuty Stenki i Jerzego Radziwiłowicza. Bardzo inspirujące były również tegoroczne spotkania z osobami ze świata kultury i sztuki oraz działaczami społecznymi kreującymi współczesny obraz stosunków polsko-żydowskich, liczne wykłady, warsztaty, wystawy sztuki, spacery po Warszawie oraz małe formy artystyczne.

FESTIWAL WARSZAWA SINGERA to kultura żydowska w najlepszym wydaniu. Pokazujemy naszym widzom znakomitych artystów, pisarzy, muzyków wraz z ich innowacyjnymi projektami. Dajemy też szansę poznania żydowskiej historii, tradycji i zwyczajów. Rozmawiamy z ekspertami, historykami, naukowcami. Umożliwiamy wspólną dyskusję, wymianę poglądów i wiedzy.

Nasz Festiwal jest miejscem spotkań wszystkich tych, dla których świat jidysz jest ważnym elementem polsko-żydowskiego dziedzictwa.

Style, trendy i mody naturalną koleją rzeczy powracają. Chętnie obserwujemy, jak przeszłość wdziera się w naszą codzienność, w uliczną przestrzeń. Festiwal Kultury Żydowskiej Warszawa Singera, szanując historię Warszawy i jej mieszkańców, przywraca pamięć o niej tym, którym bliskie jest kulturowe dziedzictwo, wielokulturowość i otwartość stolicy. Jak co roku artyści z całego świata zaprezentowali swoje nowatorskie, eklektyczne i twórcze wykonania inspirowane wspólną, polsko-żydowską tradycją.

Izabela Teodorkiewicz

przedsięwzięciach artystycznych – podczas 65. i 70. rocznicy powstania w getcie warszawskim kierowała częścią artystyczną oficjalnych obchodów, a w 2015 roku wystąpiła w koncercie galowym 36. Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu.

Za swoją działalność otrzymała liczne nagrody i wyróżnienia, m.in.: izraelską Złotą Lirę, Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" oraz Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

fot. Marta Kuśmierz

The extra dose of spirituality

Wielka dawka duchowości

Z Yaakovem „Yanky" Lemmerem rozmawia Marlena Zynger

Music can change the world because it can change people.
Bono, U2

Muzyka może zmieniać świat, ponieważ posiada zdolność zmieniania ludzi.
Bono, U2

Thank you for taking some time off from your busy schedule to answer my few questions.
– My pleasure

I had a great pleasure to listen to your beautiful warm voice at your concert performed in the Nożyk Synagogue in Warsaw during the 14th edition of the Jewish Culture Festival „Singer's Warsaw". Tell me is it a pure talent or a hard work to sing like that? What age did you start to sing and what or who made you singing?
– Thank you for your kind words. I guess it's a little bit of both but most of all it is the passion for liturgical music my father has instilled in me.
As a child, when a famous Cantor came to town, my dad would schlep me across town to go listen to him. Now to the question about age, my father indeed has a great passion for this music however, he literally cannot carry a tune. Tone deaf. Completely. Due to this, on Sabbath and Holidays when most of this music is sung during the feasts, around our table, there was no singing. When I went to Yeshiva in Israel though, things changed. I was a already in my late teens and on Friday night at a Sabbath feast with my mentor, I was asked to sing something. I was embarrassed especially because this mentor was something of a maven in music. Long story short, I sang, the next day he hooked me up with a voice teacher and the rest is history.

From 2013 you're the cantor of Lincoln Square Synagogue in New York City. What does it mean? Could you tell us

Bardzo dziękuję za poświęcenie odrobiny czasu z twojego zapełnionego grafiku na odpowiedzenie na kilka moich pytań.
– Proszę bardzo.

Miałam ogromną przyjemność słuchać twojego pięknego, ciepłego głosu podczas koncertu w synagodze Nożyków w Warszawie podczas 14. edycji Festiwalu Kultury Żydowskiej Warszawa Singera. Powiedz, czy twój śpiew to czysty talent czy efekt ciężkiej pracy? W jakim wieku zacząłeś śpiewać i co lub kto sprawił, że zacząłeś śpiewać?
– Dziękuję za te miłe słowa. Myślę, że trochę jedno i drugie, ale przede wszystkim pasja do muzyki liturgicznej, którą mój ojciec we mnie zaszczepił
Kiedy byłem dzieckiem, a do miasta przyjeżdżał sławny kantor, mój ojciec zaciągał mnie na drugi koniec miasta, żeby posłuchać, jak śpiewa. Jeśli chodzi o wiek, to muszę zacząć od tego, że mój ojciec jest wielkim pasjonatem muzyki, ale nie potrafi śpiewać. Nie ma ucha do muzyki. Zupełnie. Z tego powodu podczas szabatu i świąt, kiedy śpiewa się najwięcej, wokół naszego stołu śpiewu nie było. Kiedy jednak pojechałem do jesziwy w Izraelu, wszystko się zmieniło. Byłem już starszym nastolatkiem i podczas kolacji u mojego mentora w piątkową noc szabatu poproszono mnie, żebym coś zaśpiewał. Byłem zawstydzony, szczególnie że mój gospodarz był kimś w rodzaju eksperta w dziedzinie muzyki. Krótko mówiąc, zaśpiewałem, a następnego dnia zaprowadził mnie do nauczyciela śpiewu, reszta to historia.

fot. S. Gross

Od 2013 roku jesteś kantorem synagogi na Lincoln Square w Nowym Jorku. Co to oznacza? Czy mógłbyś nam powiedzieć o swoich obowiązkach? Czy śpiewasz tam prawie codziennie lub tylko od czasu do czasu? Opowiedz nam, jak wygląda twój zwykły dzień.

– Mój zwykły dzień nie zawsze jest związany ze śpiewaniem, niestety. Z zawodu jestem specjalistą ds. edukacji specjalnej i pracuję z dziećmi, które mają problemy z nauką, cierpią na autyzm itd. Często włączam terapię muzyczną w sesjach, ale nie jest to istotą mojej pracy. Plusem jest to, że moje godziny pracy są elastyczne, więc mam okazję trochę podróżować, wziąć trochę czasu wolnego na próby itd.

Moim głównym zadaniem w synagodze jest prowadzenie nabożeństwa podczas szabatu i świąt. Oczywiście uczestniczę również w wydarzeniach życia codziennego, takich jak wesela i, niestety, pogrzeby.

about your duties? Does it mean that you sing there almost every day or only occasionally? Could you tell us about your average day?

An average day for me is not always connected with singing (unfortunately). By profession, I am a Special Education Therapist and I work with children who have learning disabilities, autism etc. often I do incorporate music therapy in the sessions but it is not the essence of the treatment. The good news is that my hours are flexible so I have opportunity to travel a bit, take off time for rehearsals etc.

My main job in the Synagogue is to lead the services on Shabbat and Holidays. Of course I also take part in life cycle events such as weddings and unfortunately funerals etc.

Co muzyka oznacza dla ciebie?

– Duchowość. Często zaskakuje mnie, jak publiczność reaguje na muzykę, która jest im pozornie obca. Ona ma zdolność poruszania ludzi w sposób niewytłumaczalny. Jak powiedział kiedyś Bono: – *Muzyka może zmieniać świat, ponieważ może zmieniać ludzi*.

What does music mean to you?

Spirituality. It often amazes me how audiences respond to music that is seemingly so

foreign to them. It has the power to move people in ways that are just inexplicable. As Bono famously said. „Music can change the world because it can change people".

What did you sing during Hawdala evening in Warsaw? Were there presented any special traditional and religious songs? Could you name them? What were the songs about?

– Hawdala (lit. Separation) is the service where we make a separation between the extra dose of spirituality we have on Sabbath and the mundane of the upcoming week. Of course, there is a level of excitement as well because it is the time we count upward and begin our yearning for the next Shabbat. The liturgy and the songs of that service include prayers for spiritual and material success for the upcoming week. Since Saturday night was when fire was created, we also make a blessing over fire and we let the flame illuminate the darkness. Additionally, the service also includes smelling of Besamim (cloves etc) as this is thought to calm the spirt from the void left by the extra dose of spirituality which leaves after Shabbat.

Is that your first visit to the Jewish Culture Festival „Singer's Warsaw"? How do you find that Festival? What are your impressions about people you met there? Is there anything special you would like to tell them?

– I have been to Poland many times in the last 5-10 years.

Co zaśpiewałeś podczas wieczoru hawdalowego w Warszawie? Czy były tam jakieś specjalne pieśni tradycyjne i religijne? Czy mógłbyś je nazwać? O czym były te pieśni?

– Hawdala (lit. oddzielenie) to nabożeństwo, podczas którego oddzielamy dodatkową dawkę duchowości, której doświadczamy podczas szabatu, od codzienności nadchodzącego tygodnia. Oczywiście jest tam też pewien poziom ekscytacji, ponieważ jest to czas, w którym zaczynamy odliczanie i tęsknotę za następnym szabatem. Liturgia i pieśni podczas tego nabożeństwa obejmują modlitwy o sukces duchowy i materialny na nadchodzący tydzień. Ponieważ sobotnia noc była porą, kiedy powstał ogień, błogosławimy także ogień i pozwalamy, aby płomień rozjaśniał mrok. Dodatkowo nabożeństwo obejmuje także wąchanie besamim (wonności), ponieważ wierzy się, że uspokaja to ducha po pustce pozostawionej przez dodatkową dawkę duchowości, która odchodzi po zakończeniu szabatu.

fot. Marta Kuśmierz

The culture festivals are a very important part not just of Jewish culture but Polish culture as well and I'm honored and humbled to be part of it.

You are performing for audiences around the globe. What are your concert plans for September and October? Where can we find the information about your repertoire for the next year?
– September and October are actually a bit quiet due to the Jewish holiday schedule. I will be leading the services at my synagogue (www.lss.org) a lot. Still, I have some shows scheduled soon in Montreal, Amsterdam, NYC etc. It is best to follow my social media for updated info.

Do you like poetry? Do you know Polish poetry? Do you have any favourite poet or poetess? What is your opinion about the need of co-existence of music and poetry?
– Most of our liturgy is poetic. The reason for this poetry is twofold. Obviously, the art and the emotions it can evoke is the main reason however there is another reason. Before the times of printed books, the poetry was a means of memorizing the prayers. Additionally many of the acrostics hold hidden messages of the Kabbalah. A great deal of our liturgy is comprised of poems written in acrostics and most frequently they are in abecedarius form. There is a story about the great Tzaddik Rabbi Israel Baal Shem-Tov who was very late coming to Shul (Synagogue) on the holiest day of the Jewish calendar - Yom Kippur. After the seemingly eternal wait, the Tzaddik finally arrived, his face aglow. When his disciples asked what took so long he replied with the

Czy to twoja pierwsza wizyta na Festiwalu Kultury Żydowskiej Warszawa Singera? Podoba ci się to wydarzenie? Jakie są twoje wrażenia? Czy jest coś specjalnego, co chciałbyś przekazać osobom, z którymi się tutaj spotkałeś?
– W ciągu ostatnich 5–10 lat odwiedzałem Polskę wielokrotnie. Festiwale kulturowe to bardzo ważna część nie tylko kultury żydowskiej, ale także polskiej, a ja jestem zaszczycony, że mogę być ich częścią.

Występujesz dla publiczności na całym świecie. Jakie są twoje plany koncertowe na wrzesień i październik? Gdzie można znaleźć informacje o twoim repertuarze na następny rok?
– Wrzesień i październik są nieco spokojniejsze ze względu na święta żydowskie. Będę prowadził wiele nabożeństw w mojej synagodze (www.lss.org). Mam zaplanowanych kilka koncertów, które odbędą się wkrótce w Montrealu, Amsterdamie, Nowym Jorku itp. Aby uzyskać aktualne informacje o koncertach, najlepiej śledzić moje media społecznościowe.

Czy lubisz poezję? Znasz polską poezję? Masz swojego ulubionego poetę lub poetkę? Jaka jest twoja opinia na temat potrzeby współistnienia muzyki i poezji?
– Większość naszej liturgii jest poetycka. Względy są dwojakie. Oczywiście sztuka i emocje, jakie może wywołać poezja, są główną przyczyną, ale istnieje też inny powód. Przed pojawieniem się książek drukowanych poezja była sposobem na zapamiętanie modlitw. Dodatkowo wiele akrostychów zachowało ukryte przesłanie kabały. Większa część naszej liturgii składa się z wier-

fot. Agnieszka Traczewska

> Przed nadejściem książek drukowanych poezja była sposobem na zapamiętanie modlitw

following story. There was a terrible decree and evil force dominating up in heaven and no amount of prayer could wipe it away. Finally, the simple man, Moshke, the carriage driver, succeeded in erasing this bad decree. "Moshke?!?!" The Chassids asked in shock. He doesn't even know how to read! The saintly Baal Shem Tov explained. You see, Moshke knows that he can't read. He knows he can barely recite any prayers, but he deeply wanted to pray. He started a dialogue with God and said. "Dear God; you know I cannot read or pray, but You defi-

szy w formie akrostychu, najczęściej abecadłowego (abecedariusz). Jest taka opowieść o wielkim cadyku rabbim Israelu Baal Shem-Tovie, który bardzo późno przybył do szulu (synagoga) w jeden z najświętszych dni w kalendarzu żydowskim – w Jom Kippur. Po długim oczekiwaniu, które wydawało się trwać wiecznie, cadyk w końcu przybył z rozpaloną twarzą. Kiedy jego uczniowie zapytali, co go tak długo zatrzymało, opowiedział im następującą historię. Wydarzyło się coś strasznego, siły zła zdominowały niebo i żadne modlitwy nie były w stanie go oczyścić. W końcu prostemu człowiekowi, furmanowi Moszke udało się zapanować nad tym. – *Moszke?!* – pytali zszokowani chasydzi. – *On nawet nie potrafi czytać!* Wytłumaczył im to świątobliwy Baal Szem Tow: – *Widzicie, Moszke wie, że nie potrafi czytać. On wie, że ledwie jest w stanie odmówić modlitwę, ale z całego serca tego pragnie. Rozpoczął rozmawiać z Bogiem i powiedział: «Drogi Boże, Ty wiesz, że ja nie potrafię czytać ani modlić się, ale Ty z pewnością wiesz. jaka jest najlepsza modlitwa.*

YAAKOV „YANKY" LEMMER – jeden czołowych kantorów młodego pokolenia, posiadający głos o wyjątkowej barwie (liryczny tenor). Jego repertuar jest wielojęzyczny i wszechstronny – znajdują się w nim liturgiczne pieśni hebrajskie, ludowe pieśni jidysz, a także muzyka synagogalna, operowa i musicalowa. Karierę zaczynał jako solista Behtel Choir, gdzie opiekę nad nim roztoczył Benzion Miller. Był stypendystą prestiżowej Belz School of Jewish Music na Yeshiva University, gdzie studiował m.in. u Josepha Malovanego i Bernarda Beera. Jako artysta o międzynarodowej renomie koncertuje przed publicznością na całym świecie. W Izraelu występował z Izraelską Orkiestrą Filharmoniczną, występował też m.in. w Stanach Zjednoczonych i w Europie, na wielu festiwalach kultury żydowskiej. Obecnie jest kantorem synagogi na Lincoln Square w Nowym Jorku.

nitely know what the best prayer is. Let's make a deal. All I know is the alphabet. I will recite the alphabet with deepest meditation, fervor and intent, you god, take those letters and create the most powerful prayer you want. Make all the necessary combinations and permutations of these letters and create a prayer to your holy desire". The Baal Shem Tov concluded, "this is what tore away the terrible decree and I did not come to the Synagogue until the decree was erased". In a similar vain many of our prayer are in abecdarius form as to invoke this special technique of limitless prayer.

Regarding Polish poetry, I really don't speak enough Polish to fully appreciate its poetry but I have enjoyed some translations of Mickiewicz, Miłosz etc. I must admit, when I hear the reading in the native tongue it sounds so much more beautiful.

One more thought about music and poetry. True that poetry can add a beautiful dimension to music, but often a song without words, what we call a niggun, is more powerful because the range of emotions are not limited to to text. It is personal. So when choosing or writing poetry it is imperative to ensure an enhancement to music and never a limitation. As to the lyricists of our pop music... sadly I think we can agree that for the most part we cannot even call that poetry.

Is there anything special you would like to say to the Polish readers of our Literature-Cultural Magazine?

– Keep appreciating and pursuing good art. It can change you and you can change the world :-)

Zawrzyjmy umowę. Znam tylko alfabet. Będę recytował alfabet w najgłębszym skupieniu, zapale i intencji, a Ty, Boże, weź te litery i stwórz z nich najpotężniejszą modlitwę, jaką chcesz. Stwórz wszystkie potrzebne kombinacje i zamiany tych liter wedle Twojego pragnienia». Baal Szem Tow stwierdził na zakończenie: – *To było tym, co oczyściło to straszne zdarzenie i przyszedłem do synagogi dopiero po tym fakcie*. Podobne niedoskonałe nasze modlitwy są w formie abecedariuszy, żeby powołać się na tę specjalną technikę bezgranicznej modlitwy.

Odnosząc się do polskiej poezji. Nie mówię wystarczająco dobrze po polsku, aby w pełni docenić polską poezję, ale czytałem tłumaczenia Mickiewicza, Miłosza itd. Muszę przyznać, że kiedy słyszę wiersze czytane w oryginale, brzmią one znacznie piękniej. Jeszcze jedna myśl o muzyce i poezji. To prawda, że poezja może nadać dodatkowy, piękny wymiar muzyce, ale często pieśń bez słów ma lepszy efekt, ponieważ zakres emocji nie ogranicza się do tekstu. To jest bardzo osobiste. Dlatego przy wyborze lub pisaniu poezji konieczne jest wzmocnienie muzyki, a nie jej ograniczenie. Jeśli chodzi o liryzm naszej popowej muzyki… niestety uważam, że w większości nie możemy nawet nazwać tego poezją.

Czy jest coś szczególnego, co chciałbyś przekazać czytelnikom naszego magazynu literacko-kulturalnego?

– Nie przestawajcie doceniać i poszukiwać dobrej sztuki. Ona może was zmienić, a wy możecie zmienić świat.

fot. B. Ezogui

fot. Maria Kordowicz

Pierwsza polska rabinka

The first Polish female rabbi

MAŁGORZATA KORDOWICZ jest absolwentką Wydziału Hebraistyki UW, uczyła hebrajskiego m.in. na UW, w WLH im. J. Kuronia i na UMCS-ie w Lublinie. Wydała dwie książki: polsko-hebrajski modlitewnik dla dzieci oraz wzbogacony o część współczesną reprint elementarza do nauki hebrajskiego z początku ubiegłego wieku. Przez 15 lat była członkinią zespołów redakcyjnych kilku polsko-żydowskich periodyków. W maju 2016 r. ukończyła studia w Żydowskim Seminarium Teologicznym (JTS) w Nowym Jorku i – jako pierwsza Polka – została rabinką.

Taniec Zmian

Wstaję. Idę. Upadam. Pomiędzy tym wszystkim - tańczę.
Rabbi Hillel

Monika Leszczyńska

Biblijny hebrajski zawiera 11 czasowników na określenie sztuki tańca. Jednak współcześnie nie wiemy, co dokładnie oznaczały, ponieważ tańce opisywane w Biblii i Talmudzie się nie zachowały.

Z jakich tradycji czerpali więc twórcy tańców izraelskich? Z żydowskiej kultury tańca: Żydów europejskiej Diaspory i Żydów z Jemenu, tradycji lokalnej, m.in. arabskiej, i oczywiście bogatego folkloru Bał-

fot. Kamila Bogulewska

kanów i Europy Środkowej i Wschodniej. Nowe tańce powstawały jako odpowiedź na potrzeby pionierów przybywających do Palestyny już pod koniec XIX wieku, ale przede wszystkim po drugiej fali emigracji (1904–1914), pionierów, którzy czuli się wolni, silni, dumni i szczęśliwi z powodu budowania państwa na swojej ziemi. Budowania wszystkiego od nowa przez Nowych Żydów (już nie tułaczy i handlarzy z Nalewek): państwa, nowej kultury, nowej tożsamości. Jako odpowiedź na potrzeby wyrażenia ich uczuć i potrzeb zrodzonych przez nowy styl życia. Początkowo tańczono przekształcane tańce ludowe krajów, z których pochodzili pionierzy (np. krakowiaka, polkę, czerkesiję, horę), aż do momentu (1944, pierwszy festiwal tańca w Kibucu Dalii), kiedy postanowiono zacząć „tańczyć po hebrajsku" – i stworzyć rdzenne tańce izraelskie (jakkolwiek paradoksalnie to brzmi).

Znalazły się w nich elementy tańców chasydzkich, jemeńskich, arabskich; nawiązywano do nowych warunków życia, krajobrazu, pracy na roli, przywiązania do ziemi. Oczywiście źródłem inspiracji była także Biblia, jednak tańce izraelskie mówią o historii Żydów w kategoriach świeckich. Zupełnie nowe kroki wnosiły nową jakość. Tańce te tańczono w kibucach, kółkach tańca w miastach, rozpowszechniano przez festiwale tańca, ruchy młodzieżowe.

Tańce izraelskie są wciąż żywe – co nie tylko oznacza, że są popularne na całym świecie, ale też to, że ciągle powstają nowe, tworzone przez nowe pokolenia choreografów, odzwierciedlające zmieniający się styl życia w Izraelu. W tańcach izraelskich wyraża się ta sama siła, która zbudowała od nowa kraj, ożywiła martwy język i wytworzyła unikalną kulturę tańca, co zwykle trwa stulecia. Siła ludzi i ich marzeń.

Słowa Teodora Herzela wydają się najlepszą definicją tańców izraelskich – jeśli „to" tańczysz, to oznacza, że „to" istnieje. Już nie w sferze marzeń, ale w rzeczywistości, w której płaczesz, cieszysz się, kochasz, zwyciężasz, przegrywasz. I możesz to wszystko przetańczyć, wiedząc że nie jesteś sam.

Długo nazywaliśmy siebie zespołem, ale mamy świadomość, że to określenie może być mylące. Jesteśmy bowiem grupą ludzi (tancerzy amatorów), dla których właśnie te tańce okazały się w życiu ważne. I dlatego próbujemy zachęcać do dołączenia do nas, a przynajmniej spróbowania.

Bo ruch to życie, życie to ciągła zmiana, a taniec jest tego najpełniejszym wyrazem.

fot. Archiwum Snunit

fot. Kamila Bogulewska

MONIKA LESZCZYŃSKA – pierwsza polska instruktorka tańca izraelskiego. Prowadzi grupę Snunit od 1998 r., współuczestniczyła w tworzeniu grup w innych miastach, przeprowadziła ogromną ilość warsztatów, oddana idei rozpowszechniania tańca izraelskiego. Niezwykłe w prowadzonej przez nią grupie jest to, ze radość ze wspólnego tańczenia odnajdują zarówno osoby tuż po maturze, jak i studenci uniwersytetów trzeciego wieku. Jej zdaniem najlepiej uczyć się po prostu tańcząc, dlatego przekonuje osoby, które przychodzą pierwszy raz, żeby włączały się w taniec, choć wydaje się to trudne. Warto zaufać mądrości ciała i dać sobie czas, a rezultaty przyjdą na pewno. Atmosfera zajęć zachęca do cieszenia się tańcem niezależnie od tego, czy zna się kroki tańca, do przekraczania granic własnego komfortu i wkraczania w NIEZNANE, jakim jest TANIEC. Psychoterapeutka tańcem i ruchem, prywatnie wielbicielka kotów. Jest przekonana, że taniec daje nam dostęp do wszystkiego, co najważniejsze.

fot. Archiwum Snunit

GRUPA TAŃCA IZRAELSKIEGO SNUNIT (hebr. jaskółka) powstała w Warszawie w 1995 r. skupia ludzi zafascynowanych i pragnących cieszyć się niezwykłym tańcem izraelskim także w Polsce. Od tego czasu zapraszamy wszystkich dwa razy w tygodniu do doświadczenia wspólnego tańca i dobrych emocji. Nasze spotkania, nazywane jak w Izraelu harkadą, są otwarte dla tych, którzy kochają taniec (albo jeszcze o tym nie wiedzą), którzy interesują się kulturą izraelską (albo chcą ją poznać), wreszcie dla tych, którzy po prostu chcą cieszyć się tańcem i życiem. Żeby ułatwić włączenie się we wspólny taniec, co roku w październiku otwieramy nową grupę dla początkujących. Zajęcia są jednak pomyślane w ten sposób, aby można było dołączyć dowolnym czasie w ciągu roku. Od chwili debiutu, aby dzielić się pięknem i radością tego tańca, wielokrotnie występowaliśmy i prowadziliśmy liczne warsztaty. Za każdym razem najważniejsze jest jednak dla nas spotkanie w tańcu z każdym z przychodzących.
Jeśli chcesz cieszyć się życiem w tańcu, być może właśnie tańce izraelskie są tym, czego szukasz.

Nowa grupa rusza 2 października 2017. Zapraszamy wszystkich, którzy chcą cieszyć się tańcem niezależnie od wieku albo doświadczenia tanecznego. Uczymy się kroków, a potem zapominamy, że je znamy i odkrywamy radość tańca. [red.]

SNUNIT
TAŃCE IZRAELSKIE

Zajęcia: poniedziałki i czwartki 19.00-21.30
Grupa początkująca 19.00-20.00
Pawilon „Pod Okiem", ul. Grójecka 79, Warszawa-Ochota
e-mail: snunit@jewish.org.pl

ŚPIEWNIK
CHIMERY
SIERPIEŃ 2017
CHIMERA
„PANNO PSZENICZNA"
Gaertner, Słoński, Kasprowicz, Kurylewicz, Nowowiejski, Gajcy, Keluś, Trzebiński
św. ANNY 3
CZWARTEK 24 VIII, GODZ. 19⁰⁰
Zaśpiewają:
Hanka Wójciak
Oliwia Nazimek Justyna Kula
przy pianinie:
Walentyn Dubrowskij
Przedsprzedaż biletów: 20 zł, w dniu koncertu: 25 zł (Chimera, KupBilecik.pl);
do biletu dołączamy kupon rabatowy 20%

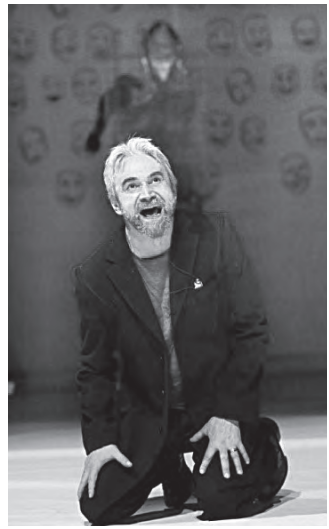

Kordian dający serce

Dariusz Bereski

Powoli schodzę z góry, zamieniam ptasie skrzydła na zgarbione ramiona, monolog na milczenie słów, pojmuję sens głodu po latach zgnuśnienia, pragnę jeszcze raz dotknąć źródeł. Jego lichy cień osnową nici czarnej sukienki przykrył bladość promieni nocnej Luny. Dryfują nuty niesione prądami oliwnej rzeki do wszystkich oceanów. Zabrały jego ptasie troski. Czy możemy przyglądać się swojemu życiu? Analizować

fot. Marek Grotowski

przeszłość i wprowadzić w niej zmiany? Czy mamy wpływ na własną osobowość? Czy możemy fizycznie raz jeszcze przeżywać miłość i dokonać wielu zmian? Kordian wciąż stąpa po niepewnym gruncie, bada świat, ale bywa krytyczny w głosie i czynach. Przez pryzmat własnych doświadczeń. Kordian nie walczy z Bogiem, walczy ze sobą. Gdzie trafię, gdy przeoczę ślady własnych tropów? Alter ego ostrzega, doświadcza w dwójnasób, bez skutku. Poezja jest mową uczuć, zwierciadłem życia i myśli człowieka.

Twórca szóstego wrocławskiego *Kordiana* stawia na tekst. To największy atut spektaklu – jego opoka. Słowa jak ptaki, wszędzie mają swoje gniazda. Niektóre tylko czasem opuszczają rodzinne lęgi. Sroka od pierwszych chwil ujmuje sposobem postrzegania świata, zaraża, jest charyzmatyczny, zrównoważony, daje aktorom okazję do własnych przemyśleń i odczuć, choć pierwsze czytania tekstu jeszcze o tym nie świadczą. Aktorzy szepczą, że „po bożemu", że nie wiedzą, czy z tego, przepraszam za wyrażenie, „bryku" da się w przyszłości złożyć coś godnego.

Tymczasem reżyser dyskutuje ze Słowackim, nie wykłócając się o metafory. Niejeden wybór, wybory bez końca, bo alternatywy interpretacji w przestrzeni wolności to siła prób i błędów oczywiście. Nie traktuje arcydzieła jako kolejnego pretekstu do własnego tworzenia świata i przekazu swoich ideologii. Jest „ponadideologiczny", „apolityczny", uczciwy w stosunku do sztuki. Teatr jest bowiem tam, gdzie się dzieje. Jest taki jak ty i ja, i oni. Owszem, tworzy nową rzeczywistość, na pół senną, osadzoną w szczątkach ludzkiej świetności i zagłady. A pomaga mu w tym Sylwia Kochaniec, utalentowana warszawska scenograf. Misternie buduje znaki, odcina świat rzeczywisty od sennego umowną czerwoną linią. Pozwala obserwować świat, uczestniczyć w nim i nieprzypadkowo obsadza młodego Kordiana młodym Igorem Chmielnikiem.

Spektakl *Kordian, czyli panoptikum strachów polskich* jest szczery. Możemy nie akceptować języka tego teatru, wodzić sie na różne pokuszenia, kroić Słowackiego, wizualizować, modyfikować, unowocześniać teatralne fundamenty, zgadzam się. Tylko zadaję pytanie – po co? Przecież wejdę w świat śmierci spokojnie i bez bólu, daj boże łącząc się z Wielkim Umysłem, pustką. Szokująca w spektaklu jest prostota, a tak za nią tęsknimy. W sztuce szczególnie. Nie jest to arcydzieło, bo takie nigdy nie powstanie. Jest to droga, którą w niektórych przypadkach z bólem przyjęliśmy, a nawet odrzuciliśmy, wciąż tkwiąc w zagubieniu, na skraju sztuki i tandety, hałasu świata, nadmiaru informacji i ich braku, na wpół żywi, permanentnie osaczeni strachem swoich błędów, wypaczeń i nieudaczności. Żywi, a przecież dawno temu martwi, bo tacy doskonali, że aż głupi.

W spektaklu reżysera Adama Sroki, autora scenariusza *Kordian, czyli panoptikum strachów polskich* mamy dwie postacie – Kordiana Starego i Młodego. Obaj dopełniają się, chcąc być cząstkami jednego życia. Obaj podejmują szaloną wędrówkę do kresu swojej świadomości, aby oczyścić się ze swoich utajonych lęków, strachów i złych przeczuć. Te dwie postaci – Kordian Młody i Stary – to jednocześnie i jawa i sen, młodość i starość, narodziny i śmierć, miłość idealna i zhańbiona, ogień i woda, czyn i zapaść, dobroć

i zgorzknienie. Innymi słowy rewers i awers monety rzuconej do rzeki niespełnienia. Kordian – buntownik, zapaleniec, marzyciel. Silny i słaby. Walczy ze swoją niemocą, panicznie poszukuje sensu i celu życia. Czy ma szansę – on młody, przed którym wyzwanie życia i filozofii? Nie ukołysze do snu kolejny wers, bezsenność porani duszę, a deszcz zmyje ciężar tylko powierzchownie. Przechodzi różne kręgi swojego piekła, aby oczyścić się ze złych emocji i nabrać sił do duchowej przemiany. Kordian to człowiek ziemi i nieba zarazem, idealista i poeta, naprawiacz zagubionych idei i zwichrowanej historii. Budzimy się przy nim odmienieni. Rozpoznajemy w jego osobowości nasze pragnienia i myśli, które kiedyś były naszą własnością, a teraz rozpłynęły się gdzieś, zawieruszyły.

W losie Kordiana wszystko mamy zapisane: naszą miłość i naszą wiarę, tęsknotę i wyobraźnię, rozdarcie i niespełnienie, wolę czynu i akty zwątpienia. Nic sie nie zmieniło i nic się nie zmieni. Świat został stworzony po to, aby nie rozumieć, aby tkwić w tym nierozumieniu przez kolejne pokolenia. Postawiłem pierwszy krok w stronę nieudawania. Wieczne wojny o władzę, o demokrację, o materialny dobrobyt. Niczego nie zabierzemy ze sobą. Możemy jedynie coś pozostawić. I tak pierwszy Kordian, być może nawet z epoki neolitu, na swój, już nie-

fot. Marek Grotowski

mal „ludzki" sposób zmagał sie z niewiedzą i doświadczeniem, tkwił w nieśmiertelnej zagadce. Najmniejsza nieprawda rodzi wielką nieprawdę. Mimowolnie doświadczamy, prowizorycznie chcemy dotykać absolutu. I to nasze odwieczne prawo i nasza ludzka godność. Tego nikt i nic nam nie zabierze – wszystkim Kordianom żywym i umarłym. I tym z przyszłości, dla których za ciasno będzie na tej ziemi. To długowieczny proces narodzin, zagłady, nadziei i beznadziei. Bo przecież kiedy serce odmawia posłuszeństwa, nie ma już żadnej poezji. Istnieje tylko muzyka ciszy i głębia kolorów, a także światło. Rytmiczny puls nieistniejącego świata. Witaj w moim śnie – płomień świecy zgasł, wydaje się mówić alter ego młodego Kordiana – Kordian Stary. Piękny Ty i piękny Ja… Piękni Oni…

Najnowsze trendy w poezji

część XIV

Haiku jako efektowna inspiracja

urzekające pięknem miniatury Jolanty Stelmasiak

Magdalena Wegrzynowicz-Plichta

W dynamicznie rozwijającym się stechnicyzowanym współczesnym świecie, odwróconym plecami do natury, gdy często polityczna nowomowa odbiera właściwy sens słowom, a globalistyczny trend wymusza, by zapożyczone kalki z obcych języków taktować na równi z innymi słowami, lub nawet, co gorsza, wypiera rodzime wyrazy z powszechnego użycia, dla dorobku kultury bezsprzecznie liczy się każda poezja nawiązująca do piękna przyrody i piękna ojczystego języka, a szczególnie ta, która poprzez bogactwo zastosowanych figur retorycznych i świadome zabiegi kompozycje wyrasta ponad przeciętność. Niewątpliwie do takiej właśnie poezji należy zaliczyć miniatury Jolanty Stelmasiak z najnowszego tomu poetyckiego *To moje żaby*. Spośród ponad osiemdziesięciu miniatur aż dwadzieścia dwie mają typową budowę dla haiku – gatunku poetyckiego wywodzącego się z Japonii (XVII–XIX w.). Haiku jako jedna z najkrótszych miniatur poetyckich to najczęściej nierymowany utwór poetycki siedemnastozgłoskowy, trzywersowy, z których pierwszy jest pięcio-, drugi siedmio-, a trzeci znowu pięciosylabowy, i jako jedna z najdrobniejszych form poetyckich w całej literaturze światowej jest próbą uchwycenia chwili, próbą przelania ulotnego wrażenia na papier. Poza wyraźnie określonym metrum haiku powinno spełniać jeszcze trzy reguły: po pierwsze zawierać określoną aluzję do przyrody, np. pory roku, po drugie opisywać konkretne wydarzenie, po trzecie dziać się w teraźniejszości.

Jak podkreśla sama poetka – nieposzukująca uogólnień w prezentowanej poezji,

tylko konsekwentnie dążąca do konkretu i skłaniająca się ku haikowej zwięzłości – nie trzeba się kurczowo trzymać japońskich reguł, tylko wykorzystywać z nich to wszystko, co nawet dzisiaj jest inspirujące w poszukiwaniu własnego stylu i sprzyjające pracy nad tekstem. Celowo komponowała swoje miniatury w takiej, a nie innej formie, bo ona idealnie nadaje się na przekazanie treści w bardzo zwięzły, lapidarny sposób, nie naruszając przy tym końcowego efektu zaskoczenia, jakim jest pozostawienie czytelnika w napięciu i gotowości do snucia refleksji wokół impresjonistycznie naszkicowanych obrazów poetyckich. I nie jest to bynajmniej pospolite naśladownictwo, gdyż znawcy literatury japońskiej, a w szczególności haiku, orzekną, że z wielu oczywistych powodów możemy tylko przybliżać się do piękna tej formy, jednak fascynujące jest, że od wielu pokoleń inspiruje ona europejskich poetów. W polskiej tradycji widać wyraźny wpływ haiku na poetykę Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, urokowi haiku uległ także Czesław Miłosz, który je tłumaczył. W dopracowanych do ostatniego szczegółu utworach z tomu *To moje żaby* Jolanty Stelmasiak nie znajdziemy schematycznego naśladownictwa, gdyż forma i przesłanie ideowe haiku (zakres tematyki, nawiązanie do pór roku, zderzenie dwu obrazów – w pewnym stopniu niezależnych części – i tzw. cięcie zaznaczane graficznie myślnikiem lub wykrzyknikiem) staje się tylko inspiracją do wykreowania własnego świata przedstawionego, w którym zdecydowanie dominuje przyrodniczy podmiot literacki, a bezimienny człowiek, czasem tylko jako zaimek dzierżawczy, pojawia się sporadycznie.

Zgodnie z kanonem haiku poetka na równi traktuje piękno i brzydotę, dlatego na te kategorie trzeba patrzeć z punktu widzenia artystycznego przeżycia estetycznego, a nie w sposób oceniający i wolicjonalny (zależny od uprzedzeń i woli czytającego). Któż bowiem zbiorowi poezji nadaje tytuł *To moje żaby*? Może to, bez uszczerbku dla zawartości, uczynić tylko ktoś, kto ma duży dystans do siebie i odwagę, by przedstawiać świat taki, jaki jest: bez upiększeń, ze wszystkim konsekwencjami wynikającymi z faktu, że autentyzm i autoironia, tworząc dobrą parę dla działań artystycznych, mogą przysporzyć nawet więcej przeciwników niż zwolenników. Aczkolwiek po lekturze niniejszego tomu jego lekko drwiącym tonem obrażeni mogą się poczuć tylko ignoranci i sceptycy, przypisujący literaturze tylko wielkie misje dziejowe, to nie wykluczam, że w miarę poznawania kolejnych miniatur nawet wyrobiony czytelnik nieraz się żachnie, zanim rozpozna dobrze ukrytą intencję autorki. Choć z pozoru w każdej miniaturze wszystko wydaje się czytelne i zrozumiałe, nic nie jest podane na talerzu, gdyż zderzenie ze sobą zarysowanych zdarzeń i okoliczności wywołuje w czytelniku dysonans poznawczy. Doskonale w takich sytuacjach sprawdza się paradoks i poetka chętnie z niego korzysta. Po lekturze tytułowego haiku

to moje żaby
szyderczy rechot co noc
żadnego księcia

uświadamiamy sobie, że zderzenie świata wyimaginowanego (*żadnego księcia* z bajki) z rzeczywistym może wywoływać projekcje, w których ożywiona przyroda nabiera cech

upominającego sędziego: *szyderczy rechot co noc*. Bynajmniej nie jest to sentymentalny koncert, tzw. kumkanie przy blasku księżyca, i w pierwszym odruchu takie postawienie sprawy może budzić w nas sprzeciw, bo przecież nagle zwykły pejzaż nabiera cech nie tylko magicznych (żaby – sędziowie), ale jeszcze na dodatek przez nieustanne powtarzanie *szyderczego rechotu*, które dobiega do uszu podmiotu literackiego, napiętnowanie oczekiwań, niejako wyśmianie mrzonek. Zaimek dzierżawczy, podkreślający związek podmiotu z jego najbliższym otoczeniem (!), w tym wypadku dodaje pikanterii całej sytuacji – ilu potencjalnych bajkowych książąt do pocałowania bez obaw o konkurencję, tyle w ostateczności rozczarowań. Żaby w haiku japońskim to wdzięczny obiekt do przedstawiania różnych emocji, a skoro Kobayashi Issa[1] napisał:

Zachód słońca –
również w oczach żaby
błyszczą łzy

to niewątpliwie i przyroda ma prawo do odczuwania. Z kolei Matsuo Bashō[2], który jest twórcą haiku:

Stary staw;
Żaba wskakuje
Plusk wody

uważał, że trzeba odnaleźć małe dziecko w sobie, by móc pisać haiku. W gruncie rzeczy nie chodzi o nic innego, jak o postawę zafascynowania światem, jakby pojawił się on po raz pierwszy przed zdumionymi oczyma. Dlatego aluzja do księcia z bajki w tytułowym haiku Jolanty Stelmasiak jest jak najbardziej uprawniona.

Takie zdumienie, wynikające zapewne z przestraszenia, bardzo pięknie i trafnie oddała autorka w kolejnym haiku, za pomocą prostej gry zaimków i dynamicznych obrazów:

ja ją, mnie ona
czapla wzbiła się w niebo
serca łomocą

kiedy to następuje przypadkowa i niepodważalna (*serca łomocą*) jedność z przyrodą. W przypadku takiej poezji własna emocjonalna interpretacja utworu, choć często może być do końca nieuświadamiana i trudno wyrażalna w postaci słów, jest bardzo ważna. Autor strof haiku nie jest ważniejszy od odbiorcy i m.in. wielkość haiku polega na tym, że każdy może sobie w dowolny sposób wyobrazić tę sytuację. Przywoływany już Matsuo Bashō, także będąc zauroczony czaplą, zawarł wielką ekspresję w haiku, gdy zderzył ptaka z burzą:

Błyskawica
Krzyk czapli
Dźgnął ciemność

Z tego zestawienia wynika, że także współczesnej poetce z zupełnie innego kręgu kulturowego udało się oddać tylko za pomocą siedemnasty sylab wielką dramaturgię z jednej strony naturalnej i z drugiej – wyjątkowej sytuacji, co niewątpliwie świadczy o jej talencie. Przeanalizujmy jeszcze jedno ciekawe zestawienie oryginalnego japońskiego haiku z poezją inspirowaną haiku Jolanty Stelmasiak, tym razem w relacji

czapli ze stawem. Zgodnie z zasadami zen, że człowiek nie ocenia tego, co widzi, i ukazuje rzeczy w ich „takości" bez żadnego komentarza, Matsuo Bashō ukazał statycznie głęboką i cichą, przejmującą samotność, wynikającą z odrębności, gdy napisał haiku:

Z nadejściem wieczornej bryzy
Woda omywa
Nogi czapli.

Autorka natomiast w haiku o nietypowej liczbie sylab w środkowym wersie znów zbudowała dynamiczną relację, korzystając z europejskiej tradycji personifikacji, ożywiła świat przyrody, nadając mu cechy ludzkie:

oddaj mą rybę
zuchwała czaplo
krzyczy sadzawka

a skoro sadzawka mówi, a czapla rozumie, to autorka do formy haiku dodaje dodatkową wartość literacką, swoją sygnaturę jako poetka. A skoro sadzawka gwałtownie wyraża swoje oburzenie, tym bardziej swoje niezadowolenie może wyrazić zwolennik tradycyjnego haiku, gdy krytycznie zauważy, że drugi wers ma tylko pięć sylab, a zarysowane wydarzenie i okoliczności w żadnej mierze nie służą kontemplacji, a nawet celowo użyty w formie negatywnej oceny epitet *zuchwała* dodatkowo podbija ekspresję wypowiedzi. Jeszcze raz w tym miejscu pragnę podkreślić, że nie jest intencją poetki naśladowanie tej oryginalnej formy. Tym bardziej że w świetle dyskusji nad rygorystyczną klasyczną formą haiku zdania są aż tak bardzo podzielone, że Amerykańskie Stowarzyszenie Haiku przyjmuje bardzo otwartą na eksperymenty definicję: *Haiku to wiersz opisujący istotę żywo odczutej chwili, w której natura łączy się z naturą ludzką; zwykle haiku po angielsku napisane jest w trzech nierymowanych wersach, w siedemnastu lub mniej sylabach.*

Jest to o tyle ważne stwierdzenie, że podkreśla charakter haiku, które powinno być minimalnym, ale jednak pełnym utworem poetyckim. W ten sposób wyznacza się obszar wspólny z miniaturą literacką, która jest utworem niewielkich rozmiarów, powtarzającym w wyraźnym skrócie strukturę i formę obszerniejszych gatunków literackich. I w ten oto sposób nasza poetka uzyskuje wolną rękę, nie musi przeżywać rozterek, które by miała, gdyby literatura w dalszym ciągu opierała się na kanonach i sztywnych regułach. Zatem bez skrępowania może oddać się twórczej ekspresji, która ją wewnętrznie rozsadza w codziennym obcowaniu z przyrodą. Ta radość z tworzenia jest widoczna w każdej miniaturze tego poetyckiego tomu w postaci zabawy formą i słowem, bo z jednej strony doświadczając ograniczeń minimalistycznej kompozycji, autorka musi być świadoma wagi każdego słowa, z drugiej chcąc przekazać całe bogactwo uczuć i spostrzeżeń, musi postawić na celność, adekwatność, czasem wręcz unikatowość wybranych przez siebie pojęć; nie zapominając przy tym, że to, co najważniejsze w poezji, to metaforyczność, to przenoszenie znaczeń z jednych słów na drugie; to baśniowość, czyli przenoszenie cech świata ludzkiego na świat nieożywiony; to wreszcie dostrzeganie ukrytego piękna w najsubtelniejszych wymiarach mikrokosmosu.

Dlatego właśnie lektura utworów z tomu *To moje żaby* przynosi tyle różnorodnych wzruszeń i wrażeń estetycznych, wywołuje nieustający uśmiech – raz sarkastyczny, innym razem spontanicznie szczery, a po paradoksalnym zderzeniu kontrastujących obrazów – zdziwienia, ba, nawet niedowierzania. Przecież nawet po lekturze takiej oto z pozoru prostej miniatury:

to moja ścieżka
czemu pchasz się pod nogi
pstry muchomorze

chwila zastanowienia się nad zarysowanym obrazem powoduje, że znaną rzeczywistość widzimy w innym wymiarze i to rozbija nasze racjonalne pojmowanie świata i rozbraja nasze do niego nastawienie – wywołuje mniej lub bardziej silny ładunek kolejnego uśmiechu. A przeczytaliśmy tylko siedemnaście wersów jak w haiku. Tym razem, dla zachowania porządku, pamiętając o rygorach kompozycyjnych dotyczących haiku, pozostańmy przy terminie „miniatura". Wszystko w niej jest jednocześnie takie zwykłe i niezwykłe. Jak to możliwe, że każde słowo nabiera podwójnego sensu? Odwrócenie sytuacji poprzez ożywienie muchomora, określenie go pstrym jako nieładnym, rozpychającym się, czyli niekulturalnym, staje się wręcz groteskowe, a podkreślenie prawa własności do leśnej ścieżki wywołuje dodatkowy efekt komiczny.

Rewelacyjny dla wzmocnienia atrakcyjności omawianej poezji, powstającej w zderzeniu ze zwykłym/niezwykłym życiem, jest fakt następujący – otóż poetka nie potrafi przejść spokojnie ani obok rzeczy, ani obok zjawisk przyrody, ani stanąć wobec nich jak zwykły przechodzień. Każdy spacer czy wyjście do ogrodu nabiera nowego wyrazu, dlatego mogą powstawać takie miniaturowe jakby baśnie – utwory z zadatkiem typowej dla nich fantazji. Kiedy czytamy:

jak jadowite ognie
języczki
tulipanów w trawie

natychmiast widzimy niepospolity obraz: zamknięte jeszcze kielichy czerwonych kwiatów, przyrównane do języków, wbrew swojej delikatności przypominają wyglądem nieprzyjazne ognie, na dodatek jadowite, jakby miały jakiś związek z wężami lub żmijami. Ostatnie słowo zamykające obraz jest jak rama – to wszystko, co zakwitło, co wywołuje grozę, osadzone jest w trawie. Zakończenie nie obniża dramaturgii – nie likwiduje napięcia, w trawie wszystko zdarzyć się może. Może trawa coś jeszcze skrywa, a może to tylko nasza wyobraźnia?

W wielu opracowaniach krytycznych haiku podkreśla się, że autor i czytelnik to nie tylko dwa niezbędne elementy dla zaistnienia przeżycia estetycznego, a haiku to katalizator wrażeń. To przede wszystkim podmioty tworzące i dlatego tak ważna jest budowana między nimi relacja oparta na treściach pozbawionych sądów i ocen, które haiku zawiera, i wrażeniach, które wywołuje. W tradycji japońskiej haiku to tylko impresja, to tylko zarys, to tylko – albo aż – samo jądro poezji, które przez właściwe kontemplacyjne odczytanie obrasta w nowe treści i znaczenia. I choć poetycki obraz miniatury z *językczkami tulipanów* to nie haiku o typowej, idealnej budowie, to wyraźnie do niego nawiązuje.

Obrazy i wrażenia, lapidarne do granic możliwości dzięki elipsie, są na tyle czytelne, na ile próbujemy wychwycić ich sens, bo z definicji dosłowne być nie mogą. Dlatego w tym tomie tak wiele jest oryginalnych metafor, aforyzmów i malarskich impresji. W związku z tym także niemało jest melancholijnego smutku, który jednak nie przytłacza czytelnika swoim bezgranicznym rozmiarem, nie wprawia w zakłopotanie, wywołuje raczej rozrzewnienie, jak nastrojowa miniatura o zwykłej zmianie pogody:

na krosnach nagich drzew
słońce
koronkę tka z mgły

lub inna – równie przejmująca o zwykłej ulewie:

deszcz, puste łodzie
zmoknięte drżą na falach
i jęczą boje

Obie piękne, choć obraz wyjściowy jest raczej pospolity, obie wyrafinowane, choć słowa proste i zrozumiałe. Czemu więc zawdzięczamy ten wyjątkowy czar w odbiorze?
Kompozycji inspirowanej haiku, w którym jądro stanowi zbudowana na zasadzie kontrastu i paradoksu struktura zdolna do wyzwolenia całej gamy wrażeń jako syntezy doznań intelektualno-zmysłowych. Czasem tylko przelotnych, niepojętych do końca, ledwo intuicyjnych, jak w przypadku miniatury:

trawy zadrżały
złoty padalec
połknął odłamek słońca

o zaćmieniu jako zjawisku astronomicznym, czy też wygrzewaniu się gada jako zjawisku biologicznym. A może w kontekście mitycznym, ponieważ i słońce, i złoto to atrybuty bogów, a symbolika padalca, beznogiej jaszczurki, jako kontrastujący obraz, jest związana z ziemią i pełzaniem. Może poetka naszkicowała tylko złudzenie optyczne, sugerujące, że gad połknął promień słońca. Cokolwiek by to było – obraz był piękny i wart zanotowania, żeby inni mogli go także zobaczyć w wyobraźni, bo w to akurat Jolanta Stelmasiak wierzy – dzięki literaturze i mocy w niej zawartej lepiej poznajemy świat i siebie.
Swoje literackie credo wypowiada poetka w utworze bez tytułu **** wierzę w wiersz*, gdy nie chcąc zapeszyć, paradoksalnie nakazuje sobie milczenie. Po szczerym wyznaniu *wierzę w wiersz* dowiadujemy się dalej, że *licho nie śpi*. Przywołany z wierzeń ludowych okrutny demon, personifikujący nieszczęście i zły los, wędrował po świecie w poszukiwaniu ludzi szczęśliwych, zsyłał na nich głód, biedę i choroby, po czym odchodził. Niekiedy ukazywał się jako postać przeraźliwie wychudzonej kobiety z jednym okiem, ale to nie z powodu przesądu nie dowiemy się niczego na temat charakteru wiary w poezję i roli, jaką ona pełni w życiu poetki. Otóż *licho nie śpi*, jako związek frazeologiczny do dziś funkcjonujący w mowie potocznej, w tym przypadku nabiera podwójnego znaczenia: po pierwsze pozwala skomponować bardzo plastyczny i emocjonalnie nasycony obraz, a po drugie sugeruje, że informacje o najcenniejszych wartościach związanych z literaturą lepiej pozostawić w tajemnicy, by ukryć je przed oszustami, plotkami

Jolanta Stelmasiak, *To moje żaby*,
Wydawnictwo SIGNO, Kraków 2017

i oszczerstwami – bo niestety taka jest dzisiejsza wymowa tego przysłowia.

Dynamiczna wyobraźnia niczym stół bilardowy, na którym bez przerwy zderzają się bile, pomaga poetce w syntezowaniu bardzo odległych myśli, w tworzeniu wyjątkowych skrótów myślowych. Podpowiada ciekawe rozwiązania w celu uzyskania aforystycznego przekazu, nawet z tak mitycznym starożytnym wyobrażeniem natchnienia, jakim jest Pegaz, i średniowiecznym atrybutem rycerskości, jakim jest ostroga symbolizująca rycerskość, honor, szlachetność, przestrzeganie zasad. Dlatego dystych bez tytułu **** ostroga w powietrzu* kończy wyjaśniające stwierdzenie: *gdzie Pegaz*. Skoro jedynym koniem w przestworzach ważnym dla poetyckiej bohemy, którego należy ujarzmić, jest Pegaz, to siłą rzeczy po niebie powinno krążyć wielu poetów, którzy się do tego czynu szykują, a których Pegaz, gdy nie osiągnęli wystarczającego natchnienia, strąca z powrotem na ziemię.

W tytule kolejnego utworu poświęconego literackim działaniom przejawia się nieudawana skromność poetki, bo gdy stwierdza bez fałszywej kokieterii *Nie jestem objawieniem*, odnosi się do medialnie nagłaśnianych coraz to nowszych i młodszych talentów. Pisze o sobie jak o rzemieślniku, który dobrze i systematycznie wykonuje swoje rzemiosło: *kropla po kropli/ opisuję rosę*. I czyni to z rozmysłem, znów wykorzystując moc przysłowia – kropla do kropli, a będzie morze – sugeruje, że jej wysiłek twórczy nie ulegnie rozproszeniu i przyczyni się do większego dobra. Tym bardziej że rosa jako zapowiedź jutrzenki, w tym przypadku jako symbol twórczego tworzywa, pojawiająca się nocą, a błyszcząca w porannym słońcu, ma znaczenie jeszcze bardziej tajemnicze i uduchowione niż deszcz – symbolizuje natchnienie, wiarę, światło wiedzy i oświecenie duchowe. A kiedy poetka skondensowaną w pięciu słowach treść miniatury konkluduje tylko jednym (z pozoru oderwanym od tekstu) czasownikiem: *zostanę*, możemy przypuszczać, że nawiązuje do horacjańskiego *non omnis moriar*.

1 Kobayashi Issa (ur. 1763 – zm. 1828) ukazuje człowieka i świat przyrody z patosem oraz poczuciem humoru.

2 Matsuo Bashō (ur. 1643 – zm. 1694) odrzucił humor na rzecz impresji, wzruszenia i kontemplacji przyrody.

Jolanta Stelmasiak

Minotaur

chłopcy dzisiaj tak piękni że aż dech zapiera
więc mylę ulicę i w następną skręcam
już nic nie idzie dzisiaj zgodnie z planem
ulice biegną odwróconym rytmem
jakby nagle zegar ruszył w drugą stronę
wszystko inne bramy zakamarki
parkingi zbyt puste prawie jak we śnie

ale sen był inny – unosił mnie pociąg
gdzieś w dal lecz bez ciebie
w przedziale zbyt brudnym i nieodpowiednim
oddalały się światy i te obce dworce
schody kasy perony i podziemne przejścia
sen teraz powraca gdy tak nagle błądzę
w znanym sobie mieście lecz zupełnie obcym

***

1.
jeśli martwe są liście
to czy drzewo już całkiem umarło

2.
kraina martwych skowronków
toczą się kamienie
ścieżką obok cmentarza

5.
pod twymi palcami
głucha klawiatura dźwięczy jak cymbały

3.
tylko to pozostało gdy serce miedziane

Piasek

1.
zielona jaszczurka wdycha żar
osypuje się piasek
ty wciąż martwy
jak miedziana moneta

2.
zielona jaszczurka wdycha żar
jeśli dotkniesz
ucieknie

3.
śnij od początku
kropla po kropli
spadł deszcz

Głód

pod sufitem gorzki anioł skrzydła ma z piołunu
swe modlitwy szepcze za nas nieumarłych
gorzka smuga dymu z zagaszonej świecy
muzyka się plącze pomiędzy szklankami

ale wszędzie popiół i dym szczypie w oczy
stróż anioł gorzki pragnie przestać patrzyć
nasz stróż anioł gorzki skrzydła ma z piołunu
splątały się wiersze zbyt wiele goryczy

patrz umarłym w oczy gdy o ziarna proszą
chociaż wrzące piekło dla nas tylko lodem
sypiemy gorczycę mak piołun i popiół

choć dym szczypie w oczy to nie łzy się toczą
goryczą karmieni staliśmy się głodem
bo choć nieumarli to dawno nieżywi

Wiersze z tomiku *Słońca może dziś nie być*, 2017 Łódź,
Wydawnictwo Kwadratura

ANETA CHRUŚCIŃSKA

WERNISAŻ I RECITAL

TAM, GDZIE BYŁAM JUTRO

ANETA CHRUŚCIŃSKA
MUZYKA, TEKST, WOKAL

JERZY CHRUŚCIŃSKI
AKOMPANIAMENT

WILLA KMICIC
UL. STASZICA 11A

ZAKOPANE

21. 08. 2017
GODZ. 19:00

ORGANIZATOR: willa Kmicic

PATRONAT MEDIALNY: TYGODNIK ZAKOPANE, TV, 24tp.pl, ZAKOPANE dla CIEBIE.pl, INFOGRAM

ZAKOPANE

Stanisław Nyczaj

Niech wreszcie odezwie się gong

Oto pora najwyższej, ostatecznej próby,
by wbrew wydanemu z góry werdyktowi
zebrać się mocno w sobie.

Nie jestem sam,
wspierany sercem tych, co przede mną
stanęli do tak samo nierównej walki.

Ale dodajesz mi swoich sił
najwięcej Ty,
będąc tak blisko,
że czuję – zda się – odnajduję
i już w sobie mam
niezłękłą odwagę powinności.

Niech wreszcie przy ringu odezwie się gong
na pierwsze starcie…

Raniące wzrok zdjęcia

Kiedy Wszechmocni
napinają nuklearne muskuły,
aż drżą złowróżbnie ich twittery,

siedmioletnia Bana Alabet z Aleppo
pokazuje światu raniące wzrok zdjęcia
poległego w wojennej hekatombie miasta,

z którego ledwo uszła z życiem
i do którego nie wie, kiedy wróci,

straciwszy otulony spokojem kąt.

Złowieszczy syk

Po rozległym zawale drugiej wojny,
nie tylko poetom się zdawało,
że obleciały z płatków piękna
wypielęgnowane mozolnie przez wieki
kwiaty moralnych wartości.

Wszechwybaczająca Miłość
długo jednak
dawała sobie jakoś z ludzkością radę,
szczodrze ją przy tym pomnażając.
Żyły ze sobą w zgodzie
nawet odwiecznie zawistne religie,
podzieliwszy się olbrzymim majątkiem dusz.

A tu znienacka nadciąga
kolejny ciężki zawał.
Poszerzający się, coraz cięższy pas szahida
zaczyna spowijać szczelnie ziemski glob.
Złowieszczy syk jego zapalnika
staje się postrachem Kosmosu.

Anna Czachorowska

Jak kryształ

Wyspowiadam się
ze stanu moich uczuć
bardzo cicho
aby nikt
nie usłyszał

Zanim serce
ze skruchy
zdąży ukłuć
będę czysta
Jak kryształ

Dziesięć próśb grzesznika

Panie mój
zapal światło
w podróżnym korytarzu
zdarzeń
Wylej żółć
poza ramy
jestestwa mojego
ze zbutwiałych resztek
marzeń
Wyprowadź
z obłędu
niedojrzałych słoneczników
Wypal chwasty
w gąszczu ścieżek
trwania doczesnego

Pośród wiatrów
głaszczących łany zbóż
weź mnie
jak okruch
Rozpyl w tysiące pyłków
na niebieskie płaszczyzny
Ojczyzny Twojej

i…

Zbudź

Panie mój
Żółty
Panie mój
Zielony

Pozwól mi gładzić
grzech powoli
jak Baranka Twego
Białego

***

Chłostana biczami wiatru
na deszcz i niepogodę
zgnieciona na proch
przez ząb czasu
Obdarta z szans
na przetrwanie
Znów zmartwychwstaję
By upaść

***

Znów ranek
budzę się ospała
ze słowem:
„chciałabym, pragnęłabym…"
I łańcuch pereł
na szyję wkładam
Jak ciężką łzę
choć jedną
Zdjęłabym

***

Jeden moment
jedno tchnienie
Ostatnie
wydane bez echa
I jest się już wszystkim
i niczym
Wszędzie
i nigdzie
Maleńką cząsteczką
Wszechświata

Stefan Jurkowski

Poszerzanie przestrzeni

codziennie popełniam samobójstwo
zabijam część siebie
– kiedy patrzę w lustro i
nie dostrzegam żadnego podobieństwa
przyobiecanego z racji bycia tym kim jestem
po prostu zabijam ten obraz
ze szczególną radością zabijania

– wszelkie pomyłki z patrzenia na świat
hybrydy wyobraźni napięte do granic emocje
dające łatwy azyl tym kilku skurwysynom
którzy we mnie krzyczą o świętości
i szarą glinę z której moje ciało
gdy budzi się nad ranem wpada w śliski dzień
wiedząc że to co czuło – tylko się zdawało
– niszczę i
stopniowo jest mnie coraz mniej

nie jestem ani utopijnym perfekcjonistą
wplecionym w zżółkły szelest ksiąg
ani mistykiem – łowcą pięknych snów

i nie dlatego to robię aby się buntować
wobec erozji pojęć idealnych; poszukiwać
wzniosłej myśli tykającej w betonowej ścianie

– zwykły masochistyczny ból pobudza mnie do
upartego działania
:poszerzam swą nieobecność
wcześniejszą niż ja

Maria Duszka

***

mglisty grudniowy wieczór
błotnista wiejska droga

twój pocałunek
– dowód na istnienie Boga

***

kochałam kiedyś
pochowałam w sobie tę miłość

jestem trumną

Jerzy Jankowski

***

firany chmur jak parasol kładą cienie na biegające mrowie
szare z dołu białe z góry jak krew o zmroku gęste
obsypują wszystko szklanymi paciorkami
które rozpryskują się miliardami fontann
jak miliony wbijanych igieł. kłują

płyną te chmury nocami dniami latami
szalone kształtem najdziwniejszym z dziwnych
potwory straszne rumaki z białymi włosami
giną za horyzontem by pojawić się w innym wszechświecie
nękając zmysły w innych mrowiskach. licznych

zerwać firany przegonić chmary chmur
pomieszać kolory zmącić krew popsuć kształty
zebrać paciorki osiodłać rumaki
wskoczyć do fontann przeskoczyć horyzont
rzucić igłami do góry i rozdeptać mrowiska. wszystkie

zrobić dobrze koniec świata
raz a dobrze

Ewa Zelenay

Caffe latte

Nad filiżanką świeżej kawy, po latach tęsknot niespełnionych
wita Odysa Penelopa – powraca Odys niestęskniony
On ma już oczy nie tak jasne, ona dwie zmarszczki wokół ust
miłością syren nasycony nawet nie patrzy na nią już…

Blada jak latte Penelopa na czarnym kawy oceanie
wiosłem łyżeczki rozpaczliwie rozgarnia słodką wspomnień pianę
On na kieliszka kruchych brzegach składa nieszczery pocałunek
Ona straciła już nadzieje, nawet nie czeka na ratunek…

W końcu zmęczeni ciężką ciszą, nad oceanem od łez słonym
podają sobie chłodne dłonie by uciec każde w swoją stronę
A kelner czasu niedyskretnie podlicza wszystkie noce, dnie
zostają po nich tylko puste dwie filiżanki po latte

blade, nieszczere pożegnanie pozbawia miłość dawnych znaczeń…
krótkie zdawkowe: ja zadzwonię…
i nonszalanckie: ja zapłacę!

Aleksander Nawrocki

***

Kiedy odchodził papież, świat kurczył się w bólu.
Był wtedy początek wiosny,
jak dzisiaj, gdy rozmawiam z Olgą.
Słuchawka smutnieje i cierpi w jej głosie.
– W Helsinkach nie chcieli mi operować guza – mówi.
Rozparł się w mojej głowie:
pan siebie i mnie…
Szukam lewej ręki,
ale nie wiem gdzie jest,
chemia też nie pomaga.
Nadzieja? Jeszcze w Sri Lance…

Tłumaczę pana na włoski…
Moje wiersze chcą się pisać ciągle,
ale gasną na ostrzu długopisu…
Olga, tak niedawno z łabędziem na plaży
i plener. Każdy z malarzy pragnął
zmierzyć się z jej urodą
na opornym kartonie, płótnie,
a poeci bezradnieli w słowach
gdy szła… Po wszystkich kościołach
zostawiam modlitwy za nią:
niech wróci oporne zdrowie
i poniesie jej dziewczęce pragnienia
przez góry i lasy, tam gdzie karnawał serca
i spotkanie ze swoim drugim ja…
Olga, poezja w świecie absurdu,
świat na płatkach jabłoni…
najbliższy płacz…

Olga

Kiedy umierała Olga, sam Pan Bóg płakał.
Słuchając modlitw płynących z ziemi
bezradnie rozkładał ręce…
Olga, uśmiechnięta jak jabłoń przed burzą wiosenną,
patrzyła ufnie w jeziora – zatopione oczy Pana
i wysyłała esemesy nadziei do pogodnego nieba…,
a Pan Bóg gładził jej włosy łzami rodziców, przyjaciół:
ja też kiedyś umarłem, a wy przywróciliście mnie życiu.
Olgo, to ty pragniesz dzisiaj wnieść szczęście
w mój zimny bezczas, w trwanie bez trwania,
jak wasze wieczne śniegi poza biegunami uczuć;
lecz Olga nie słuchała. Ona chciała uwierzyć,
że dla niej Pan stworzył łąki – na zawsze
i mewy nad wodami,
szczęśliwy piasek dzieciom, a ciału namiętne noce
i razem płakali objęci:
Pan, z krzyża zdjęty i Olga, podążająca za nim
jak we śnie.

Marzena Dąbrowa Szatko

Podróż pociągiem

wagoniki stały za ogrodem
wystarczyło
spuścić furtkę z haczyka
przebiec w bród
przez trawy
trzymać się
strumyczka
by zastukać z wizytą

z okien powiewały zaraz
dwie bibułkowe ręce
z lizakiem na przywitanie
kołysał się żółty kok
zapięty na sto wsuwek
i siwe fale płynęły
do drzwi
marszczyły się w uśmiechu
firanki i błyszcząca skóra
na policzkach

przy dymiącej herbacie
ruszała odyseja powszednich przygód
monotonny stukot wypadków
historie od ściany do ściany
letniska
któregoś dnia dorosłam
wystarczyło
wypchnąć furtkę
i stromą ścieżką zbiec
do torów

parowóz pośpiesznie dmuchnął
skrami wymiótł wagoniki
z pola widzenia

teraz leżą za ogrodem
wrośnięte w miejsce spoczynku
zieleń wpełza na wypukłość dachu
próchno drzew miesza się
z próchnem drewna
okien i drzwi próżno wypatrywać

nic tu
po mnie

nie zostało

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta

Kanikuła

na przyziemny chłód nadmiernie wydelikacone
upalnym latem cieszą oczy wędrowców

karnawał bławatnej natury z brzęczeniem
w tle aż do ciepłego zmierzchu trwa

przed zamknięciem słodkich kielichów
pozdrawiają zapóźnione owady

wiotkie gibkie przysadziste tęsknie
wodzą oczyma na zachodzącym słońcem

skłaniają się do snu pochylając pełne
pąki na miękkie poduchy – z traw

w mgnieniu oka łąka zasypia
tylko na przelotną z wiatrem chwilę

zanim nie wzejdzie księżyc
zanim chór żab nie wypłynie

– – – – – – – – – – – – – – na staw

Kwiat paproci

jak cię znajdę mój
miły w tym lesie

w tym lesie cię
znajdę miły mój

to ci zaśpiewam
aż echo poniesie

aż echo poniesie
zaśpiewam ci

perunowy kwiecie
jedyny na świecie

co masz moce tajemne
łączenia kochanków

bez okrutnych swatów
z mocy samych wianków

co po rzece wartko płyną
nim wieczorne zorze miną

daj mi szczęście w miłości
z nią dobrobyt niech gości

Uta Przyboś

Czas gorszy

Nieustannie bywa.
Czasem bywa dalej.
Ale zawsze się zbliża.
Niedawno widziałam ładną dziewczynę.
Szła równym krokiem z wyciągnięta łapą.

Czas gorszy był w Sarajewie kiedy robiłam zakupy, czytałam książki,
Hekatomby w Serebrnicy nie przeszkadzały cieszyć się musem czekoladowym.
Był jak patrzyłam – niewidzialna – w oczy dzieci z Aleppo smakując deser.
Był w Rwandzie gdy chodziłam z córka na spacery do parku.
Jakież to banalne.

Jest blisko. Zawsze w myślach ludzi wcale nie głodnych.
Za to z poglądami. Jedynymi niemiłosiernie słusznymi.

Cóż: mam koloru Wisły oczy, ale imię jakieś takie...
Japońskie? A i jednak niemieckie.

Niby jestem blondynką, ale to nazwisko!
Po ojczymie niepolskie.

Niby mówię w ojczystym języku,
ale słowa może nie takie...
i jak w genach podłubać to pochodzę z Afryki!

Stefan Pastuszewski

Chi dipinse il tuo ritratto nel cielo...

Któż wymalował twój obraz na niebie?
Tęsknota, pamięć a może ułuda?
Im dłużej badam, to tym bardziej nie wiem.
Nie wierząc w cuda, uwierzyłem w cuda.

Niebiańskie rysy w kosmicznej oprawie.
Nic nie ma granic i nic nie ma skazy.
Zawsze i wszędzie piękno Twoje sławię.
Nie muszę szukać i nie muszę marzyć.

Jestem mężczyzną, więc buduję światy.
Ciągle maluję obraz za obrazem
Niczym architekt i niczym Stworzyciel.

Tyś jest kobietą, poprzestajesz na tym
Co bliskie ziemi... Gdy będziemy razem
Wymyślę miłość, a ty zrodzisz życie.

Questa nuvola di cui pensavo...

Ten obłok, którym o Tobie myślałem,
Że też go widzisz, że też na mnie patrzysz
Za pośrednictwem niebiańskiego ciała...
Rozwiał się nagle w wieczornym teatrze.

Jest wiatr. To dobrze. To nadzieja nowa,
Że dłoń mą, którą kładę na powietrze
Poczujesz wstążką powiewu. Że słowa
Które tu szepczę, tam liście wyszepcą.

I tak już będzie, bo tak też być musi,
Że grudzień zawsze odradza się majem,
Że powóz – stając – wie, że zaraz ruszy.

Bóg wieczny stworzył dla nas wieczne życie,
Które gdzieś ginąc, gdzieś też zmartwychwstaje...
Miłość o zmierzchu zbudzi nas o świcie.

Tu sei per me il papavero in campo, Donna...

Makiem na polu dla mnie, Pani, jesteś.
Czerwone chwile rzeką czasu płyną.
Nie do rąk brzegu, bo te kwiaty ścięte.
W domu wazonu bardzo szybko giną.

To tak jak gwiazdy. Jak śnieżynki w zimie.
To jak marzenie, gdy spełnione-pyłem.
Choć jesteś wszędzie, to nie jesteś przy mnie.
Czy byłem z Tobą, czy z Tobą nie byłem?

Prawdą jest bowiem, że to co najświętsze.
Nigdy nie będzie w zasięgu twej ręki.
Byś miał co pragnąć, byś ciągle szedł dalej.

Winem pragnienia napełń puste wnętrze.
I niespełnienia doświadczaj udręki.
Byś ciągle kochał i z kochania szalał.

Zbigniew Milewski

ps:

krótki list do świętego Mikołaja bez listu
książeczka reklam w tym najważniejsze z marzeń
dziecka sklep z zabawkami gdzie jest wszystko

ale dopisuję ze niedobrze będzie spełnić to
życzenie na dzisiaj i święty nie udźwignie
sklepu a dla jutra przekładanie na półkach
zabawek z magazynów

i poprawiają dorośli dziecięce literki w listach

Isia śpi

krecik z konewką niesie wodę jeszcze ma jedno
pełne wody czerwone wiaderko jest ciężko i upał
zwłaszcza dla kwiatków dzwoneczków spod piachu

okrywam wystającą nogę spod kołderki nieba
w pastelowych chmurach z tęczą do której fruną
łabędzie i żurawie zmęczone gorącem do wody
co płynie strumykiem wzdłuż śpiącej poprawiam
wydmy w pościeli by jej nie pogniotły skorupki
ślimaków nie przeszkadzało nie wiadomo skąd
szuranie jeży skoki zajęcy czy pobliskich żabek

Isia śni bajkę usnęła zmęczona na zielonym frotte
na trawie pod żółtym wzgórzem w cieniu działki
słońce z wypiekami na policzkach brodzie i nosie
uśmiecha się i słychać srebrzysty chichot zajączka

tylko skąd przy rozpuszczonych falach włosów
pełnych złota w tysiącach odcieni jasiek jak z lodu
z niebieskimi mrozami senek podnosi duże oczy

wiesz śnił mi się piękny sen wiem odpowiadam
i czytam wcześniej składając od słońca parasol

ale Tati to nie jest żaden wiersz tylko podglądanie
na kartce

z huśtawki

samotny pierwszy raz tu
byłem z tatą mama w domu
zapominając że jest kwiatem
gotowała grochówkę na smalcu

dzwony agitują do kościoła

mały Johny kolejne stracone
pokolenie w dredach na ławce
kanalizuje poemat ekologiczny

apele - ulotki kaleczyły drzewa

opuszczony przez tatę
w imię jutra w imię moje
dla protestu z kumplami
przy piwie

huśtam się wyżej i wyżej

Barbara Jurkowska

***

Co nam dasz
czasie nasz
kłamstwem
wypełniony
siłą chamstwa pchany
w gadżetowe krajobrazy
pustki durnej
bezrozumnej
odczłowieczej

Kto cię zmieni?
Dobrem?
Pięknem?

Słowem
przebijamy pustkę
dostrzegając
fragment lustra
w którym przeglądał się świat.

Beata Poczwardowska-Renda

nowa… spomiędzy

fragment prozy poetyckiej

Nigdy nie patrzyłam wstecz. Nie oglądałam się za siebie. Nie wybiegałam wzrokiem dalej niż do zakrętu. Żyłam tu i teraz. Lecz nie żyłam wyłącznie chwilą. Żyłam absurdem życia. Absurdem dającym zawsze nadzieję. Absurdem, w którym wszystko jest możliwe. Uczyłam się świata, życia, siebie zmysłami ślepca. Zadziwiające, jak rzadko traciłam słuch. Niekiedy marzyłam, by ogłuchnąć na wszystko i na siebie przede

wszystkim. Ale mój słuch – nazbyt wyczulony na najcichszy szept – chichotał cicho i drwiąco; niekiedy stawał się mantrą i szeptał we mnie: jeszcze nie ogłuchniesz… nie tak szybko… za dobrze by ci było… i nazbyt źle… hi, hi…

Teraz patrzę wstecz wewnętrznymi zmysłami. Stoję na zakręcie i odwracam oślepły wzrok za siebie. Nasłuchuję stępionym słuchem. I boję się spojrzeć w zakręt. Rozglądam się wokół siebie i wokół w sobie. Pytam: kim jestem, gdzie jestem, gdzie jest ja?… Moje ja?… Pytam nie siebie już i nie życia, i nie świata. I nie pytam ludzi o siebie. Człowiek mógłby zarabiać na życie kłamstwem.

Kogo pytam?… Boga? Jego od dawna o nic nie pytam… Jego nasłuchuję i wypatruję… By absurdalności nadać sens? By sens naznaczyć absurdalnością?
Kogo pytam? Pytam tej, którą byłam, zanim się narodziłam i zgodziłam się na to życie tutaj… Przeczuwam, że gdy spojrzę w zakręt, przestanę pytać… Zapewne z tego powodu, czy dla tego powodu wciąż tkwię nieporuszona. Niewzruszona kuszeniem światłocienia zza zakrętu… a śmierć… śmierć zapomni… o mnie… zapomni. Nieporuszona…

A słoma nie tylko mi z butów wystaje, ale i uszami wychodzi. Czas na salto mortale do sedna istoty. Czas wywlec podszewkę na wierzch i przymierzyć. Może pasuje.

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

Zapraszamy na spotkanie Mariana Kustry z poetką Beatą Poczwardowską 13 września br. o godz. 18:00 w Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu 87/89 w Warszawie.

W imieniu Zarządu ZLP
Aldona Borowicz

• POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY • POLECAMY •

Marlena Zynger

pstroto

pstroto siedzi tuż za szafą
furczy mieniąc własne cienie
raz maleje to znów rośnie
to zabawia się to drzemie
bąbelkuje i pęcznieje
to się kurczy dłuży chwieje
zerka na mnie dziwo drżące
pstro to smuci się to śmieje
tlą się dziejstwa dziwne dzieje

w ciszy wnęki za oknami
igra światło z marzeniami
biegnie prosto smugą śnienia
knuje w desce baja ćmienia
plącze w słojach drewna pieniach
by w osnowach przywidzenia
na drzwiach szafy w nocnym kinie
tkać postaci zwiewne dymne
co kiwają palcem na mnie

ja pochwycić je niezdarnie
pragnę z łóżka oka mgnieniem
aby z dziwnym nieistnieniem
istnieć chwilę w sennych lśnieniach
a tu widmo znika nagle
ginie w chwilę już go nie ma
nie istnieje na drew ścianie
ni pod stropem ni w sklepieniach
wszędzie zwykłość ciemna niema

tylko w głowie szumu wiele
zagrzmi jęknie wśród uśpienia
czyżby pstroto lekko dumnie
nie czekając przyzwolenia
wyprzedzając chcenie durne
brało myśli w cugle kpienia
czy to niemoc pochwycenia
blichtr natury i złudzenia
zwykły pełnić swoją wolę

tak na dolę czy niedolę
czy po głupstwo czy natchnienie
zwykło kryć się dziejstwa tlenie
gdzieś za szafą za oknami
pod podłogą pod stropami
niezbadane niewiadome
wydumane bądź przyśnione
niedościgłe myśli mieniem
uchwycone zachwyceniem

cieszyć się wiosną nim przeminie

tak bardzo pragnę ażebyś mnie przytulił
i aby dłonie twoje wzięły moje dłonie
by głos twój nigdy nie zamierał
a oczy zawsze śmiały się do mnie

pragnę odkrywać cały świat na nowo
dzielić z tobą każdy dzień godzinę
i serce me otworzyć przed tobą
i cieszyć się wiosną nim przeminie

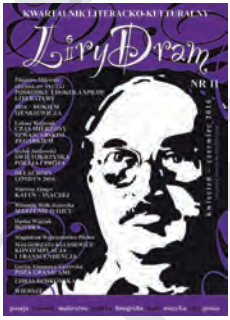

LiryDram

Kwartalnik Literacko-Kulturalny

www.lirydram.pl

dzisiaj POEZJA

PROGRAM

X Festiwalu Poezji Słowiańskiej 2017

9 X poniedziałek

Godz. 13.00 – poeci z Łotwy w Miejskim Ośrodku Kultury – Piastów, ul Warszawska 24.

Godz. 17.00 – prezentacja wierszy twórców zagranicznych w Sali Zielonej Domu Polonii, Krakowskie Przedmieście 64. Wystąpi chór Belcanto z Jońca. Promocja książki Kazimierza. M. Sarbiewskiego z nowymi przekładami Ryszarda Tarwackiego.

Godz. 19.00 – kolacja dla gości zagranicznych w restauracji *Literatka.*

Godz. 20.00 – czytanie wierszy przy lampce wina w restauracji *Literatka.*

10 X wtorek

Godz. 11.00 – poetycka gala w Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza, Rynek Starego Miasta 20. Prezentacja wierszy polskich poetów, nagrody, koncert w wykonaniu krajowych i zagranicznych wokalistek.

Godz. 15.00 – o poezji naszej i Waszej poinformują twórcy krajowi i zagraniczni. Miejsce jak wyżej.

Godz. 18.00 – kolacja w restauracji *Literatka.*

Godz. 19.00 – czytanie wierszy przy lampce wina w restauracji *Literatka.*

11 X środa – poezja w szkołach oraz w Żyrardowskiej Resursie, ul 1Maja 45.

Godz. 18.00 – kolacja dla gości zagranicznych w restauracji *Literatka.*

Godz. 19.00 – czytanie wierszy przy lampce wina w restauracji *Literatka.*

12 X czwartek – wycieczka poetycka twórców zagranicznych do Staszowa.

13 X piątek

Godz.18.00 – poeci z Rygi w Gminnej Bibliotece Publicznej im. ks. Jana Twardowskiego w Jabłonnie, ul. Modlińska 102.

ZAPRASZAMY!

X FESTIWAL POEZJI SŁOWIAŃSKIEJ

PAŹDZIERNIK 2017

dzisiaj

Z cyklu: Tworzę, więc jestem

Historia, konie i pejzaż

Malwina de Bradé

Marek Hołda podejmuje w swojej twórczości tematy bardzo mocno osadzone w polskiej tradycji malarskiej. Jest w jego dorobku dużo obrazów historycznych i rodzajowych, malowanych z niezwykłym sentymentem do realiów detali munduru, zaprzęgów, broni i pejzażu dawnej wsi. W swoich obrazach przywołuje świat, który zginął bezpowrotnie. Są tu

bitwy, potyczki, targi końskie, cygańskie tabory, dworki oraz ze znawstwem malowane konie. Natomiast w nastrojowych, często odrealnionych pejzażach ujmuje widza kolorem i pociągnięciami pędzla. Nie wyczerpuje jednak tym swoich zainteresowań, tworzy bowiem także obrazy bardzo poetyckie, prawie surrealistyczne, baśniowe, inspirowane muzyką.

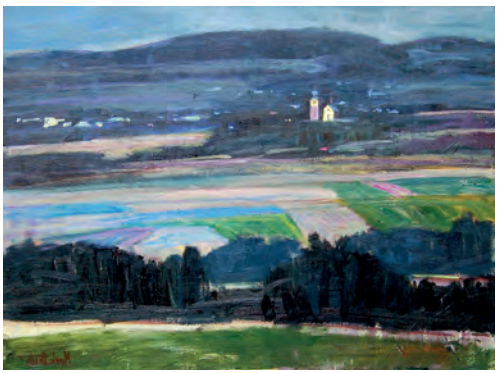

MAREK HOŁDA - urodził się w 1956 r. w Miechowie, mieszka i maluje w Witowicach k. Miechowa i w Prudniku. Preferuje rysunek i tradycyjne malarstwo sztalugowe, zajmuje się także ilustracją książkową i prasową. Od najmłodszych lat pobierał nauki rysunku i malarstwa w pracowni Romana Breitenwalda. Zafascynowany hodowlą koni i sportem jeździeckim, związał się z tą dziedziną zawodowo, pracując jako instruktor jeździectwa oraz jako dziennikarz i ilustrator w magazynie „Świat Koni". Równolegle kontynuował pracę twórczą, uczestnicząc m.in. w kilkudziesięciu międzynarodowych plenerach malarskich, takich jak „Sztuka bez granic" w Domu Pracy Twórczej „Reymontówka", „Barwy Małopolski" w rodzinnym Miechowie, „Malarze i Rycerze" w ośrodku Furioso w Starych Żukowicach, „Nida Art" na Litwie, a także na Słowacji, Ukrainie i w Holandii. W swej karierze zrealizował około dwudziestu wystaw indywidualnych, uczestniczył też w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych.

Miejsce przyjazne artystom

Malwina de Bradé

Jest takie miejsce u Anny i Aleksandra Jarmułów w WRTC Furioso w Starych Żukowicach, gdzie czas zdaje się płynąć innym rytmem. Miejsce to przyciąga nie tylko miłośników koni, ale także pasjonatów sztuki i historii. Od 2002 roku z małymi przerwami organizowane są w Furioso plenery malarskie. Gościli tutaj tacy artyści, jak: Jacek Reczyński, Agnieszka Słowik-Kwiatkowska, Zbigniew Kotowski, Malwina de Bradé, Marek Hołda, Joanna Czubak, Kamila Karst, Magdalena Braciszewska, Stanisław

Chomiczewski, Marian Danielewicz, Daniel Pielucha, Vero Kobylińska, Sebastian Wywiórski, Tadeusz Tchórz. Częstym gościem od kilku lat jest rzeźbiarz Piotr Michnikowski, który bywa tam nie tylko w czasie plenerów. Znajduje tam miejsce do pracy i do wypalania ceramiki raku we własnoręcznie wykonanym piecu. Od kilku lat przy okazji wystaw poplenerowych organizowane są aukcje sztuki, z których dochód przekazywany jest Stowarzyszeniu na Rzecz Edukacji Integracyjnej „Jeden Świat". Jest wtedy okazja na zakup dzieł sztuki znanych artystów, o czym wie wielu kolekcjonerów.

Aleksander Jarmuła wiele lat temu wprowadził do Polski jazdę konną w stylu western. Obecnie pracuje nad odtworzeniem polskiej szkoły jazdy przy ziemi. O tym, jak nastąpiła taka ewolucja zainteresowań, warto porozmawiać osobiście z gospodarzem, który angażuje się w szkolenie jeźdźców biorących udział w pokazach historycznych. Sam też uczestniczy w takich pokazach i organizuje je w Furioso. Dzięki tej nowej pasji w ośrodku powstało małe muzeum uzbrojenia i kostiumu sarmackiego, gdzie o eksponatach opowiada sam gospodarz.

W Furioso spotykają się także… muzycy. Częstymi gośćmi są Natalia Kwiatkowska i Robert Kapkowski z Cheap Tabacco. Przyjeżdżają na kameralne koncerty oraz po to, żeby odciąć się od świata i napisać kilka nowych piosenek.

Wiele imprez kończy się na wspólnym muzykowaniu, bo Aleksander nie tylko jeździ konno i szkoli husarię , ale także gra na gitarze.

Wszystko to tworzy niepowtarzalny klimat WRTC Furioso. I doskonale wszyscy wiedzą, że nie byłoby tego miejsca, gdyby nie Anna i Aleksaner.

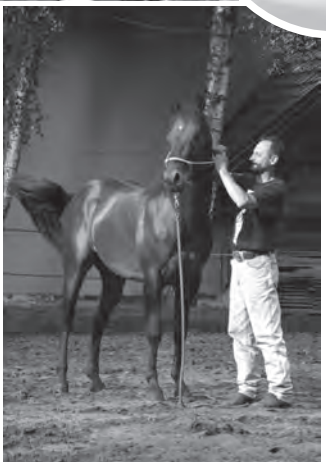

Galeria figur stalowych

Z Anną Chrzęst rozmawia Marlena Zynger

Kto jest właścicielem i pomysłodawcą Galerii Figur Stalowych, obecnie znajdującej się w PKiN w Warszawie?

– Właścicielem i pomysłodawcą Galerii Figur Stalowych jest „Jose" Mariusz Olejnik z Pruszkowa, który parę lat temu stwierdził, że zgromadzony złom stalowy powinien służyć czemuś więcej niż tylko recyklingowi i zaczął myśleć o projektowaniu rzeźb. Pierwszy stolik na bazie silnika V8 stał się inspiracją nowych pomysłów. Wtedy pan Mariusz zaczął szukać rzemieślników, którzy byliby w stanie zrealizować pomysły zrodzone w jego głowie.

To jedyna w swoim rodzaju galeria sztuki współczesnej, unikalna nie tylko w skali Polski, ale także Europy i całego świata

Figury metalowe inspirowane są postaciami z bajek, filmów science fiction, polityków, gwiazdami, celebrytami, a także zwierzętami, czy światowymi hitami motoryzacji

Czy to są rzemieślnicy z Polski?

– No właśnie nie. Obecnie jest 50 osób, które pracują na całym świecie. To są ekipy cztero- lub sześcioosobowe, które dostają konkretne zlecenie i pod to zlecenie dobierają już części czysto samochodowe (to jest wszystko recykling), typu koła zębate, elementy łańcuchów, silniki, skrzynie biegów i inne elementy. Te osoby po otrzymaniu projektu dobierają detale i tworzą całość dzieła. Żeby stworzyć rzeźbę samochodu, cztery osoby muszą pracować przez osiem miesięcy. To jest praca właśnie nad wykonaniem rzeźby, dobraniem części, znalezieniem ich i potem już nad przygotowaniem i ręcznym wykonaniem.

Te prace wykonują stricte rzemieślnicy czy artyści?

– To są rzemieślnicy. Nikt nie wymyśla postaci lub przedmiotu od nowa, tylko na bazie już stworzonej dobiera części tak, żeby jak najbliżej odwzorować czy to samochód, czy też postać bajkową, bohaterów z kreskówek czy z filmów.

> W industrialnym otoczeniu tworzone są imponujących rozmiarów figury metalowe – roboty, bohaterowie kreskówek i filmów animowanych, postacie filmowe oraz perfekcyjnie zrekonstruowane samochody, które powstały w wyniku przetworzenia i obróbki złomu.

Przechodzimy właśnie obok autorobotów.

– Tak, to figury, które powstały ze złomu, a inspirowane są postaciami z filmów o transformerach Cała wystawa podzielona jest na kilka części. Jest sekcja motoryzacyjna jest wzorowana na najszybszych i najdroższych samochodach świata w skali 1:1 i odwzorowana nawet z 90-procentową dokładnością.

> To jedyna w swoim rodzaju galeria sztuki współczesnej, unikalna nie tylko w skali Polski, ale także Europy i całego świata.

Przy wejściu na wystawę możemy podziwiać wykonany ze złomu samochód Lamborghini Veneno.

– Zgadza się. Ten eksponat jest odwzorowaniem niezwykłego modelu Lamborghini Veneno, pokazanego w 2013 roku na Międzynarodowej Wystawie Samochodów w Genewie. Przypominam, że ten model stworzono dla uczczenia 50-lecia istnienia marki, a sama nazwa Veneno w języku hiszpańskim oznacza jad, truciznę, i podobnie jak w różnych modelach Lamborghini została nadana, żeby zapamiętać jednego z najbardziej znanych byków. Auto zostało wyprodukowane i sprzedane w liczbie siedmiu egzemplarzy po około 3,6 mln euro.

Czy zgromadzone tu auta można fotografować?

– Przy każdej wyeksponowanej rzeźbie inspirowanej samochodami są umieszczone opisy i można sobie zrobić zdjęcia. Takich samochodów jest dwanaście. Wszystko znajduje się w jednej sali wielkości 1100 m kw., Sali Marmurowej Pałacu Kultury i Nauki, na parterze, przy wejściu od strony placu Defilad (wjazd od ul. Marszałkowskiej).

> Recykling to nic innego jak świeże tchnienie nowego ducha w stare przedmioty. Dzięki inicjatywie Mariusza Olejnika i ekologicznym postawom wielu ludzi metalowy złom otrzymał właśnie nowe życie.

Czy to są tylko eksponaty naturalnej wielkości, czy też zdarzają się odstępstwa?

– One są wielkości naturalnej, a nawet ponadnaturalnej, bo niektóre figury sięgają 3,5 metra. Średnio ma-

ją ponad 2 metry. Rzeźby samochodów są odwzorowane w skali 1:1. Można do nich wsiadać, w środku niektóre elementy się ruszają, na przykład można kręcić kierownicą. Dla nas jako organizatorów było ważne, żeby to była galeria interaktywna, żeby można było nie tylko oglądać eksponaty, ale też by najmłodsi mogli się nimi bawić.

Czy możemy się dowiedzieć, gdzie dokładnie i przez kogo zostały wykonane eksponowane tu samochody?
– Nie. Takie informacje nie są dostępne. Miejsce produkcji utrzymywane jest w tajemnicy.

Czy po zakończeniu wystawy eksponaty wędrują gdzieś dalej?
– Mamy wstępne plany związane z wieloma jeszcze niepotwierdzonymi propozycjami z Polski i Europy. Będziemy informować na bieżąco na FB (Galeria Figur Stalowych Pałac Kultury i Nauki – GSF) lub na pruszkowskiej stronie galerii www.galleryofsteelfigures.com.

„JOSE" MARIUSZ OLEJNIK – urodzony w 1979 roku, założyciel, wizjoner i pomysłodawca projektu Galerii Figur Stalowych.
Z zawodu mechanik maszyn i urządzeń precyzyjnych, od 13 lat właściciel najsłynniejszego w Polsce Skupu Złomu przy Czołgu.

Zbierałem od zawsze. Muszle, kawałki drewna, kamienie, fragmenty zwierzęcych szkieletów, zdezelowane części i przedmioty codziennego użytku wypadłe z obiegu – bez żadnych sprecyzowanych zamiarów co do ich spożytkowania.
Nieprzerwanie od lat gromadzę i segreguję nadgryzione przez czas i eksploatację odpady wielkiej przemiany materii natury i cywilizacji. Swego czasu wielki wpływ wywarła na mnie teoria przedmiotów surrealistycznych André Bretona i jego postulat tworzenia *poème objets* (*poem-objects*). Pierwsze próby włączenia się w nurt sztuki śmietnika podjąłem jeszcze w czasie studiów. Efekty moich eksperymentów uświadomiły mi pewną monotonię tych prac, zbytnią schematyczność i poleganie niemal wyłącznie na urodzie materiału, z którego powstały. Zaprzestałem działań na kilkanaście lat, uznając, że moje prace są wtórne i nie oddają charakteru surrealistycznej nieprzewidywalności, na której szczególnie mi zależało.
Parę lat temu postanowiłem wykonać obiekty przestrzenne o charakterze widowiskowo-teatralnym, wzbogacone o faktury malarskie, czasem tekst, z zainstalowanym w nich światłem. Zawsze fascynowały mnie działania na styku literatury i sztuki w postaci narracyjno-symbolicznych przedstawień, jak wspomniane „przedmioty-poematy" z czasów surrealizmu, rzeźby Władysława Hasiora, Józefa Szajny, Anselma Kiefera…
Inną inspiracją są zapamiętane z dzieciństwa gipsowo-tekturowe figury z gabinetów strachu w wesołym miasteczku, których byłem notorycznym bywalcem w latach 70. i 80.
Strupieszały i spatynowany wygląd moich prac jest echem fascynacji twórczością Stefana Grabińskiego – zapomnianego dziś lwowskiego pisarza, którego tomiki opowiadań są ważną częścią mojego księgozbioru.

Mateusz Wolfram

AGUA
LUZ
ES
COMO EL

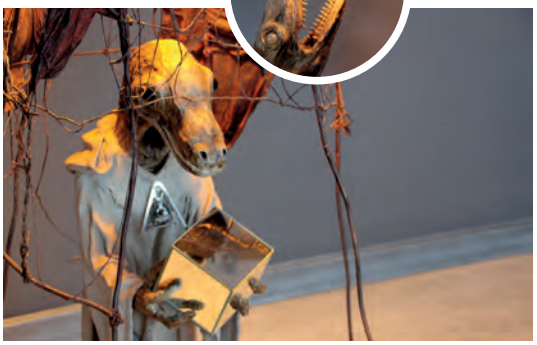

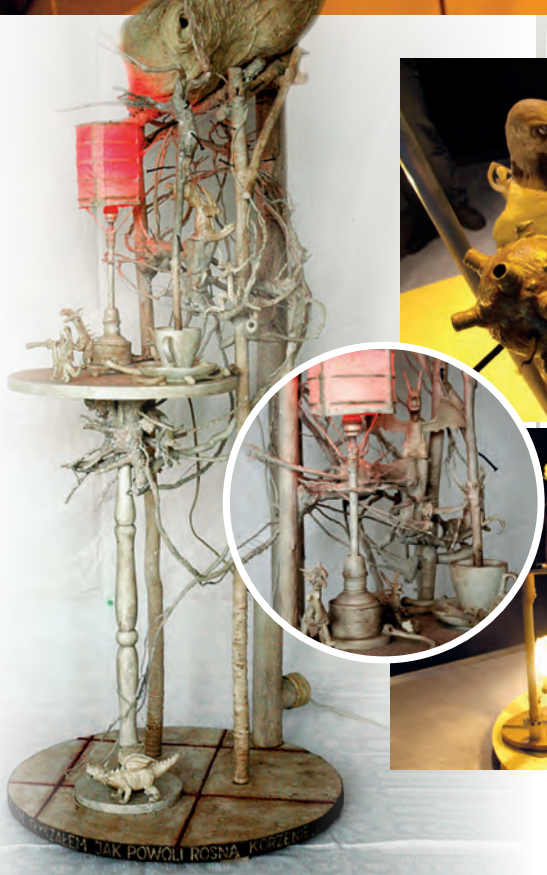

Gabinet doktora Wolframa

Twórczość Mateusza Wolframa obserwuję od czasów, gdy ten jeszcze bardzo młody, ale już ekscentryczny artysta był studentem wydziału grafiki warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Od początku swojej artystycznej drogi jawił się jako człowiek niezwykle uzdolniony i twórczy, ale też szalenie oryginalny i niepokorny. Szybko zasłynął z ekscentryzmu i umiejętności szokowania. W pracowniach szacownej uczelni z entuzjazmem i konsekwencją penetrował nieznane i często ryzykowne obszary wyobraźni, stale wymykając się obowiązującym schematom akademickiego świata. Wcześnie rozbudzona kreatywność oraz potrzeba wolności dały podstawy pod unikalny styl artysty, którego charakterystyczne cechy możemy oglądać do dziś.

Styl Wolframa, tak jak i on sam, nie daje się zamknąć w ramach racjonalnych granic i znanych nam dyscyplin plastycznych. Jego dzieła nie dają się skatalogować, ponieważ wychodzą poza obszary modnych tematów i przyjętych środków wyrazu. Narracja wizualna większości prac przekracza możliwości percepcji przeciętnego odbiorcy, a badaczom sztuki utrudnia rozpoznanie symboliki i pochodzenia języka wizualnego. Jego sztuka nie jest rzeźbą ani instalacją, nie jest też inscenizacją ani grafiką czy też rysunkiem – będąc jednocześnie tym wszystkim naraz. Wszystkie próby formalnej klasyfikacji twórczej aktywności artysty prowadzą nas w pułapkę umiejętnie przygotowaną przez niego samego. Obszary, których dotyka niczym interdyscyplinarny badacz snu, odnoszą się do głębokich sfer podświadomości, ukrytych lęków, tabu oraz do wypartych wspomnień

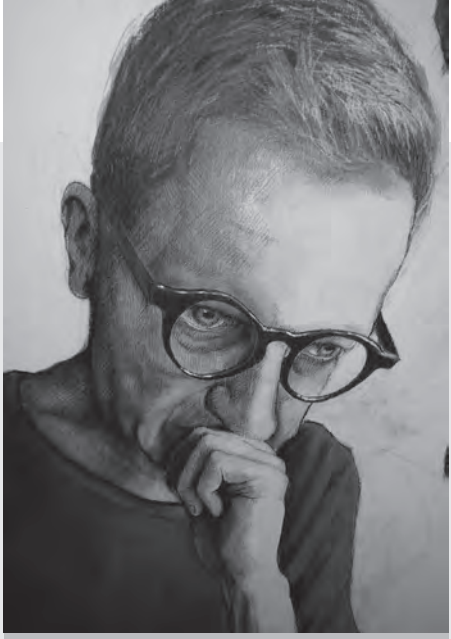

MATEUSZ WOLFRAM
Urodzony 16.października 1970 r.
w Białymstoku.
Absolwent Akademii Sztuk Pięknych
w Warszawie i Liceum Plastycznego
w Supraślu.

i przedziwnych marzeń. W jego pracach bogactwo znaczeń inicjuje wizualne „spotkania niemożliwe" wynikające ze zderzenia form i przedmiotów, wywołując przed oczami odbiorcy intensywne gonitwy myśli i obrazów.
Możemy uważać, że to, co widzimy u Wolframa, to echa ekspresjonizmu wyłaniające się z nurtu neosurrealizmu, jednak tracimy tę pewność, gdy w wielu dziełach rozpoznamy ślady sztuki ziemi oraz praktyki charakterystyczne dla zjawisk znanych jako *recycled art*.
W jego twórczości forma plastyczna i technika mają ogromne znaczenie. Kompozycje przestrzenne są konkretne. Widzimy bryłę, fakturę, formę, czujemy ciężar. Realizacje zbudowane są z przedmiotów częściowo nam znanych, jednak nie przypominają niczego, co mogliśmy kiedykolwiek zobaczyć. Kunszt wykonania prac rodem ze świata starych mistrzów, nagromadzenie detalu i mroczna tematyka przywołują wizualne skojarzenia ze średniowieczną czarną legendą innego dziwaka i samouka. Wolfram ze swoją złożoną symboliką dotyczącą zakątków ludzkiej duszy przypomina współczesną wersję malarstwa Hieronima Boscha pokazaną nam w trójwymiarze.
Spotkanie z twórczością Wolframa to wejście w labirynt tajemniczych i niewyjaśnionych zjawisk, rodem ze świata transu i snu. Każde jego dzieło poddaje percepcję ogromnej próbie, nakłania nas do intensywnej obserwacji oraz wysiłku zrozumienia czegoś, co jest tajemnicą osobowości obdarzonej tak niecodzienną wrażliwością. Atmosfera dzieł wybija nas z marazmu i pozbawia bezpiecznego komfortu. Wystawy, na których eksponowane są dzieła artysty, stają się portalami pozwalającymi przeniknąć do mistycznych zakątków wyobraźni. Wszystkie formy drażnią oko i zmysły, zmuszając widza do oglądania świata oczami człowieka znajdującego się w kulminacyjnej fazie nadrealnego snu.
Dzieła Mateusza Wolframa zawsze niepokoją i fascynują. Szalone plastyczne widowisko autorstwa nietuzinkowego twórcy oswaja nas z czymś ukrytym, nieznanym i groźnym, pobudzając jednocześnie emocje i nową jakość wizualną. Wszystkie dzieła, które odbieramy jako mroczne i tajemnicze, są też zniewalająco piękne, co świadczy o wyjątkowym talencie Mateusza Wolframa.

***Robert Manowski**, rektor Wyższej Szkoły Artystycznej w Warszawie*

fot. materiały prasowe

„Przyjąłeś mnie rozbitą, oddałeś całą”

Frida Kahlo i Diego Rivera

Kamila Bartkowiak

Od 12 września do 15 października w Biliotece Publicznej m.st. Warszawy przy ul. Koszykowej można oglądać wystawę fotografii poświęconą miłości niezwykłej pary kochanków – Fridy Kahlo i Diego Rivery. Miłości burzliwej, pełnej wzlotów i upadków. Miłości, przed którą ani jej, ani jemu nie udało się uciec. Wreszcie miłości ostatecznej, miłości do końca. Wystawa obejmuje 50 zdjęć wykonanych przez różnych artystów, m.in. Guillerma Kahlo (ojca Fridy), Nickolasa Muraya, Augustina Victora Casasoli czy Manuela Alvareza Bravo. Fotografom znakomicie udało się uchwycić zarówno siłę uczucia, jak i ducha czasów, w których tworzyli Frida i Diego – Meksyk, lata 20. XX wieku.

Realia ówczesnego życia nie były dla Fridy łatwe. Trudy codzienności związane z toczącą się meksykańską rewolucją spotęgował wypadek drogowy, w którym malarka odniosła szereg poważnych obrażeń. Skutki niefortunnego zdarzenia przyniosły uszczerbek na zdrowiu fizycznym i psychicznym artystki. Urazy długo nie pozwalały jej poruszać się o własnych siłach; skutkowały również trwałą bezpłodnością. Mimo wszystko Frida nie zatrzymała się na drodze do własnego szczęścia. Dziś jest rozpoznawalna na całym świecie jako

fot. Kamila Bańkowiak

ikona feminizmu oraz zagorzała komunistka. Przede wszystkim jednak wpisała się na karty historii jako silna i niezależna kobieta. Miłość do Diega Rivery, najsłynniejszego wówczas meksykańskiego twórcy murali, niewątpliwie uskrzydliła malarkę i pomogła jej w przezwyciężeniu wszelkich przeszkód. Frida mówi do Diega: – *Nigdy, przenigdy Ciebie nie zapomnę. Przyjąłeś mnie rozbitą, oddałeś całą*. Nie była to miłość wolna od cierpienia, ale na pewno intensywna i uzależniająca. Para rozwiodła się na jakiś czas, aby jedenaście lat później pobrać się ponownie. Artyści nie oszczędzali sił na później. *Niech żyje życie* – nazwa wystawy na Koszykowej, a równocześnie cytat z Fridy Kahlo znakomicie odzwierciedla nastawienie do świata obojga małżonków.

fot. Kamila Bartkowiak / materiały prasowe

Frida Kahlo w Polsce 2017

Program wydarzeń towarzyszących pierwszej i jedynej w Polsce wystawie Fridy Kahlo „Frida Kahlo i Diego Rivera" obejmuje Poznań, Karków, Łódź, Wrocław i Warszawę, gdzie będą organizowane wystawy, prezentacje multimedialne, pokazy filmowe, kursy, imprezy gastronomiczne, tradycyjny Ołtarz Zmarłych, przedstawienia teatralne oraz modowe.

W Warszawie odbędą się następujące wydarzenia:

- Wystawa zdjęć **„Frida i Diego. Niech żyje życie!"**
  12 września – 15 października 2017
  Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy, ul. Koszykowa 26/28

- Pokazy filmowe **„Meksyk Fridy Kahlo"**
  4–7 października 2017
  Kino Iluzjon

- Prezentacja multimedialna Gregorio Luke poświęcona artystce
  4 października 2017
  Kino Iluzjon

- Wykłady na żywo z Narodowego Uniwersytetu Autonomicznego Meksyku o sztuce i kulturze Meksyku
  6, 13, 20, 27 września i 4 października 2017
  Sala audiowizualna Ambasady Meksyku, Al. Jerozolimskie 123a

- Spektakl **„Frida. Życie Sztuka Rewolucja"** w reżyserii Jakuba Przebindowskiego
  26 października 2017
  PROM Kultury Saska Kępa, ul. Brukselska 23

- **Ołtarz Zmarłych** – poświęcony Fridzie Kahlo
  2 listopada 2017
  Muzeum Etnograficzne, ul. Kredytowa 1

- Warsztaty tworzenia figur z papieru
  Muzeum Etnograficzne, ul. Kredytowa 1

- Wystawa Kodeks Boturini
  9 listopada 2017
  Biblioteka – Instytut Studiów Iberyjskich i Iberoamerykańskich UW, ul. Obożna 8

Lata 1927–1928, Tor ślizgawkowy w Dolinie Szwajcarskiej w Warszawie

Dolinka Szwajcarska wczoraj i dziś

Marlena Zynger

Park powstał w 1827 roku z inicjatywy Stanisława Śleszyńskiego, kapitana saperów Wojska Polskiego, który przejął prawie 5-hektarowy teren w wieczystą dzierżawę od ojców bazylianów. Ci z kolei otrzymali go od Stanisława Augusta, który słynął z lekkiej ręki w kwestii przyznawania ziem. Król przekazał im za darmo wydzieloną część Ujazdowa z adnotacją, że zakonnicy są zobligowani do zbudowania tam kościoła i internatu dla młodzieży pochodzącej z Rusi. Budowa jednak została wstrzymana ze względu na brak wystarczających dotacji królewskich, bazylianie zaś nie byli

w stanie pokryć kosztów związanych z realizacją planów Poniatowskiego, teren więc przeznaczyli na skład wapna i różnego rodzaju materiałów budowlanych. Wkrótce potem zrzekli się praw do ziem, zaś parcela ponownie została włączona do Ujazdowa. Stanisław Śleszyński, który zajął majątek zakonników, podobno niesamowicie wzbogacił się na sprzedaży bazyliańskiego wapna i drewna. Plotka głosiła, że zbił na tym fortunę i za pieniądze uzyskane z nieuczciwej sprzedaży wybudował rezydencję zwaną pałacykiem Śleszyńskich. Okazały budynek zaprojektowany przez Antonia Corazziego we włoskim stylu klasycystycznym sąsiadował bezpośrednio z Doliną Szwajcarską (obecnie Al. Ujazdowskie 25). Po prawie 30 latach od momentu wydzierżawienia ogrodu Śleszyński sprzedał go dwóm małżeństwom – Dziechcińskich oraz Winnickich.

Później teren wielokrotnie zmieniał właścicieli. Pod koniec XIX wieku przeszedł gruntowną modernizację, stając się idealnym

1880, Kawiarnia w Dolinie Szwajcarskiej – ogród na tyłach ul. Chopina udostępniony mieszkańcom Warszawy od 1827r.

Rok 1870, Estrada koncertowa na terenie Doliny Szwajcarskiej

DOLINA SZWAJCARSKA była kiedyś jednym z najpopularniejszych stołecznych parków rozrywki. Przed II wojną światową należała do ścisłej czołówki elitarnych warszawskich ogrodów. Jeśli chciało się zaistnieć i brylować w towarzystwie, należało odwiedzać to miejsce. Obecny wygląd Dolinki różni się w znacznym stopniu od pierwotnego. To zdecydowanie mniejszy teren i znacznie uboższy o jakiekolwiek atrakcje. Kiedyś mieściły się tu najsłynniejsze ślizgawki, a w nieistniejącej już muszli koncertowej organizowano koncerty symfoniczne oraz występy znanych muzyków i zespołów. Dziś to miejsce przypomina bardziej wybieg dla czworonogów...

W 2017 roku Zarząd Terenów Publicznych postanowił zrewitalizować Dolinkę Szwajcarską. Ogłoszono przetarg na roboty budowlane polegające na remoncie konserwatorskim obiektów budowlanych (z wyłączeniem fontanny i wodotrysku), który wygrało konsorcjum dwóch firm z Warszawy i Krakowa. Liderem jest Renovatorium. Prace dotyczące zieleni, elementów kamiennych ogrodzenia, kostki brukowej alejek, reliktu oraz tarasów rozpoczęły się w sierpniu br. i mają zakończyć pod koniec listopada.

Rok 1870, nieistniejący już dziś budynek sali koncertowej w Dolinie Szwajcarskiej

terenem pod zabudowę. Z części parku zostały wydzielone dwie ulice – Chopina i al. Róż. Warto dodać, że w drugiej połowie XIX wieku Dolina słynęła ze znakomitych koncertów organizowanych w Salonie Wielkiej Alei, czyli w największej ówcześnie gmachu koncertowym, a także z torów wrotkarskich, łyżwiarskich, znakomitych przekąsek podawanych w tamtejszych restauracjach oraz znajdującego się tam Cyrku Letniego.

Z upływem czasu teren ogrodów był coraz bardziej zabudowywany. Przed wojną kształtem przypominał obecny teren. Dużą część parku pokryto asfaltem i stworzono korty tenisowe. Organizowano tam różnego rodzaju wystawy, a także manifestacje. Już wtedy odnosiło się wrażenie, że brakuje pomysłu na dalszy rozwój parku. Czas II wojny światowej przyniósł całkowitą degradację Doliny. Nie odwiedzano jej ze względu na bliskie sąsiedztwo głównej siedziby Gestapo mieszczącej się w al. Szucha.

Po wojnie, w latach odbudowy stolicy, za wszelką cenę starano się wymazać, jak ówcześnie głoszono, ślady po burżuazyjnej Warszawie i postanowiono nie odbudowywać ogrodu. W latach 50. XX wieku w sąsiedztwie Doliny umieszczono budynek Komitetu Warszawskiego PZPR. Ozdobiono go tarasami i fontanną. Wbrew pozorom nie są to więc zabytki przedwojenne, lecz typowe elementy stylu socrealistycznego, które ciekawie wkomponowują się we współczesny krajobraz. Planowano przywrócić tu życie kulturalne i jak dawniej organizować koncerty, w latach 1998–2003 przez sześć letnich sezonów Andrzej Tadeusz Kijowski, nawiązując do XIX-wiecznej tradycji, organizował tam Konkurs Teatrów Ogródkowych, ale na tym się skończyło.

Mam nadzieję, że akcja artystyczna towarzysząca obecnej rewitalizacji Dolinki Szwajcarskiej symbolicznie wskrzesi przedwojenną pamięć o niej i zainspiruje do dalszych zabiegów mających na celu gromadzenie w niej warszawskiej elity.

zdjęcia historyczne – źródło: http://warszawa.fotopolska.eu za: Dziesięciolecie Polski Odrodzonej - księga pamiątkowa 1918-1928, wydawnictwo i nakład Ilustrowanego Kuryera Codziennego, Światowida na Szerokim Świecie Kraków - Warszawa 1928, Mazowiecka Biblioteka Cyfrowa oraz Cyfrowe Muzeum Narodowe

zdjęcia współczesne – Marlena Zynger

Remont konserwatorski obiektów budowlanych (z wyłączeniem fontanny i wodotrysku) na terenie Dolinki Szwajcarskiej przy ul. Chopina w Warszawie

sierpień–listopad 2017

Od lewej: Dariusz Krzyk (kierownik budowy) i Remigiusz Nowak (inspektor nadzoru ze strony Inwestora)

Zadanie obejmuje:

- renowację kamienia i powierzchni betonowej (taras widokowy z murem oporowym, elementy kamienne muru oporowego, remont balustrady tralkowej na murze fundamentowym, waza na postumencie, ławki przy fontannie,
- remont nawierzchni z kostki brukowej i obrzeży betonowych oraz nawierzchni z klinkieru brukowego,
- odtworzenie i nasadzenie roślinności (usunięcie samosiewu, wykaszanie krzewów, usunięcie bylin, usunięcie suchych krzewów, usunięcie pnączy z remontowanego ogrodzenia, zabezpieczenie i pielęgnacja drzew i krzewów, sadzenie krzewów liściastych i iglastych, obsadzenie bylinami, mulczowanie gleby posadzonymi krzewami i wykonanie trawników),

fot. Marlena Zynger

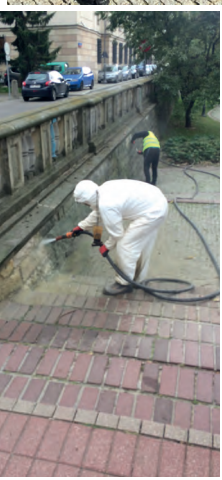

- prace remontowo-naprawcze elementów stalowych i żeliwnych (ogrodzenie, balustrady przy schodach, latarnie, ławki parkowe, kosze).

Generalnym wykonawcą jest konsorcjum firm: RENOVATORIUM. Konserwacja obiektów zabytkowych. Maciej Mazur (lider konsorcjum) oraz ADG Continental (członek konsorcjum). Inwestorem jest Zarząd Terenów Publicznych w Warszawie.

Maciej Mazur – właściciel RENOVATORIUM, generalny wykonawca inwestycji i lider konsorcjum

Krzysztof Cyranowicz – ADG Continental, konsorcjant

Dariusz Krzyk – kierownik budowy

Danuta Mazur – kierownik prac konserwatorskich

Marzena Bronisz – kierownik prac zw. z zielenią, architekt krajobrazu

Ewa Bartkowiak (Marlena Zynger) – koordynator prac na inwestycji

BELLE EPOQUE DOLINKI SZWAJCARSKIEJ – planowana akcja artystyczna

Akcja artystyczna ma na celu pokazanie historii i ducha miejsca.
Szczegóły na stronie: www.lirydram.pl.
Opis akcji w kolejnym numerze „LiryDramu”.

Projekty do ulicznej galerii związanej z akcją – Robert Manowski, WSA, 2017

Jesie refleksja

Stanisław A. Hodorowicz

Mamy jesień. Czują to liście drzew i zaczynają ulatywać jeden po drugim od macierzystego konara, by gdzieś, czy tu czy tam, dokończyć życia jeszcze w nich trwającego. W tym bezwiednym poddaniu się biologicznym procesom, wyznaczonym strzałką czasu, pokazują szczególny urok. Charakteryzuje się on bogactwem kolorów i zapachów. Można zapytać, jak na tym tle my się zachowujemy. Góralskie powiedzenie głosi, że *człowiek jakoby wej tyn krzok cy drzewko, traci listek po listecku*. Tak! Nasz czas też płynie i gubimy liście życia. Ale czy one również ozdabiają świat, cieszą ludzkie oczy i serca? Czy też mienią się złotem, czerwienią, gamą różnych barw? Czy potrafimy pachnieć dokonaniami i uczynkami? Warto podjąć tę refleksję, biorąc pod uwagę, ot chociażby znamienne dla naszych czasów, jakże częste wołanie o sprawiedliwość. Na każdym kroku oczekujemy i domagamy się sprawiedliwości. I jakby nie ma w tym nic dziwnego. Przecież w ludzkim rozumieniu sprawiedliwość, wespół z odwagą, roztropnością i umiarkowaniem (właśnie umiarkowaniem), tworzą grupę tak zwanych cnót kardynalnych, pozwalających człowiekowi osiągać stan wewnętrznego dobra. Co więcej, trudno się temu dziwić, przywołując w pamięci doświadczenia mrocznych dni zniewolenia, a nawet bliskiej nam ustrojowej transformacji, której społeczne skutki niestety dotknęły i ciągle dotykają wielu naszych rodaków. A jednak czy można patrzeć na to zjawisko zupełnie spokojnie i traktować je z pełnym uznaniem jako będące wyrazem li tylko wzrostu naszej ludzkiej wrażliwości? Chyba nie. Wprawdzie rzeczywiście częściowo ma to miejsce, ale tylko częściowo, bowiem słowo 'sprawiedliwość' jest nadużywane i zbyt często wykorzystywane jako oręż w walce nie o dobro, lecz o polityczne profity. W tym codziennym zachłystywaniu się hasłem sprawiedliwości przede wszystkim uderza dość powszechne mylenie zasad sprawiedliwości odnoszących się do instytucji z zasa-

dami, które stosują się do jednostek i ich norm postępowania w określonych okolicznościach. Wypowiadając takie czy inne sądy na temat sprawiedliwości, bardzo wielu naszych czołowych przedstawicieli tzw. establishmentu politycznego absolutnie o tym nie stara się pamiętać. Toczący się od pewnego czasu dyskurs o sądownictwie, czy wcześniej o systemie emerytalnym, są typowymi tego przykładami. Dlatego za Johnem Rawlsem, twórcą najpełniejszej teorii sprawiedliwości, przypomnijmy dwie sformułowane przez niego zasady odnoszące się do instytucji. Pierwsza z nich głosi: *Każda osoba ma mieć równe prawo do jak najszerszego całościowego systemu równych podstawowych wolności, dającego się pogodzić z podobnym systemem dla wszystkich.* Z kolei druga zasada stwierdza: *Nierówności społeczne i ekonomiczne mają być tak ułożone, aby były związane z dostępnością urzędów i pozycji dla wszystkich, w warunkach autentycznej równości szans.* Te dwie zasady niosą za sobą konsekwencje rzutujące na normy postępowania. I tak o ile istotą pierwszej zasady jest pierwszeństwo wolności, a więc postępowanie, w którym podstawowe wolności mogą być ograniczane tylko w imię wolności, to z drugiej zasady wynika pierwszeństwo sprawiedliwości wobec efektywności i dobrobytu. O tych instytucjonalnych normach sprawiedliwości powinni bezwzględnie pamiętać wszyscy w czasie toczonych dysput, niezależnie czy są ekonomicznymi doktrynerami, czy też politycznymi przeciwnikami. A gdy to potrafią, na pewno listki ich dokonań będą cieszyć i współobywateli, i świat. Na pewno, bo ludzie nie chcą ostów na szczytach. Oczekują natomiast, mówiąc słowami Samuela Gompersa sprzed stu lat: *Więcej szkół i książek do nauki, mniej więzień, karabinów i występków. Prawdziwej sprawiedliwości i czasu wolnego, a mniej zachłanności i zemsty. Chcą też sposobności do rozwijania tej rzetelniejszej części ludzkiej natury.*

Spis treści

2 **Od redakcji**

3 **Marek Raczkowski** rysuje

4 **fotoreportaż: Antoni Bradé**
Relacja z 15. Salonu LiryDramu

6 **Z Ewą Samoraj i Kacprem Krajewskim rozmawia Marlena Zynger**
Genius loci Antraktu

12 **Alicja Patey-Grabowska**
Muza sarmacka

15 **Elżbieta Drużbacka –** *Na obraz płaczącego Kupidyna i smutnej Wenery*

16 **Z Michałem Zabłockim rozmawia Wojciech Fułek**
Wciąż jeszcze nie rozumiem

20 **Michał Zabłocki** – *Pont des Arts, Picasso, Maison Lafitte, Pojedynek w lasku bulońskim, Oświadczenie z Lascaux*

24 **Jan Burnatowski**
7 uwag na marginesie poezji Michała Zabłockiego

36 **Alicja Tanew –** *Kochać, żeby żyć*

37 **Alicja Tanew**
Kochać, żeby żyć – Relacja z promocji książki poetyckiej Michała Zabłockiego *Janowska*

42 **Marta Frej**
Memy

48 **Beata Żółkiewicz-Siakantaris**
Polska *w Polsce* Panajotisa Joannidisa

53 **Panajotis Joannidis** – *Warszawa 1863/1944, Paryż 1883, Łazienki, Jan III*

58 **Joanna Wypych**
Poezja Balos i Gramvousy

63 **Gabriela Bidzińska-Dajbor**
Warszawa Gołdy

68 **Z Yaakov, Yanky' Lemmerrem rozmawia Marlena Zynger**
The extra dose of spirituality / Wielka dawka duchowości

76 **Monika Leszczyńska**
Taniec Zmian

78 **Dariusz Bereski**
Kordian dający serce

84 **Magdalena Wegrzynowicz-Plichta**
Najnowsze trendy w poezji część XIV
Haiku jako efektowna inspiracja – urzekające pięknem miniatury Jolanty Stelmasiak

91 **Jolanta Stelmasiak –** *Minotaur, .***, Piasek, Głód*

102 **WIERSZE: Stanisław Nyczaj** – *Niech wreszcie odezwie się gong, Raniące wzrok zdjęcia, Złowieszczy syk;* **Anna Czachorowska** – *Jak kryształ, Dziesięć próśb grzesznika, ***, ***, ***;* **Aleksander Nawrocki** – ****, Olga;* **Maria Duszka** – ****, ***;* **Jerzy Jankowski** – ****;* **Ewa Zelenay** – *Caffe latte;* **Joachim Neander –** *Lato jest niebezpieczne;* **Marzena Dąbrowa Szatko** – *Podróż pociągiem;* **Magdalena Węgrzynowicz-Plichta** – *Kanikuła, Kwiat paproci;* **Uta Przyboś** – *Czas gorszy;* **Stefan Pastuszewski** – *Chi dipinse il tuo ritratto nel cielo..., Questa nuvola di cui pensavo..., Tu sei per me il papavero in campo, Donna...;* **Zbigniew Milewski** – *ps:, Isia śpi, z huśtawki:* **Barbara Jurkowska** – ****;* **Beata Poczwardowska-Renda** – *nowa… spomiędzy;* **Marlena Zynger** – *pstroto, cieszyć się wiosną nim przeminie*

116 Z cyklu: Tworzę, więc jestem
Malwina de Bradé
Historia, konie i pejzaż – **Marek Hołda**

119 **Malwina de Bradé**
Miejsce przyjazne artystom

122 **Z Anną Chrzęst rozmawia Marlena Zynger**
Galeria figur stalowych w PKiN

128 **Mateusz Wolfram**
Zbierałem od zawsze…

132 **Robert Manowski**
Gabinet doktora Wolframa

134 **Kamila Bartkowiak**
Frida Kahlo i Diego Rivera

138 **Marlena Zynger**
Dolinka Szwajcarska wczoraj i dziś

146 **Stanisław A. Hodorowicz**
Jesienna refleksja

W następnych numerach:

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta
PROGRAMOWY WEREDYZM PRZEKAZU W OSOBISTEJ LIRYCE JANUSZA SZOTA

Kamila Bartkowiak
BIEDERMEIER. SZTUKA ZAMOŻNEGO MIESZCZAŃSTWA MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE 5 PAŹDZIERNIKA 2017 – 7 STYCZNIA 2018

2017 ROKIEM JOSEPHA CONRADA KORZENIOWSKIEGO

140. ROCZNICA URODZIN BOLESŁAWA LEŚMIANA

ZVONKO TANESKI

ANTERO GUERRA

WIERSZE

Picasso

Nie ma na świecie geniuszy
Są tylko ludzie pracowici
I patentowane lenie
Jeżeli codziennie próbujesz na nowo
Od czasu do czasu
Trafi Ci się Mona Lisa
Nie zawsze portret musi być koślawy
Nie każda Guernika aż tak nieudana

Michał Zabłocki

ISSN 2543-8654
9 772543 865729 >
cena 14,90